

**Sheila Danton**

**Nasz wspólny  
dom**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fran Bergmont niecierpliwie po raz trzeci wystukała numer dyżurny doktora Jennera. Tym razem zgłosił się od razu.

- Mówi pielęgniarka z oddziału D - wyjaśniła szybko. - Jest pan tu pilnie potrzebny.

Nie czekając na odpowiedź, gwałtownym ruchem odłożyła słuchawkę i wróciła biegiem do małej sali, gdzie leżała pani Dubarry. Allie, stażystka ze szkoły pielęgniarstwa siedząca przy łóżku chorej, spojrzała na Fran pytająco.

- Odebrał w końcu. Nie dałam mu czasu na wykrety.

Fran sprawdziła puls i ciśnienie pacjentki, po czym ujęła jej zniekształconą dłoń i pogładziła ją, patrząc ze smutkiem, jak życie powoli uchodzi z wyniszczonego ciała staruszki.

- Chcesz, żebym wezwała zespół reanimacyjny? - spytała Allie.

Fran wskazała na kartę chorej, gdzie widniał napis: „Nie reanimować”. Pani Dubarry straciła przytomność przed kwadransem i od tej pory nie dawała żadnych oznak życia. Wielokrotnie wzywany doktor Jenner nadal się nie zjawiał i Fran z trudem ukrywała gniew. Gestem poprosiła Allie, by wyszła na korytarz.

- Nie miała rodziny, prawda? - spytała Allie.

- Tak mówią w domu opieki. - Plastikowe drzwi na końcu korytarza otworzyły się i ukazała się w nich postać w białym kitlu. - Spóźnił się pan, doktorze Jenner - skarciła Fran młodego lekarza.

Pokręcił głową.

- Nazywam się Rob Ward. Przejąłem właśnie obowiązki doktora Jennera na nocnej zmianie.

Fran niezbyt dobrze się orientowała w systemie dyżurów lekarzy, powiedziała więc przepraszającym tonem:

- Och, rozumiem. Wzywałam doktora Jennera przez niemal godzinę, żeby zajrzał do pacjentki.

Doktor Ward westchnął i sięgnął po kartę chorej.

- Zaraz ją zbadam.

- Niestety, zmarła przed paroma minutami. Może pan tylko potwierdzić zgon.

Lekarz spoważniał i zniknął w małej salce. Po chwili wyszedł i rzekł ze współczuciem:

- Zaawansowany artretyzm. Musiała bardzo cierpieć.

Fran pokiwała głową i odprowadziła lekarza do gabinetu.

- Pewnie dlatego nie chciała, żeby ją reanimować. Nie nacieszyłaby się już życiem. Reumatyzm i problemy z sercem...

- A więc wzywała pani mojego zmiennika przez godzinę?

- Spojrzał na nią uważnie. - Kiedy przyszedłem, powiedział mi, że właśnie pani dzwoniła. Nie wspominał, że nie po raz pierwszy...

Fran potrząsnęła głową ze zdziwienia.

- Proszę spytać Allie. Parę razy sama próbowała się z nim skontaktować. Szukałyśmy go wszędzie.

- W takim razie skąd wzięła się w karcie uwaga, żeby nie reanimować pacjentki?

- Pozostała po poprzednim pobycie chorej w szpitalu.

- Jest pani nowa na tym oddziale? - Fran wyczuła w pytaniu podejrzliwość.

- Byłam na urlopie macierzyńskim - odparła sucho, mając nadzieję, że Rob Ward dostrzeże w jej oczach rozdrażnienie.

- Rozumiem. - Przejrzał pospiesznie skąpe notatki, a potem

podniósł słuchawkę i wykręcił numer wewnętrzny. - Wydaje mi się, że lekarz specjalista powinien się o tym dowiedzieć.

- Chodzi panu o doktora Guntera?

Ulga, jaką poczuła Fran na myśl o tym, że doktor Ward zamierza zadzwonić do kogoś, kto ją zna, nie trwała długo.

W zeszłym miesiącu jego miejsce zajął doktor Smith.

Do gabinetu zajrzała Allie.

- Możesz mi pomóc położyć Gladys z powrotem do łóżka?

Fran skinęła głową i wyszła na korytarz. W końcu żywi są ważniejsi od zmarłych. Ciekawa była jednak, jak przebiegnie rozmowa doktora Warda ze specjalistą. Z pewnością prędzej uwierzy koledze po fachu niż pielęgniarce, której nie zna.

Przygotowanie do snu poważniej chorych pacjentów zajęło pielęgniarkom sporo czasu. Dopiero po godzinie Fran wróciła do gabinetu. Zastała tam doktora Warda pogrążonego w ożywionej dyskusji z ciemnowłosym mężczyzną, który siedział naprzeciw niego. Nieznajomy zwrócony był do niej tyłem. Odwrócił się, słysząc skrzypienie, drzwi, i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Znieruchomiała, w milczeniu wpatrując się w jego błękitne oczy. Gdy wstał, okazało się, że jest sporo wyższy od niej, mimo że Fran nie zaliczała się do niskich kobiet.

- To pani ma teraz dyżur? - spytał.

Szkocki akcent nie pozostawiał wątpliwości co do pochodzenia nieznajomego. Zaskoczona wrażeniem, jakie wywarł na niej ten mężczyzna, Fran wydukała:

- Tak. Nazywam się Fran Bergmont.

Szkot był zupełnie niepodobny do swego poprzednika, doktora Briana Guntera, pulchnego i prostodusznego człowieka, przy którym wszyscy czuli się swobodnie. Fran ujęła dłoń, którą podała jej na powitanie, i kiedy ich palce zetknęły się, poczuła lekki dreszcz.

- Miło mi panią poznać. Jestem Callum Smith.

Gdy opuściła rękę, jeszcze raz się zmieszała, zaskoczona doznaniem, jakiego doświadczyła po raz pierwszy od śmierci Daniela.

- Czy to pan przyszedł na miejsce doktora Guntera?

- Tak. - Uśmiech rozświetlił nie tylko jego oczy, ale całą twarz. - Słyszałem, że była pani na urlopie macierzyńskim.

- Owszem.

Starła się zachować pogodną minę, mimo to doktor Smith najwidoczniej zauważył cię, jaki przemknął po jej twarzy.

- Miała pani problemy? Przykro mi. Jak się miewa dziecko? Dziwnie długo patrzył jej prosto w oczy.

- Z małą wszystko w porządku.

Spojrzał na jej dłoń bez obrączki, lecz na szczęście nie podjął tematu. Od śmierci Daniela upłynął już prawie rok, Fran wciąż jednak krępowały rozmowy z ludźmi, którzy okazywali jej współczucie i mieli dobre intencje.

- Doktor Ward mówił mi o kłopotach, jakie mieliście tutaj z lekarzem, który niedawno skończył dyżur. Proszę opowiedzieć mi, jak to było.

Serdeczność, z jaką się do niej zwracał, obudziła we Fran nadzieję, że ten lekarz przynajmniej z uwagą wysłucha. Ward poderwał się z krzesła.

- Sprawdź, czy na oddziale wszystko w porządku.

Gdy zamknął za sobą drzwi, doktor Smith wyraźnie się odprężył. Fran podeszła do krzesła i przysiadła na brzegu, czekając na pytania. Lekarz wskazał jej fotel pod ścianą.

- Tu jest wygodniej. Ostatecznie to nie przesłuchanie.

- Mam nadzieję. Zrobiłam wszystko, co do mnie należało, nawet jeśli doktor Ward w to nie wierzy.

- Nic takiego nie powiedział. Jedyne to, że nie zna zbyt dobrze doktora Jennera ani pani.

- I wolał zdać się na opinię lekarza niż...

- Nikt pani nie oskarża, Fran - rzekł spokojnie, lecz stanowczo. Nie potrafiła odczytać z twarzy rozmówcy jego myśli, ale czuła instynktownie, że jest gotów wziąć jej stronę.

- Wiem, ale wróciłam do pracy dopiero przed dwoma dniami i przez ten czas dyżur sprawowało czterech różnych lekarzy. Nie sądzę, żeby pamiętali moje nazwisko, a już na pewno nie będą za mnie ręczyć.

- Proszę mówić dalej - zachęcił.

- Oprócz Allie nie ma na oddziale nikogo, z kim wcześniej pracowałam.

- Nie widzę w tym nic złego. Ludzie, którzy pozostają na tych samych stanowiskach przez lata, często boją się wszystkiego co nowe. Ale wróćmy do pacjentki. Czy uważa pani, że gdyby lekarz zjawił się wcześniej, mógłby ją uratować?

- Trudno powiedzieć, doktorze Smith. - Wzruszyła ramionami. - Jej serce było już bardzo osłabione. Myślę, że o wszystkim przesądziło odwodnienie.

Ignorując jej rzeczowy ton lub też wcale go nie dostrzegając, zaproponował niespodziewanie:

- Jeśli mamy dalej razem pracować, proszę darować sobie ten oficjalny ton i zwracać się do mnie po imieniu.

- Zgoda.

Teraz Callum w zamyśleniu ściągnął brwi.

- Czy doktor Jenner zdawał sobie sprawę ze stanu pani Dubarry, kiedy zalecił przewiezienie jej do szpitala?

- Chyba tak, ale nie jestem tego pewna. Poinformowano mnie tylko przez telefon o tym, że mają ją przywieźć.

- Doktor Jenner ci to powiedział?

- Nie, polecił przekazać mi wiadomość. Zdaje się, że pielęgniarka z innego oddziału. Byłam tak zajęta, że zapomniałam spytać.

- Wątpię, czy doktor Jenner szybko wyjaśni tę sprawę, zostawmy więc wszystko do jutra. Spróbuję dowiedzieć się, co właściwie zaszło. Na wszelki wypadek spiszę dokładnie podjęte czynności.

Czując, że okazała naiwność i zbyt wczesnie mu zaufała, Fran znowu przybrała postawę obronną.

- Już to zrobiłam. Muszę tylko uporządkować notatki. Ale wolną chwilę będę miała dopiero wtedy, gdy zakończę dyżur.

- Późno kończysz pracę. Kto opiekuje się... twoją córeczką?

- Jest w dobrych rękach - odparła lakonicznie, przekonana, że nie interesują go szczegóły.

- Swojego ojca? - Pytanie ją zaskoczyło.

- Nie, opiekunki - rzekła i dodała, wyczuwając jego dezaprobatę: - Mojej przyjaciółki Jenny.

- W takim razie pewnie nie masz się o co martwić.

- Tak - odparła powoli; niezbyt pojmując, do czego Cal zmierza. - Jestem spokojniejsza, wiedząc, że małą zajmuje się ktoś, komu mogę zaufać.

- Wyobrażam sobie.

Wyczuwała zrozumienie w jego głosie. Od początku sama opiekowała się Naomi, teraz jednak zainteresowanie losem jej dziecka okazane przez Cala - człowieka, którego dopiero poznała - sprawiło, że uświadomiła sobie, jak bardzo jest samotna.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywał - rzekł, jakby czytając w jej myślach, i wstał z fotela.

Gdy wyszedł, uczuła w sercu obawę i pewien żal. Wiedziała, że z kimś takim mogłaby pracować, lecz nadal nie miała pojęcia, co on myślał o jej dzisiejszym zachowaniu, o sprawie śmierci pani Dubarry. Odniosła wrażenie, że Callum to lekarz z powołania. Miło, że ktoś taki podjął tu, w Wenton, pracę - w szpitalu, którego wyposażenie techniczne pozostawiało wiele do życzenia.

Fran zdumiewało jeszcze jedno: jej pamięć wciąż przywoływała postać Calluma. Po raz pierwszy od śmierci Daniela jej myślami zawładnął jakiś mężczyzna. Starała się odpędzić wspomnienia o Callumie, ale bez skutku.

Na nocnym dyżurze zjawiła się kolejna nowa dla Fran osoba.

- Cześć. Mam na imię Michelle - przedstawiła się pielęgniarka. - Jak leci?

- Bywało gorzej. Przy odrobinie szczęścia będziecie miały spokojną noc. - Przejrzała karty chorobowe pacjentów. - Trzeba szczególnie kontrolować stan pani King; na razie udało nam się obniżyć jej ciśnienie. Dziś na oddziale mieliśmy zgon i to ją bardzo zdenerwowało.

- A kto zmarł?

- Pani Dubarry.

- Ona już tu kiedyś leżała, prawda?

- Podobno. Któraś ze stażystek ją pamięta, ale nikt poza tym. Wśród personelu są ciągłe zmiany.

- Racja. No ale jest tu i prawdziwy skarb. Poznałaś go już? Pracowałam z nim przez parę miesięcy. Wyjątkowo przystojny.

- Jeżeli masz na myśli doktora Smitha, to dzisiaj spotkałam go po raz pierwszy.

- On woli, jak się go nazywa po imieniu. Kiedy tu przyszedł, zupełnie zmieniła się atmosfera. Bardzo delikatnie obchodzi się z pacjentami. Często wpada na obchód nawet w wolne dni, troszczy się też o warunki pracy pielęgniarek i obsługi. Wszyscy go tutaj uwielbiają.

- Brzmi to nazbyt pięknie, żeby mogło być prawdą. Ciekawe, czy choć częściowo jest tak wspaniały, jak o nim mówią.

- On nie zadziera nosa, dlatego jest tak lubiany! Ale znasz lekarzy! Może ma gdzieś żonę, która siedzi w domu i wychowuje gromadkę dzieci? Pewnie przyjął tę pracę na krótko i dlatego nie przywiózł jej z sobą.



Nie chcąc pokazać Michelle, że nie onajedna została urzeczona osobowością Calluma, Fran postanowiła zakończyć rozmowę.

- Bardzo prawdopodobne. Życzę ci powodzenia. - Podała Michelle klucze do szafki z lekarstwami. - Mam nadzieję, że dyżur będzie spokojny. Ja muszę jeszcze coś tu zrobić.

Usiadła przy biurku, by szczegółowo opisać sprawę pani Dubarry. Zajęło jej to więcej czasu, niż się spodziewała, gdyż starała się skrupulatnie odnotować czas poszczególnych zabiegów. Gdy w końcu opuściła szpital, było już późno.

Biegąc do samochodu, zastanawiała się, czy powrót do starego mieszkania i dawnej pracy okazał się dobrym pomysłem. Zawsze jednak lubiła pracę na oddziałach geriatrycznych, z pacjentami w podeszłym wieku, którzy wymagali stałego nadzoru i zabiegów rehabilitacyjnych. Niewiele osób wybierało taką specjalizację, wskutek tego brakowało personelu i często trzeba było pracować po godzinach. Fran przyszło do głowy, iż może należy wszystko przemyśleć. Może będzie musiała poważnie się nad wszystkim zastanowić, jeżeli zwierzchnicy nie potraktują poważnie jej skargi na doktora Jennera.

Zostawiła samochód przed domem Jenny i pobiegła odebrać córeczkę. Kiedy zobaczyła Naomi śpiącą smacznie w ramionach opiekunki, poczuła ukłucie zazdrości. Przez chwilę miała ochotę wyrwać dziecko z rąk Jenny, uciec jak najdalej od niej i szpitala, i nigdy już nie wrócić.

Zaraz jednak przypomniała sobie, jak bardzo potrzebuje pieniędzy. Taka Jenny to skarb - nawet Cal to zauważył.

- Wielkie dzięki, Jen, i przepraszam za spóźnienie. Mam nadzieję, że kiedy wszystko się rozkręci, będę wracać wcześniej.

- Nic się nie stało. Mała jest w piżamce. Możesz od razu położyć ją do łóżka.

- Tak się cieszę, że się nią zająłeś. Przyjadę jutro rano.

- Będę czekać - zapewniła Jenny, gdy Fran otulała córkę kocykiem.

Ułożyła ją na tylnym siedzeniu w specjalnym koszu do przewożenia dzieci, usiadła za kierownicą i pomachała przyjaciółce na pożegnanie. Nie po raz pierwszy dziękowała Bogu, że zesłał jej Jenny. Daniel był zawsze taki opiekuńczy i Fran często zastanawiała się, czy przypadkiem nadal nie czuwa nad nią i nie pomaga jej w jakiś dziwny, niepojęty sposób.

Jestem zabobonna, odkąd zostałam matką, przyznała w duchu. Ale przecież gdyby naprawdę wierzyła, że nad jej losem czuwa dobry duch, nie martwiłaby się o wszystko tak bardzo.

Skręciła w wąską uliczkę prowadzącą do jej domu. Wysiadając, przypomniała sobie rozmowę z Callumem i to, co później mówiła o nim Michelle. Najwyraźniej cieszył się w szpitalu dobrą opinią. Można spodziewać się po nim wiele dobrego, ale co będzie, jeśli uwierzy w wersję wydarzeń podaną przez doktora Jennera?

Ułożyła Naomi do snu, umyła się szybko i posprzątała trochę, zanim sama udała się na spoczynek. Jej myśli wciąż wymykały się spod kontroli i krążyły wokół Calluma. Niekiedy wydawało jej się, że jest rozsądnym człowiekiem, chwilę później jednak ogarniały ją wątpliwości i bała się, że będzie miała przez niego problemy w pracy.

Kiedy w końcu zgasiła światło, poczuła się tak zmęczona, że mimo natłoku myśli natychmiast zasnęła.

Rano Fran stwierdziła, że Naomi po raz pierwszy od dawna przespała spokojnie całą noc i cieszyła się, że ostatnie zmiany w rozkładzie dnia nie wpłynęły źle na dziecko. Sama Fran także wypoczęła, więc jechała do Jenny w dobrym nastroju.

- Zabiorę ją około trzeciej - obiecała.
- Na pewno wrócimy już wtedy ze spaceru.

- Jesteś cudowna, Jen. Mała przespała całą noc... Pewnie dobrze jej u ciebie. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Jenny roześmiała się.

- Nie musisz. Dla mnie to radość opiekować się nią.

W drodze do pracy Fran nadal zastanawiała się nad sprawą pani Dubarry. Była ciekawa, czego dowiedział się Callum.

- Cześć, Fran - powitała ją pielęgniarka z nocnej zmiany. - W nocy przyjęto dwie pacjentki. Jedną z astmą, a drugą z niewydolnością serca, ale rano był spokój. Rob powiedział, że przed końcem dyżuru przyjdzie i powie ci, co im podawać.

- Dobrze. Kto. ma dyżur po nim?

Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

- Chyba ten sam lekarz co wczoraj, doktor Jenner. Ale jeszcze nie przyszedł.

Fran poczuła ulgę. Jeśli doktor Jenner nie zjawia się punktualnie w pracy, może uwierzą w to, co wczoraj o nim mówiła. Wiedziała jednak, że ta sprawa nie rozstrzygnie się natychmiast.

Kończyła śniadanie, gdy przy biurku stanął Rob.

- Czy doktor Jenner mówił, że będzie dziś na dyżurze? - spytał.

- Nie widziałam go.

- A więc nic nie wiesz?

Fran pokręciła głową.

- Nie poznałabym go, nawet gdyby teraz tu wszedł.

- Ach, racja! Przecież wzięłaś mnie wczoraj za niego!

- Właśnie. Jeszcze nie skończyłaś dyżuru?

- Niestety. Jestem wykończony, a nie ma kto mnie zastąpić. Jeśli nikt nie przyjdzie, będę musiał poczekać na Cala Smitha.

- Czy są jakieś pilne sprawy?

- Nic, co nie mogłoby zaczekać. Mamy dwie nowe pacjentki. Panią Laker z niewydolnością serca, ale na szczęście w początkowym stadium. Nie wiem, czemu jej lekarz uparł się, żeby

przyjąć ją natychmiast. - Rob wręczył Fran listę leków. - Na razie zapisałem jej to, a potem Cal ją zbada. Pani Jenkins z kolei ma chroniczną astmę i naprawdę było z nią źle, kiedy tu przyjechała. Możemy do nich zajrzeć, jeśli masz wolną chwilę.

Kiedy wyszli z sali chorych, Rob poszedł sprawdzić, czy jest już jego zmiennik. Wrócił po paru minutach.

- Nie ma go. Chcą, żebym został do lunchu - oznajmił, nie kryjąc rozdrażnienia. - Nie ma mowy. Idę do domu, kiedy tylko zjawi się Cal.

- Masz rację. Nie można przecież pracować bez odpoczynku. Wydaje mi się, że Cal przez jakiś czas poradzi sobie sam.

- Naprawdę tak myślisz? - Nie widziała, kiedy Cal do nich podszedł, i gdy usłyszała jego rozbawiony głos, zaczerwieniła się po uszy.

- Ja... nie... - wydusiła i po chwili dodała: - Dzień dobry. Nie spodziewałam się, że przyjdiesz tak wcześnie.

- A namawiałaś Roba, żeby już sobie poszedł do domu.

- Jest na dyżurze od ponad dwunastu godzin - broniła się. Cal był najwyraźniej w dobrym humorze.

- W takim razie, im wcześniej nam powie, co się stało, tym szybciej znajdzie się w łóżku. Kto miał cię zastąpić, Rob?

- Doktor Jenner, ale jeszcze nie przyszedł. Nawet nie zadzwonił.

- Coś podobnego! - zawołał Callum. - A co się dzieje na oddziale?

- Mamy problem z nową pacjentką, panią Jenkins. Cierpi na chroniczną astmę i mieszka sama. Często miewa ataki duszności i wtedy nie ma kto jej pomóc. Powiedziałem już Fran, co podawać, więc jeśli nie jestem potrzebny, pójdę się przespać.

- Nie ośmieliłbym się sprzeciwić, skoro Fran tak troszczy się o ciebie - zażartował Cal.

- Szkoda mi każdego, kto pracuje przez dwanaście godzin bez przerwy - odparła Fran oburzona.

- Ale uważasz, że tacy jak ja muszą zadbać o siebie sami - przekomarzał się dalej Cal.

- Wcale tego nie powiedziałam! - Fran znowu poczuła wypieki na policzkach i spuściła wzrok. - Muszę zajrzeć do pani Jenkins - oznajmiła i szybko odeszła.

- Daj mi znać, jeśli coś się stanie! - zawołał Callum. Najwyraźniej uświadomił sobie, że spłoszył Fran swoimi żartami. - Bo jeśli na razie wszystko jest w porządku - dodał - pójde na dół i zobaczę, kogo mogą dać na zastępstwo.

Fran skinęła głową. Zajrzała do pacjentek, potem pozwoliła stażystce na krótką przerwę na kawę i zajęła się obowiązkami, które mogła wykonać sama. Widziała z daleka, że Cal zagląda do gabinetu pielęgniarek, najwyraźniej jej szukając. W sali, gdzie się znajdowała, zjawił się dopiero po chwili.

- Chciałbym zamienić z tobą parę słów.

- Zaraz skończę - odparła.

Zakładała właśnie opatrunek pani Ashton, która cierpiała na owrzodzenie żylaków. Starsza kobieta zaśmiała się.

- Szkoda, że to nie ze mną chce się spotkać. Powiedział to tak stanowczo. Kto by mu się sprzeciwił?

Fran poczuła się trochę nieswojo.

- Proszę tak nie mówić. Pewnie jest żonaty.

- Nie sądzę, żeby mu to przeszkadzało, kiedy w grę wchodzi ktoś tak ładny ja pani.

Fran zawsze zdumiewały bezceremonialne uwagi niektórych pacjentów.

- Lepiej, żeby się nie dowiedział, co pani tutaj wygaduje. Zaraz wypisały panią do domu, a kto wtedy zakładałby pani opatrunki? - zażartowała Fran.

Staruszka znowu się roześmiała.

- No, gotowe - rzekła Fran, wstając.

Chwilę potem mimowolnie wróciła myślami do wydarzeń dnia poprzedniego i znowu ogarnął ją niepokój. Po co Cal ją wzywa? Kiedy jednak zobaczyła jego uśmiechniętą twarz, ponownie nabrała otuchy.

- Dobrze, że jesteś, Fran. Usiądź na chwilę.

- Nie mam zbyt wiele czasu.

- Jesteś na nogach od samego rana. Nie masz nikogo do pomocy?

- Tylko stażystkę. Ale ona nie zna zbyt dobrze pacjentów i nie potrafi wykonywać wszystkich zabiegów.

- A gdzie jest Allie?

- Ma tydzień urlopu.

- Trochę nie w porę. - Z parującego ekspresu Cal nalał do kubka kawę i podał Fran. - No i jak się dzisiaj czujesz?

- Dobrze - odparła, układając karty pacjentów. - Mam dużo roboty, ale cieszę się, że wróciłam.

Callum rozparł się wygodnie na krześle, Fran jednak nie potrafiła się odprężyć. Uniosła wzrok i przyjrzała się Calowi, usiłując odgadnąć, o czym on naprawdę myśli. Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy, łagodnie i ze współczuciem.

- Udało ci się wypocząć, czy mała budziła cię w nocy?  
- spytał.

- Spałajak suseł, po raz pierwszy od dawna.

- Ale wyglądasz na zmęczoną. Może za późno poszłaś spać?

- Nie - zaprzeczyła. - Odpoczęłam. Tylko jeszcze nie przyzwyczałam się do pracy. Pewnie zabierze mi to trochę czasu.

Cal wciąż patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Musisz chyba wstawać bardzo wcześnie?

- Przywykłam do tego - rzekła, odgarniając włosy do tyłu.

- Ale to nie takie łatwe, kiedy się wraca późno do domu?

Westchnęła i wzruszyła ramionami. Milczała, zastanawiając

się, do czego właściwie mają prowadzić te pytania. Cal nie poruszał sprawy pani Dubarry, więc ona też o tym nie wspominała.

- Jakież problemy?

Drgnęła, sądząc początkowo, że Cal wyczuł jej zaniepokojenie, po chwili jednak uświadomiła sobie, że chodzi mu o pacjentów.

- Doktor Ward powiedział mi, co mam robić.

- Szkoda, żenię mamy więcej takich lekarzy jak on. Nasz szpital nie oferuje zbyt dobrych warunków.

- Czemu więc się tutaj przeniosłaś?

- Pracowałem wcześniej jako starszy lekarz w Essex, jeszcze wtedy, kiedy Pam Wood była tam przełożoną. Potem prosiła mnie, żebym przyjechał tutaj i jej pomógł. Jest wspaniałym geriatrą i mam nadzieję, że wiele się od niej nauczę.

- Pacjenci bardzo cię chwalą. Nie uważają, że masz jakieś luki w wykształceniu.

- Nie znają doktor Wood. W tej chwili zajmuje się męskim oddziałem, a mnie zostawiła kobiecie.

Chociaż rozmowa z Calem sprawiała jej wyraźną przyjemność, dopiła kawę, odstawiła kubek na stolik i rzekła:

- Nie mogę zostać dłużej. Mam mnóstwo roboty.

- Dobrze, że jesteś taka sumienna, ale twoja córka pewnie wymaga tyle samo uwagi co pacjenci. Czy nie lepiej by było, gdybyś pracowała na pół etatu?

No pewnie, pomyślała i zatrzymała się z ręką na klamce. Czy Cal w ten sposób chce dać jej do zrozumienia, że nie radzi sobie z obowiązkami? Może boi się powierzyć jej swych pacjentów?

- Trochę za wcześnie na zmiany. Nie przepracowałam jeszcze tygodnia - odrzekła, otwierając drzwi.

- Czy możemy teraz zacząć obchód?

Skinęła głową.

- Oczywiście.

- Mam nadzieję, że nie martwisz się tym, co się wczoraj wydarzyło. Musiałem zadać ci parę pytań. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, i nie masz powodu do obaw.

- Ale Rob bardziej wierzy doktorowi Jennerowi niż mnie.

- Tak było tylko na początku - odparł. - Nie powiedział ci dzisiaj złego słowa. Pewnie sama zauważyłaś. Chyba się zaprzyjaźniliście.

Wydawał się niezbyt zadowolony z tego faktu i Fran poczuła dziwną satysfakcję. Przygotowując się do obchodu, odzyskała pewność siebie. Niech Cal myśli sobie, co chce. Ona nie zamierza mu zaprzeczać.

- Odniosłem wrażenie, że świetnie się dogadujecie - dodał po chwili.

Uniosła wzrok i ze zdziwieniem zauważyła ślad dezaprobaty na jego twarzy. Przecież powinien być zadowolony, że jego kolega po fachu i ona zgodnie pracują, czyż nie?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Miała już wyjść na korytarz, kiedy Cal ku jej przerażeniu powrócił do sprawy, która nie dawała jej spokoju:

- Muszę cię jeszcze o coś spytać. Czy doktor Jenner wydał ci się jakiś dziwny, kiedy go wczoraj widziałas?

- W ogóle go nie widziałam. Rozmawiałam z nim tylko przez telefon. Wydał zalecenia i powiedział, że przyjdzie później i je podpisze.

- I nie przyszedł.

- Nie - odparła. - Nie widziałam go. Nie pojawił się ani po południu, ani wieczorem. Nawet.

- Czy podawałaś pacjentom leki, nie mając podpisu lekarza? - przerwał jej ostro.

- Wiem, że nie wolno mi tego robić, ale...

- Co on właściwie zalecił?

- Powiedziałaś mu, że stan kilku chorych się zmienił i opisałam objawy. Sugerowałam, żeby zrobić parę badań, które mogłyby pomóc. Zgadzał się na wszystko, co proponowałam. Właściwie teraz wydaje mi się to trochę dziwne, ale wtedy się nad tym nie zastanawiałam.

Cal zamyślił się na chwilę.

- Czy miałaś wrażenie, jakby on unikał podejmowania decyzji?

- Sądzisz, że... nie jest prawdziwym lekarzem?

- Papiery ma w porządku.

- I co będzie dalej? - Przygryzła wargi.

- Najpierw sekcja zwłok pani Dubarry; wszelkie decyzje zostaną podjęte dopiero potem. Ale wydaje mi się, że doktor Jenner nie będzie już tu pracował.

Całe szczęście, pomyślała Fran i zaproponowała:

- Chodźmy lepiej do pacjentek.

Skinął głową i weszli do sali.

- Dzień dobry, pani Jenkins. Jestem lekarzem, nazywam się Smith - przedstawił się Cal i zajrzał do karty wiszącej na poręczy łóżka. - Podobno miała pani ciężką noc.

Łagodny głos Cala działał kojąco i starsza kobieta wyraźnie się uspokoiła. Callum przysiadł na brzegu łóżka i ujął jej dłoń, by zbadać puls.

- Podobno ataki powtarzają się dosyć często. Mieszka pani sama?

- Mój mąż zmarł parę lat temu.

- Poleży pani u nas trochę, zrobimy odpowiednie badania. Może uda się ułatwić pani oddychanie.

Kiedy się oddalili, Cal rzekł cicho do Fran:

- Ona musi mieć kogoś przy sobie, inaczej wpada w panikę i dostaje ataku duszności. Lepiej by się czuła, mając stałą opiekę.

- Też tak sędzę, ale trudno teraz o miejsce w domu opieki. Zbliżyli się do łóżka pani Laker.

- Znowu się spotykamy. Pamięta mnie pani? Jestem doktor Smith. Widzieliśmy się w przychodni w zeszłym tygodniu.

Pacjentka uśmiechnęła się zadowolona, że Cal ją rozpoznał, i- Lekarz, który był tu w nocy, dał mi jakieś tabletki.

Cal osłuchiwał ją, przejrzał kartę i pokiwał głową z aprobatą.

- Przepisałbym pani to samo co doktor Ward.

Rozległ się pager i Cal uśmiechnął się smutno do Fran.

- Zobaczę, czego chcą - rzekł. - A ty w tym czasie przygotuj panią Laker do prześwietlenia klatki piersiowej.

Po paru minutach był już z powrotem.

- Doktor Wood jest na oddziale C. Chcę opowiedzieć jej o tym, co się tu działo. Zaraz wrócę i dokończymy obchód.

Fran popatrzyła z niepokojem w ślad za nim. Nie знаła doktor Wood, i nie wiedziała, jak zareaguje ona na to, co powie jej Cal'. Może przedstawi jej wszystko w niewłaściwym świetle?

Wrócił szybciej, niż się spodziewała. Przygotowywała się w pokoju zabiegowym do kolejnego opatrunku, gdy usłyszała za plecami jego głos:

- Czy możemy teraz dokończyć obchód?

- Szybko wróciłeś. Czyżby doktor Wood była zajęta?

- Rozmawiałem z nią krótko. Powiedziałem, że czekasz na mnie i nie chcę, żebyś traciła czas. Masz jeszcze dużo pracy, a nie powinnaś zostawać po godzinach z powodu dziecka.

Fran odetchnęła głęboko. Może rzeczywiście źle go wtedy zrozumiała? Może sugerował jej pracę na pół etatu, naprawdę mając na uwadze wyłącznie dobro jej córki? Zaskoczyło ją to, ale jednocześnie sprawiło przyjemność. Uśmiechnęła się niepewnie i wyszła na korytarz.

- Powinnaś to robić częściej - powiedział, idąc z nią.

- Co?

- Powinnaś się częściej uśmiechać. Wyglądasz wtedy tak... beztrąsko.

Nie była pewna, czy to komplement, czy też zarzut. Na szczęście dotarli właśnie do sali chorych i poczuła się zwolniona z obowiązku udzielania odpowiedzi.

- Poziom cukru we krwi pani Fenner się stabilizuje. W dodatku schudła prawie trzy kilo - oznajmiła, gdy Cal przywitał się już z otyłą kobietą siedzącą w fotelu w rogu pokoju.

- I dalej jest na diecie?

Fran skinęła głową.

- To dobrze. Jak pani smakuje jedzenie? - zwrócił się do pacjentki.

- Jest całkiem dobre, chociaż muszę przyznać, że czasami trochę dokucza mi głód.

Cal poklepał ją pocieszająco po dłoni.

- Organizm potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do zmniejszonej liczby kalorii. Później będzie łatwiej.

- Tylko pan tak mówi, żeby dodać mi otuchy - odparła z uśmiechem. - W zeszłym tygodniu powiedział pan to samo i nie zauważyłam żadnej różnicy.

- Czasami warto trochę pocierpieć. Doceni to pani, kiedy mąż zacznie kupować pani nowe ubrania.

Pani Fenner roześmiała się.

- Wątpię, czy tego doczekam.

- Z pewnością. Niedługo panią wypiszemy.

- Sid będzie zachwycony. Czuję się zupełnie niepotrzebny, kiedy mieszka sam.

Gdy odeszli od pacjentki, Cal zwrócił się do Fran:

- Zanim wypuścimy ją do domu, poprosz dietetyczkę, żeby jeszcze raz wyjaśniła jej zasady diety, najlepiej w obecności jej męża. Łatwiej podporządkować się rygorom, gdy ma się partnera, który nas wspiera.

Przez chwilę myślała, że Cal mówi to z przekąsem.

- Uważasz, że mąż pani Fenner tego nie potrafi?

- Niejego miałem na myśli - odparł z nieobecnym spojrzeniem, a potem najwyraźniej otrząsnął się z zadumy i ruszył w stronę następnej chorej.

Była ciekawa, o co mu chodziło, nie chciała jednak dać tego po sobie poznać i pochyliła się, by notować jego zalecenia.

- Dzień dobry, pani Laing. Jak się pani dziś czuje? - Cal zatrzymał się teraz przy żylastej, siwej kobiecie.

Staruszka drgnęła na dźwięk jego głosu i uśmiechnęła się niepewnie, a potem odparła kokieteryjnie:

- Kiedy pana widzę, od razu mi lepiej, doktorze.
- W takim razie muszę do pani częściej zaglądać - zażartował, badając jej puls. - Nie nudzi się pani?
- Nie. Miałam iść na telewizję. Właśnie się zaczyna.
- Co się zaczyna? - spytała Fran.
- Poranny program. Ajaki przystojny prezenter go prowadzi! Zupełnie jak doktor Smith.
- Zaprowadzę panią do pokoju dziennego - zaproponowała Fran.
- Ja to zrobię - oznajmił Cal. - Rzadko słyszy się takie komplementy. - Zdjął koc z kolan staruszki i pomógł jej wstać.

Gdy szli korytarzem, z uwagą słuchał paplaniny pani Laing. Kobieta wyraźnie się przy nim ożywiła, stała się weselsza i bardziej rozmowna. Można by pomyśleć, że sama jego obecność podziałała uzdrawiająco na staruszkę. Cal najwyraźniej miał dobroczynny wpływ i na pacjentów, i na ludzi, z którymi pracował. Rzeczywiście nie powinnam się dziwić, że tak troszczy się o mnie i Naomi, pomyślała Fran. On po prostu tak jest.

Odprowadziwszy panią Laing, wrócili do sali i zatrzymali się przy łóżku panny George. Przyjęto ją poprzedniego ranka. Callum podejrzewał zapalenie tętnicy skroniowej. Pacjentka przez długi czas nie zwracała uwagi na narastającą sztywność, jaką odczuwała, przypisując dolegliwości podeszłemu wiekowi, aż w końcu dostała tak silnych bólów głowy, że zgłosiła się do lekarza, który natychmiast skierował ją do szpitala.

Cal rozpoczął leczenie od dużej dawki sterydów.

- Jak pani się dzisiaj czuje? - zapytał.
- O wiele lepiej. Jest pan cudotwórcą, doktorze.
- To nie ja. Tak działają leki, które pani przepisałem.
- Wszystko jedno. Nie wiem, jak panu dziękować. Ten ból... to było coś strasznego

- Mam nadzieję, że już się nie powtórzy. Jeśli biopsja potwierdzi naszą diagnozę, obniżymy dawkę do poziomu, przy którym nie występują już skutki uboczne, a działanie terapeutyczne leku jest zachowane.

- Jak długo będę musiała go brać?

- Zobaczymy. Rok albo dwa, może dłużej. Podobno miała pani ostatnio problemy z poruszaniem się z powodu sztywności.

- To prawda...

- Czy dzisiaj jest już lepiej?

Panna George zastanawiała się przez chwilę.

- Właściwie nie robiłam nic specjalnego. Wstawałam tylko z łóżka, ale chyba przyszło mi to łatwiej niż wczoraj.

- To także skutek działania leku.

- Niewiarygodne. Może znowu będę mogła wszystko koło siebie zrobić. W takim razie to dobrze, że rozboleła mnie głowa, inaczej nie szukałabym pomocy.

- A widzi pani. Poproszę też specjalistę od chorób reumatycznych, żeby się panią zajął.

Kiedy wrócili do gabinetu, zatelefonował do reumatologa.

- Mamy tu typowy przypadek zespołu bólu wielomięśniowego z powikłaniem zapalenia tętnic. Chora nazywa się George. Dostała sterydy i dobrze na nie reaguje.

Rozmawiał jeszcze przez chwilę, po czym odłożył słuchawkę i spojrzał na Fran melancholijnie.

- Właśnie oddałem w inne ręce moją najwdzięczniejszą pacjentkę. Jeszcze nikt nie nazwał mnie cudotwórcą!

- Może niektórzy tego tak nie wyrażają, ale z pewnością tak myślą - odparła z przekonaniem. - Weźmy panią Laing. Nie widziałam jej tak ożywionej i pełnej energii. Siedziała całymi dniami w fotelu i prawie się nie odzywała.

- Chciałem tylko sprawdzić, jak chodzi, i ocenić jej stan

psychiczny. I rzeczywiście jest z nią lepiej. Będzie mogła nie-  
długo wrócić do domu.

Gdy wyszedł, podała pacjentkom leki, a potem pomogła sta-  
zystce pościć łóżka. Ani się obejrzała, gdy nadeszła pora lunchu  
i musiała zająć się roznoszeniem jedzenia. Gdy sprzątnięto na-  
czynia, nie miała już czasu, by coś zjeść. Musiała jeszcze uzu-  
pełnić dane w kartach chorobowych.

Nie zauważyła nawet, że jej dyżur dobiega końca. Uświado-  
miła to sobie dopiero wtedy, gdy zobaczyła pielęgniarki, które  
przyszły na następną zmianę. Natychmiast przypomniała sobie  
o Naomi. Myśl o tym, że spędzi z córką spokojny wieczór  
w domu, napawała ją radością.

Kładąc Naomi spać, rozmyślała o Calu. Może miał rację,  
sądząc, że powinna pracować na pół etatu?

Następnego ranka doszła jednak do innego wniosku. Lu-  
bi swoją pracę. Pragnie mieć w życiu jakiś cel. Wie, że kiedy  
Naomi dorośnie, będzie potrzebowała swobody, a Fran nie  
chce stać się nadopiekuńcza matką, która nie widzi świata poza  
dzieckiem. Porzuciła również dręczącą ją dotychczas obawę,  
iż Cal nie ma do niej zaufania i boi się powierzyć jej pacjen-  
tów. Teraz wydawało się jej to tak nieprawdopodobne, że aż  
śmieszne.

Ujrzała też w innym świetle wydarzenia wtorkowego wie-  
czoru. Był to jej pierwszy tydzień w pracy i pewnie dlatego  
drobne sprawy urosły do rangi wielkich problemów. Pewnie nie  
usłyszy już słowa na temat doktora Jennera.

Przednia szyba samochodu była czysta i Fran z ulgą stwier-  
dziła, że tym razem ominie ją zeskrobywanie szronu. Odwiozła  
Naomi do Jenny i spokojnie, niemal w radosnym nastroju, po-  
jechała do szpitala.

- Kto ma dziś dyżur? - spytała kończącą pracę Kelly.
- Jakiś nowy lekarz. Ma na imię Gerald. Chyba jest lepszy

od tego, którego mieliśmy tu ostatnio. W każdym razie Cal jest z niego zadowolony.

- To dobrze - odparła Fran, zapinając fartuch.

Kelly nagle przystanęła i spojrzała na nią z uwagą.

- Och, przecież to ty byłaś na dyżurze, kiedy... - urwała, nie wiedząc, jak dokończyć.

- Kiedy przyjęto panią Dubarry - odpowiedziała Fran.

- No cóż, chyba na razie wszystko ucichło, prawda? Ale co będzie dalej?

- Ucichło? Co masz na myśli?

- Tylko to, że przez parę dni, nikt o tym nie wspominał - rzuciła Kelly pospiesznie. - Muszę lecieć. Do jutra.

Fran popatrzyła z niepokojem na koleżankę. O co jej chodzi? Czyżby naprawdę była to tylko cisza przed burzą? Pewnie Kelly przesadza. Nasłuchiwała się plotek i teraz wszystko wyolbrzymia. Fran wzruszyła ramionami i zabrała się do pracy.

Cal zjawił się na oddziale, gdy prowadziła panią Laing do pokoju dziennego. Pomachał do Fran z daleka i pokazał gestem, że zaczeka na nią w gabinecie. Gdy przyszła, powitał ją ciepło.

- Czy możemy zajrzeć do pani Jenkins? - zapytał. - Nie czuje się dziś zbyt dobrze.

Fran, która miała nadzieję, że chwilę odpocznie, skinęła głową bez entuzjazmu i zawróciła w stronę drzwi.

- Czy coś się stało, Fran? Wyglądasz na zmartwioną.

- Nie, nic takiego. Tylko nie mogę się jeszcze połapać w rytmie dnia, jaki obowiązuje na oddziale.

Wiedziała jednak, że jej nie uwierzył. Wzięła z biurka notes i wyszła szybko na korytarz, zanim zdążył cokolwiek dodać.

Gdy przechodzili przez salę, kierując się do najdalszego łóżka, czuła na plecach jego wzrok. Odwróciła się. Spoglądał na nią z taką czułością, że poczuła ucisk w sercu. Starała się jednak nie zwracać na to uwagi. Podeszła do pani Jenkins.



- Doktor Smith przyszedł panią zbadać - oznajmiła.

Cal ogrzał w dłoniach stetoskop.

- Posłuchajmy najpierw, jak pracuje serce.

Fran asystowała Calowi podczas badania. Ich ręce często stykały się z sobą, wprawiając Fran w stan dziwnego podniecenia. Wreszcie Cal wyprostował się i rzekł do chorej:

- Jest lepiej niż poprzednio.

- Czy wypisze mnie pan do domu?

- Jeszcze nie teraz. - Rozchylił zasłonę i wskazał na puste łóżko stojące obok. - Czy nie czuje się pani samotna? Może wolałaby pani kogoś do towarzystwa?

- Sama nie wiem - odparła staruszka z wahaniem. - Mogę iść do pokoju dziennego, kiedy będę chciała porozmawiać.

- Hm. Zobaczę, może znajdę jakąś miłą osobę na to miejsce.

Poklepał japo dłoni i ruszył w stronę wyjścia; Fran podążyła za nim. Gdy Wyszli na korytarz, odwrócił się i rzekł ostro:

- Ona powinna mieć dostęp do tlenu przez cały czas. Dlaczego, u diabła, przeniesiono ją na sam koniec?

- Pewnie po to, żeby przestała się tak bardzo o siebie martwić - odparła Fran. Nie wiedziała, kto przeniósł panią Jenkins, ale starała się wytłumaczyć jakoś tę decyzję. - Nawet nie wiesz, jakie pomysły miewają pacjenci. Uważają na przykład, że w łózkach przy wejściu kładzie się poważniej chorych, żebyśmy mieli do nich łatwiejszy dostęp. Pani Jenkins pewnie myślała, kiedy tam leżała, że jest z nią źle, a my nie spodziewamy się poprawy. Może dlatego ją przeniesiono.

- Obawiam się jednak, że będzie musiała wrócić na dawne miejsce. Przy którym łóżku jeszcze jest tlen?

- Przy czwartym.

Cal popatrzył na salę przez otwarte drzwi.

- Trzeba przenieść ją razem z łóżkiem, a resztę przesunąć - powiedział. - Ale nie próbuj przypadkiem robić tego sama.

- Dlaczego? Przecież sobie poradzę.
- Zawołam Geralda.
- Mogę zadzwonić po sanitariuszy.
- Nie trzeba - odparł i roześmiał się. - Jeśli zrobię to ja z Geraldem, zobaczysz, że pani Jenkins nie zorientuje się, z jakiego powodu ją przenosimy. Gwarantuję ci.

Wszedł do gabinetu i sięgnął po słuchawkę.

Gdy przesuwiał z Geraldem łóżka, Fran obserwowała, jak śmieją się i żartują z pacjentkami. Czuła coraz większy szacunek do Cala. Wydawało się, że nic nie jest dla niego zbyt trudne. Był naprawdę lekarzem z powołania. Pani Jenkins rzeczywiście nie okazała nawet śladu zaniepokojenia. Cal zapewnił, że przenoszą ją, by miała do kogo się odezwać, a nie ze względu na jej stan zdrowia. Był przy tym wesoły i czarujący. Nic dziwnego, że pacjenci wierzyli we wszystko, co mówił.

W gabinecie Fran poczęstowała obu herbatą.

- Dzięki za pomoc - powiedziała.
- Nie ma za co. Kiedy studiowałem medycynę, pracowałem podczas wakacji jako sanitariusz w szpitalu. Wiedziałem wtedy więcej o swoich pacjentach niż teraz, kiedy próbuję ich leczyć!

Fran wychodziła już z gabinetu, Cal jednak ją zatrzymał.

- Dokąd idziesz?
- Mam jeszcze dużo pracy. Przede wszystkim muszę zrobić leki. A czemu pytasz? Chcesz o czymś porozmawiać?
- Nie, ale ty także zasłużyłaś na filiżankę herbaty.
- Nie teraz. Napiję się, kiedy będę miała wolną chwilę.

Kiedy zajrzała później do gabinetu, Cal wciąż tam siedział.

- Jadłaś już kolację? - spytał.
- Nie. Zjem coś, kiedy wrócę do domu.
- Ktoś pewnie tam na ciebie czeka?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Najwidoczniej chce dowie-

dzieć się czegoś o jej prywatnym życiu. Postanowiła odsłonić przed nim nagie fakty, ale nie wdawać się w szczegóły.

- Mieszkam tylko z Naomi. Wybacz, Cal, ale muszę iść.

Popatrzył na nią w zamyśleniu, lecz nie próbował zatrzymać. Nie widziała go przez resztę dyżuru. Gdy przyszła w piątek na wieczorną zmianę, również go nie spotkała. Zastanawiała się, czy przypadkiem Cal umyślnie jej nie unika. Może powinna była okazać się bardziej rozmowna, kiedy pytał, z kim mieszka. Nie chciała jednak opowiadać o śmierci Daniela, a do tego pewnie by doszło.

Dyskutowała z Geraldem o pani Jenkins i kłopotach ze znalezieniem dla niej miejsca w domu opieki, gdy wreszcie zajrzał do jej gabinetu.

- Cześć. Wszystko w porządku? - spytał.

Gerald i Fran skinęli głowami jednocześnie.

- Czekam na pielęgniarkę z nocnej zmiany - wyjaśniła, czując, że milczenie mogłoby wprowadzić wszystkich w zakłopotanie.

Cal przysunął do siebie krzesło i usiadł na nim okrakiem, przodem w stronę oparcia.

- Przyszedłem cię o coś zapytać. Czy miałabyś ochotę wybrać się na przyjęcie dla pracowników w przyszły piątek?

Fran spojrzała na Geralda, a potem z powrotem na Cala.

- Przyjęcie dla pracowników? Przecież to tylko dla lekarzy. Nikt mnie tam nie zaprosi.

- A jeśli okaże się inaczej? Nasza pani konsultant ma bardzo postępowe poglądy. Słyszała o tobie i ma wiele uznania dla twojej pracy.

- Ale...

- Doktor Wood chciałaby, żeby zdolne pielęgniarki bywały na takich spotkaniach. Uważa, że powinniśmy stworzyć zgrany zespół. Nie jest to łatwe przy takim braku personelu i dlatego należy szczególnie dbać o ludzi, którzy dobrze pracują.

- Miło, że tak uważasz - odparła nerwowo.

- To nie moje słowa, lecz naszej pani doktor. Może twoja przyjaciółka zajęłaby się w piątek dzieckiem?

- Zapytam ją. I może przyjdę, jeśli zostanę zaproszona.

- Powinnaś to zrobić - odparł z przekonaniem. - Zobaczysz, że ci się spodoba. Doktor Wood sama przygotowuje jedzenie, a zapewniam cię, że świetnie gotuje.

Tego dnia Fran opuszczała szpital pogrążona w myślach. Nie znała osobiście doktor Wood, która zajmowała się głównie oddziałem męskim, i nie mogła uwierzyć, że zaprosi do siebie kogoś, kogo nie zna. No, chyba że Cal ją do tego namówił... Postanowiła wszystko przemyśleć i nie podejmować na razie decyzji. Nie wspomniała więc Jenny o piątku. Nie chciała się ośmieszyć, gdyby jednak się okazało, że nie dostanie zaproszenia.

Ułożyła Naomi w koszu na tylnym siedzeniu i usiadła za kierownicą. Zapięła pasy i dopiero wtedy zauważyła kartkę za wycieraczką. Przeklinając akwizytorów, którzy mieli zwyczaj w takim miejscu zostawiać ulotki, wysiadła z samochodu. Była zmęczona i chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, drażniła ją więc każda zwłoka. Szybkim ruchem chwyciła kartkę i zmięta ją w dłoni. Jej wzrok przyciągnęło kilka czerwonych liter...

- Co to, u diabła? - zakląła pod nosem, rozprostowując papier. Przeczytała widniejące tam zdanie i zbladła: „Jeśli nie chcesz, żeby coś się stało tobie lub twojej córce, nie puszczaj pary z ust na temat doktora Jennera”.

Przerażona ponownie zgmiotła kartkę i wrzuciła ją do torebki na śmieci, którą trzymała w samochodzie. Czy to ma być dowcip? Przecież ona nic nie wie o tym człowieku. Rozmawiała z nim tylko przez telefon. Nie zjawił się najej wezwanie, i nic poza tym nie potrafi o nim powiedzieć. Dlaczego więc ktoś zadaje sobie tyle trudu, by odnaleźć jej samochód przed domem Jenny i zostawić to złowróżbne ostrzeżenie?

Z całych sił starała się wmówić sobie, że to tylko głupi żart, mimo to ogarnął ją strach. Ruszyła, lecz trzęsące się ręce odmawiały posłuszeństwa i jechała o wiele wolniej niż zwykle.

Położyła Naomi do łóżka i usiadła, by odpocząć i zebrać myśli. Próbowwała się odprężyć i stłumić lęk, nie było to jednak łatwe. Nie przyszło jej nawet do głowy, by coś zjeść.

Głodna i niespokojna nie spała dobrze. W rezultacie obudziła się późno i musiała zrezygnować ze śniadania, by odwieźć córkę do Jenny i nie spóźnić się do szpitala.

Sobotni poranny dyżur wydawał jej się bardziej nużący niż zwykle. Była zmęczona i roztrzęsiona. Cał miał akurat wolny weekend i Fran spędziła przerwę na kawę w samotności. Nie zjadła lunchu, by nie spóźnić się do Jenny.

- Tak mi przykro, że nie dam ci spokoju nawet w soboty - powiedziała przyjaciółce, kiedy przyjechała po Naomi.

- Niepotrzebnie się przejmujesz - odparła Jenny. - Mam z tego równie wielki pożytek co ty. A może wybrałabyś się ze mną na pchli targ w ratuszu? Wpadniemy potem na herbatę. Na pewno ci się spodoba.

Fran wahała się przez chwilę, po czym odparła:

- Właściwie to nawet dobry pomysł. Dawno nigdzie nie byłam.

- No widzisz. Wyglądasz na zmęczoną i schudłaś. Wiem, gdzie podają nieprzyzwoicie dobrą herbatę i ciastka.

Fran o niczym innym nie marzyła. Była głodnajak wilk.

- Weźmy mój samochód - zaproponowała.

Ratusz był całkiem blisko. Fran zdołała znaleźć miejsce na parkingu tuż przed budynkiem. Wyciągnęła wózek spacerowy Naomi z bagażnika i ulokowała w nim córkę. Ruszyły w stronę wejścia.

W środku panował tłok i zaduch. Fran poczuła wkrótce, że robi jej się niedobrze. Starała się jednak nie zwracać na to uwagi.

Jenny nie zauważyła nawet, że coś dzieje się z przyjaciółką. Zachwycała się właśnie parą mosiężnych dzwoneczków; jeden z nich przypominał kobietę w krynolinie.

- W sam raz do mojej kolekcji. Poczekaj minutkę, trochę się potarguję.

Fran rozejrzała się wokół, lecz nie znalazła miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Ruszyła dalej, próbując zignorować zawrót głowy. Naomi obudziła się, uniosła rączkę i wyrzuciła z wózka pluszowego misia. Fran pochyliła się, by podnieść zabawkę, i w tym momencie zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Proszę się odsunąć. Ona nie ma czym oddychać - usłyszała, gdy usiłowała wstać. Osunęła się jednak z powrotem i wtedy rozpoznała głos mężczyzny, który zwracał się do tłoczących się wokół ludzi: - Jestem lekarzem. Zajmę się nią.

Człowiekiem tym był Cal.

- Jak tylko poczujesz się na siłach, wyjdziemy na świeże powietrze. Tu jest okropnie gorąco - powiedział.

Jenny, która zjawiła się już z powrotem, popatrzyła na Fran z niepokojem.

- Wezmę Naomi. Nie martw się o nią.

Próbowała zaprotestować ruchem głowy, ale poczuła, że znowu robi jej się słabo. Wydusiła tylko:

- Dzięki, Jenny.

- Miło mi cię poznać, Jenny - uśmiechnął się Cal. - Fran opowiadała mi o tobie.

- Zna ją pan?

- Pracujemy razem - odparł. - Będziemy na dworze.

Poprowadził Fran do wyjścia, torując jej drogę przez tłum. Podeszli do ławki stojącej w pobliżu ratusza.

- Lepiej się czujesz? - spytał, przysiadając obok niej.

Pokiwała głową i od razu tego pożałowała, ponieważ ogar-

nęła ją kolejna fala mdłości. Starła się oddychać głęboko. Cał ujął jej rękę, by sprawdzić puls.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zapytał podejrzliwie.

- Nie... pamiętam.

- A co jadłaś na lunch?

- Nic. Nie miałam czasu.

- A na śniadanie?

Kiedy nie odpowiedziała, westchnął ciężko.

- Niejadłaś nic przez cały dzień?

- Piłam kawę.

- W ty m pubie naprzeciwko można coś zamówić. Dam tylko znać Jenny, gdzie będziemy.

- Poproś ją, żeby do nas przyszła. Miałyśmy wybrać się razem na herbatę.

- Dobrze. Poczekaj tu na mnie.

Wrócił szybko, ujął ją za ramię i pomógł wstać. Gdy poczuła ciepło jego dłoni, nogi znowu się pod nią ugięły. Po chwili doszła jednak trochę do siebie i ruszyli w stronę pubu. Usiedli przy stoliku koło okna.

- Może napijesz się brandy?

- Nie, dziękuję. Jestem tu samochodem - odparła i rozejrzała się niepewnie. - Czy Jenny przyjdzie?

- Tak, ale trochę później. Obiecała wypić z nami kawę.

Fran musiała mocno się skupić, by zrozumieć jego słowa.

- Ale... miałyśmy iść na herbatę?

- Nie martw się o Jenny. Świetnie się bawi, grzebiąc w pudłach ze starociami.

- A co z Naomi?

- Patrzy na wszystko zachwycona. Na co masz ochotę?

- Czy ty też coś zjesz?

Stanowczym ruchem podsunął jej menu.

- Na razie przestań się martwić o innych. Pomyśl o sobie.

Wzięła kartę dań i wybrała pierwszą z brzegu potrawę.

- Może *lasagne* z warzywami.
- A co do picia?
- Woda mineralna. Gazowana.

Rozluźniła się, oparła plecami o parapet i przyglądała, jak Cal składa zamówienie. Był niezwykle pewny Siebie we wszystkim, co robił. Czuła się przy nim taka bezpieczna. Wrócił do stolika ze szklanką wody mineralnej dla Fran i kieliszkiem czerwonego wina dla siebie.

Z ulgą zanurzyła usta w chłodnym musującym płynie.

- Już lepiej?

Skinęła głową potakująco.

- Wyglądasz, jakbyś się nie wyspała.

Czyżby coś insynuował?

- Jestem tylko zmęczona. Nie przyzwyczaiałam się jeszcze do pracy na zmiany.

Z pewnością wyczuł urażony ton jej głosu, bo uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Nie podejrzewam cię o to, że rozbijas się nocami po mieście. Nawet mi to do głowy nie przyszło. Podziwiam twoje poświęcenie dla pracy i dziecka, ale potrzebujesz też trochę czasu dla siebie.

- Mam dużo czasu, kiedy Naomi śpi.
- Chodzi mi o to, żebyś robiła coś dla własnej przyjemności.
- Przecież wybrałam się dziś na giełdę staroci.
- Jesteś tutaj tylko dlatego, że Jenny cię namówiła.
- Tak, ale...

- Przestań się wykręcać. Jenny myślała, że ci to dobrze zrobi, a teraz ma wyrzuty sumienia.

Zastanawiała się, co powiedzieć na swoją obronę, kiedy przyniesiono zamówione dania. Odetchnęła z ulgą. Nie musi podejmować dyskusji ani też jeść sama. Pochyliła się nad tale-



## NASZ WSPÓLNY DOM

rzem i z apetytem zabrała dojedzenia. Kiedy skończyła, usiadła wygodnie na ławie i powiedziała:

- Było pyszne.
- Masz ochotę na deser?
- Nie, dziękuję.
- Kawę?
- Może za chwilę. Poczekajmy na Jenny.

Cał popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Zanim przyjdzie, chciałbym cię o coś zapytać.

Poruszyła się nerwowo.

- Jenny powiedziała mi, że ojciec Naomi nie żyje... Opowiedz mi o nim - poprosił łagodnie.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Wiedziała, że kiedyś musi mu o tym powiedzieć, ale wolałaby sama wybrać odpowiednie miejsce i porę.

- Ojciec Naomi pracował w agencji, która organizowała pomoc dla biednych krajów. Wiedział, że wiąże się to z ryzykiem. Zostawił mi trochę pieniędzy, ale chciałam wrócić do pracy ze względu na własne zdrowie psychiczne.

- Przepraszam, chyba nie powinienem był pytać.

- Nie, dlaczego? Mówię o tym ze stoicyzmem, bo tylko w taki sposób mogę poradzić sobie z bólem.

Dotknął delikatnie jej dłoni.

- Kiedyś mi o wszystkim opowiesz, a teraz dajmy temu spokój. Napijemy się kawy?

- Myślałam, że poczekamy na Jenny.

- Widziałem przed chwilą przez okno, jak przechodziła przez ulicę - powiedział i wstał, by zawołać kelnerkę.

Jenny podeszła do stolika, popychając przed sobą wózek ze śpiącą Naomi.

- Wyglądasz lepiej - rzekła do Fran i usiadła na krześle, które przed chwilą zwolnił Cal.

- Bo czuję się lepiej. Cal poszedł zamówić kawę. Chcesz coś zjeść?

- Nie, kawa wystarczy. Zobacz, co kupiłam.

Jenny wyciągnęła z torby kilka mosiężnych dzwoneczków. Fran obejrzała kolekcję, wyraziła podziw, po czym spytała szeptem:

- Co mu o mnie mówiłaś?

- Calowi?

- Słyszę, że o mnie mowa - powiedział Cal i usiadł obok Fran na wyściełanej pluszowej ławie.

- Nie... Rozmawialiśmy właśnie o dzwoneczkach. - Zmieszana Fran szybko zmieniła temat.

Cal pochwalił gust Jenny, po chwili jednak spojrzął na Fran w taki sposób, jakby dobrze wiedział, o czym wcześniej rozmawiały. Fran pożałowała swojej ciekawości.

- Po kawie wracam z Naomi do domu. Co ty na to, Jenny?

- Zabiorę się z tobą. I tak już dużo wydałam.

- Może chcesz jeszcze zostać? - spytał Cal. - Odwiozę cię.

- Nie, dziękuję. Zobaczyłam już wszystko, co chciałam. Brian pewnie wrócił już z meczu i zastanawia się, gdzie przepadłam.

- Dzięki, Cal, za to, że się mną zająłeś - rzekła Fran. - Do zobaczenia w pracy.

- O ile nie wcześniej.

Kiedy wsiadały do samochodu, Fran powiedziała do Jenny:

- Ciekawe, co miał na myśli?

- Nie wiem, ale jest wspaniały. Nie mówiłaś mi, że pracujesz z takim przystojniakiem.

- To bardzo ceniony lekarz - odparła Fran, usiłując zachować obojętność.

- Tak troskliwie się tobą zaopiekował.

- Pewnie się bał, że nie przyjdę do pracy, jeśli się rozchoruję.

- Jesteś cyniczna Fran. Będziesz rano? - spytała Jenny, kiedy zatrzymały się przed jej domem.

- Tak. Brian nie narzeka na to twoje wczesne wstawanie?

- Ależ skąd. Uwielbia Naomi tak samo jak ja. Na początku trochę marudził, ale teraz uważa, że mój lekarz miał dobry pomysł. Jestem bardziej zrelaksowana i z większym optymizmem podchodzę do życia, odkąd zajęłam się Naomi. Może przy odrobinie szczęścia uda mi się niedługo znowu zająć w ciążę.

W domu Fran wzięła kąpiel, pobawiła się z córką i nakarmiła ją, a potem położyła do łóżka. Dochodziła dziewiąta, gdy mała zasnęła na dobre. Fran zeszła do kuchni, by zjeść kolację, i wtedy usłyszała samochód zatrzymujący się przed domem.

Zerknęła przez wizjer i ujrzała Calę idącego ścieżką w stronę wejścia. Otworzyła drzwi.

- Cześć-przywitała ją. -Pomyślałem, że wpadnę zobaczyć, jak się czujesz.

- Zupełnie dobrze. Dzięki za troskę.

Stała, nie zapraszając go do środka, toteż dodał:

- Zastanawiałem się, czy to zasłabnięcie nie jest przypadkiem symptomem poważniejszej choroby, ale widzę, że nic ci nie jest, nie będę więc przeszkadzał.

- Ależ wejdź. - Miotana sprzecznymi uczuciami odpięła łańcuch u drzwi. - Naomi właśnie zasnęła, aja miałam przygotować kolację. Może zjemy razem?

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden problem. Zrobię tylko omlet i sałatkę.

- Świetnie. Pomóc ci w czymś?

- Możesz pokroić warzywa.

- Dobrze. Moja specjalność to sałatki.

Krzętały się po kuchni w milczeniu, które wcale ich nie krępowało. Fran nakryła stolik obrusem i rozłożyła sztucce.

- Niestety, mam tylko wodę mineralną. Wolisz gazowaną?

- Mam w bagażniku butelkę czerwonego wina. Przyniosę, jeśli chcesz.

Fran wyjęła z szafki dwa kieliszki, które nie były używane od ostatniej rocznicy urodzin Daniela, i obmyła je z kurzu. Cał wrócił z winem.

- Pyszne - pochwaliła, gdy trochę wypić. - Ma wspaniały aromat. - Podała Calowi salaterkę z sałatką.

- Chyba jeszcze nigdy nie jadłem takiego omletu. Jest wyjątkowo lekki i puszysty.

- To z kolei moja specjalność - zażartowała.

Kiedy skończyli jeść, zaparzyła kawę. Po chwili milczenia Cal spytał z wahaniem:

- Czy... twój mąż wiedział, że jesteś w ciąży?

Znieruchomiała na moment, po czym skinęła głową.

- I mimo to wyjechał?

- Miał już zarezerwowany bilet, kiedy zrobiłam test. Obiecał, że szybko wróci. Sama zachęcałam go do podróży. Nie chciał zawieść ludzi, którzy na niego czekali. Na lotnisku miałam przeczucie, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Chciałam go prosić, żeby został, ale nie zdobyłam się na to.

- To musiało być straszne. - Cal pogładził ją po dłoni.

Jego dotyk uspokajał ją i jednocześnie podniecał. Przez chwilę miała wrażenie, że obok siedzi nie Cal, lecz Daniel. Dopiero po chwili otrząsnęła się z zamyślenia.

- Chyba miał podobne przeczucia. Zostawił w agencji ubezpieczeniowej dyspozycje na wypadek, gdyby mu się coś stało. Wypłacili mi potem pieniądze.

- Był lekarzem?

Fran przytaknęła w milczeniu.

- Czy jego rodzice wiedzą o Naomi?

- Oboje już nie żyją.

- A twoi rodzice?

- Mieszkają za granicą. Nie chciałam ich niepokoić i nie powiedziałam im, że jestem w ciąży. Bałam się, że będą mnie namawiać na usunięcie, albo żebym oddała dziecko do adopcji. Postanowiłam sama sobie z tym radzić.

- I nikt ci nie pomagał?

- Nie mam tu krewnych, ale za to mam przyjaciół. I to dobrych.

- Takich jak Jenny?

- Na przykład. Ale właściwie po co ja ci to wszystko mówię? Mieliśmy sobie pogawędzić o czymś miłym.

- Cieszę się, że mi o tym opowiedziałaś.

- Byłam ci winna te wyjaśnienia, skoro zadałeś sobie trud, żeby przyjechać i zobaczyć, czy u mnie wszystko w porządku.

- Twój uśmiech jest dla mnie wystarczającą nagrodą.

Przyglądał się jej uważnie, czekając, jak zareaguje na jego słowa. Uniosła wzrok i śmiało spojrzała mu w oczy, jednak straciła pewność siebie, widząc, z jaką czułością Cal na nią patrzy.

- Naomi ma podobny uśmiech. Jak będzie duża, zawróci w głowie niejednemu mężczyźnie.

Ten ukryty komplement, wypowiedziany przez człowieka, którego ledwo znała, wprawił ją w zakłopotanie.

- Na razie jeszcze nie myślę o tym, co będzie, jak Naomi dorośnie.

Cal westchnął.

- Pewnie musisz być jutro rano w pracy. Powiniennem już iść. - Pochylił się i lekko musnął wargami jej czoło. - Cieszę się, że opowiedziałaś mi o ojcu Naomi. I dzięki za omlet... Był pyszny. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Mam wolne. Będę dopiero we wtorek.

- W takim razie do wtorku.

Wysłuchując się w odgłos odjeżdżającego samochodu, Fran zastanawiała się, czemu Callum tak nagle wyszedł. Chciała dowiedzieć się czegoś o nim, lecz nie zdążyła. Czyżby wzmianka o dorastającej Naomi tak go wystraszyła? Może bał się, że Fran szuka kogoś, z kim mogłaby dzielić trud wychowania dziecka? Westchnęła ciężko. A więc taką ma nagrodę za szczerość.

Na niedzielnym dyżurze było spokojnie i mogła bez przeszkód rozmyślać o Calu. Miło gawędziło się z nim przy kolacji,

ale nie mogła wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków. Przecież wpadł do niej tylko po to, by sprawdzić, czy ona dobrze się czuje. A pocałował ją na pożegnanie zwyczajnie, po przyjacielsku, by podziękować za kolację. Gdyby tylko wiedziała, czy jest żonaty albo ma stałą partnerkę... On jednak nie palił się do udzielania takich informacji.

We wtorek przyjechała do szpitala wcześniej niż zwykle. Gdy weszła do gabinetu, Cal właśnie odkładał słuchawkę. Spojrzał na nią, lecz nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Czy... coś się stało? - spytała zaniepokojona.
- W pewnym sensie tak.
- Chodzi o któregoś z pacjentów?
- Nie. To sprawa z zeszłego tygodnia.

Milczała wyczekująco.

- Gdyby w dziale kadr sprawdzili dokładniej dokumenty doktora Jennera, nigdy by go tutaj nie zatrudnili.

- Czemu?
- Właśnie przyszły referencje z jego ostatniej pracy. Podobno zaniedbywał swoje obowiązki. Może mieć kłopoty po tym, co tu zrobił.

Fran przypomniała sobie kartkę z pogrozkami i zdrętwiała. Nie chciała składać zeznań przeciwko Jennerowi.

- Co masz na myśli? - spytała.
- Z pewnością będzie musiał wytłumaczyć się ze wszystkiego, niewykluczone nawet, że przed całą komisją.
- To nie będzie przyjemne, prawda?
- Chyba że ktoś do tego przywykł.
- Ale... może on był zajęty czymś innym, wtedy, gdy go wzywałam. Albo nie pojawił się z tysiąca innych powodów...
- A dyżur następnego dnia? Daj spokój, Fran.
- Powinien mieć przynajmniej możliwość obrony - dodała.
- Z pewnością będzie miał - odparł chłodno.

Fran ochłonęła trochę i zaproponowała mu herbatę.

- Chętnie się napiję.

Usiadł w fotelu i przyglądał jej się uważnie, kiedy podawała mu filiżankę. Wytrzymała jego wzrok, była jednak coraz bardziej zdenerwowana. Aby to ukryć, zaczęła segregować pocztę. Wśród kopert znalazła zaproszenie na przyjęcie u doktor Wood.

- Miałeś rację.

- Rozmawiałś już z Jenny?

- Nie. Wolałam poczekać...

- Ale przecież ci mówiłem.

- Naprawdę nie spodziewałam się, że...

- Czy nigdy nie wierzysz w to, co ktoś ci mówi?

- Zawsze wolę to sprawdzić. A tak przy okazji... Które z pielęgniarek jeszcze tam będą?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Jeśli Kelly i Michelle nie zostały zaproszone, wolałabym im o tym nie wspominać.

- Najlepiej więc będzie nic nie mówić.

Fran westchnęła. Jego wymijająca odpowiedź utwierdziła ją w przekonaniu, że wbrew temu, co mówił, doktor Wood zwykle nie zaprasza pielęgniarek na takie spotkania. Czemu więc Cal ją do tego namówił? Może nie ma z kim iść? Gubiąc się w domysłach, pospiesznie odstawiła filiżankę.

- Idę. Mam dużo do zrobienia.

- Niestety, ja też. Obiecuj, że nie zapomnisz spytać Jenny.

- Obiecuję - odparła lekko zniecierpliwiona.

Pochlebiała jej jednak, że Calowi zależy, aby poszła na przyjęcie. Wieczorem porozmawiała z Jenny. Gdy spotkała Calę w środę na popołudniowym dyżurze, spytał od razu:

- No i jak? Zgodziła się?

- Tak.

- Więc przyjadę po ciebie w piątek za piętnaście dziewiąta.



- Mogę wziąć swój samochód.
- Ale po co, skoro możemy jechać razem?
- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.
- Dom Pam Wood wcale nie tak łatwo znaleźć w ciemności.

Sama prosiła mnie, żebym cię zabrał.

- W takim razie zgoda.
- O to mi chodziło. A teraz muszę lecieć do przychodni.

Przez resztę dnia widziała go tylko przelotnie. W czwartek po południu wpadł na oddział. Siedząc później przy kawie, popatrzył na Fran w zamyśleniu i powiedział:

- Obawiam się, że na próżno broniłaś doktora Jennera. Poproszono go w końcu, żeby złożył wyjaśnienie, ale chyba jeszcze tego nie zrobił.

A więc groźba jest nadal aktualna, pomyślała i poczuła nagłą potrzebę, by zatelefonować do Jenny. Kiedy tylko Cal wyszedł, sięgnęła po słuchawkę.

- Czy coś się stało? - spytała Jenny. - Nie masz zwyczaju dzwonić.

- Wiem, ale miałam złe przeczucia i wolałam sprawdzić, czy wszystko gra. Będę koło wpół do dziewiątej.

Cal zjrzał ponownie go gabinetu, gdy kończyła rozmowę.

- Dlaczego zostawiasz dziecko u kogoś, do kogo nie masz zaufania?

- Ależ jajej ufam - odparła zdenerwowana. - Chciałam się tylko upewnić, czy wszystko w porządku.

Cal jednak nie tak łatwo dawał za wygraną.

- Masz tu rodzinę? - zapytał.

- Nie. Już ci mówiłam, że moi rodzice mieszkają za granicą.

- Czym zajmuje się twój ojciec?

- Pracuje w przedsiębiorstwie naftowym.

- Masz rodzeństwo?

- Nie - odparła krótko, zastanawiając się, po co Cal ją tak wypytuje.

- Chyba nie jesteś nadopiekuńcza matką?

- Nic nie rozumiesz. Po prostu nie przyzwyczyłam się jeszcze do tej sytuacji. Daj mi trochę czasu.

- Dobrze. A więc idę do domu, jeśli nie jestem potrzebny.

Najwyraźniej poczuł się urażony jej szorstkim tonem. Chciała zawołać i poprosić go, by nie wychodził, ale nie zdołała wydobyć z siebie słowa. Gdyby lepiej go znała, może by mu się zwierzyła. Ale czy może mu zaufać? Pewnie dziwił się, że broni doktora Jennera. Gdyby jednak powiedziała mu o kartce zza wycieraczki, z pewnością nalegałby, aby tę sprawę wyjaśnić, a do tego nie chciała dopuścić z uwagi na bezpieczeństwo Naomi i własne.

Przez cały poranny dyżur w piątek Cal zachowywał się wobec niej z dystansem. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle oznajmił, że przyjęcie zostało odwołane. Gdy jednak szykowała się do wyjścia, rzucił:

- Wpadnę po ciebie, tak jak się umówiliśmy.

Tego dnia spóźniła się trochę do Jenny.

- Zostaw Naomi do soboty - zaproponowała przyjaciółka.

- Nie ma sensu, żebyś zabierała ją do domu na dwie godziny.

- To dobry pomysł. Będę miała więcej czasu i zafunduję sobie przed wyjściem długą kąpiel - odparła Fran.

Dochodziło wpół do dziewiątej, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Fran, wciąż niezdecydowana, w co się ubrać, narzuciła szlafrok na nagie ciało i pobiegła otworzyć.

- Cześć. Chyba jestem trochę za wcześnie. - Wyglądał bardzo elegancko w ciemnoszarym garniturze i białej koszuli z muszką w nutki.

- Wejź, proszę. - Wpuściła go do środka. Czuła się trochę

zażenowana swym strojem, ale przecież nie mogła zostawić Cala na schodach.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Spojrzał na nią i szczerzej owinęła się szlafrokiem. - A gdzie Jenny?

- Napmi będzie u niej do jutra — odparła i zaraz tego pożałowała. Cal mógłby przecież pomyśleć, że zostawiła dziecko u przyjaciółki po to, żeby zaprosić go do siebie na noc...

- Nie musisz się spieszyć. Zdażymy.

Pobiegła na górę do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Nie miała czasu długo się zastanawiać. Zajrzała do szafy i chwyciła pierwszy z brzegu strój. Była to prosta wieczorowa suknia z niebieskiego jedwabiu. Wciągnęła ją na siebie i upięła włosy.

Gdy weszła do salonu, Cal spojrzął na nią z podziwem.

- Wyglądasz cudownie. Nigdy nie widziałem cię w takim stroju.

- Nie sądzę, żeby nadawał się do pracy na geriatricii.

- Chorzy z męskiego byliby zachwyceni. Wyzdrowieliby w jednej chwili.

- Podobnie jak nasze pacjentki, gdyby zobaczyły ciebie w tym garniturze. Czy ta muszka świadczy o twoim zamiłowaniu do muzyki?

- Lubię muzykę i gram trochę na pianinie, ale oczywiście nie jestem wirtuozem. Nie miałem czasu ćwiczyć. - Wziął zakiet z rąk Fran i zarzucił jej na ramiona. - Gotowa?

Gdy wyszli przed dom, otuliła się mocniej, czując powiew chłodnego powietrza.

- Jaką lubisz muzykę? - zapytała.

- Każdą z wyjątkiem hałaśliwej. A ty?

Pomógł jej wsiąść do samochodu - błyszczącego w świetle ulicznych latarni BMW.

- Ja też, ale nie gram na żadnym instrumencie.

- Nie grałaś w szkole nawet na flecie?

- Och, oczywiście, że tak. Chodziłam też przez parę miesięcy na lekcje fortepianu, kiedy byłam w szkole z internatem, ale szybko zrezygnowałam.

- Gdzie to było?

- W Dorset.

- A więc nie tam był twój dom?

- Nie. Urodziłam się w Londynie. Ojciec tam wtedy pracował. Często wyjeżdżał, a mama nie chciała się z nim rozstawać. Doszli więc do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli wyślą mnie do szkoły z internatem.

— Chyba nie byłaś z tego zadowolona?

- Wolałam mieszkać z nimi - odparła i nagle zmieniła temat: - A gdzie ty się urodziłeś?

- W Perth.

- Nadal tam jest twój dom?

- Niestety nie. Mój dom jest tam, gdzie akurat pracuję.

- Nie masz rodziny?

- O ile mi wiadomo... nie. - Roześmiał się. - Pewnie przydałaby mi się żona, ale miałem za dużo pracy, żeby pomyśleć o małżeństwie.

Fran czuła jednak, że Cal nie mówi o sobie całej prawdy. Może mieszka z kimś bez ślubu?

- Czemu wyjechałeś ze Szkocji?

- Nic mnie tam nie trzymało. Ojciec zmarł, zanim poszedłem na akademię medyczną, matka tuż przed końcem moich studiów.

- Przykro mi.

- To było tak dawno.

Fran zamyśliła się.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Głos Cala wyrwał ją z zadumy. Rozejrzała się wokół. Rzeczywiście trudno by było jej samej odnaleźć w ciemności willę

doktor Wood. Prowadziła do niej wąska dróżka pomiędzy dwoma sąsiednimi budynkami.

- Wspaniały! - zawołała Fran na widok domu z kamienną podmurówką, przed którym się zatrzymali.

- Musisz go zobaczyć w dzień. Kiedy go kupowali, był w gorszym stanie. Sami go odnowili.

- Skąd doktor Wood wzięła na to czas?

- Właściwie zajmował się tym jej mąż. Jest dyrektorem firmy budowlanej.

- To wiele wyjaśnia.

Drzwi otworzyła im gospodyni.

- Dobry wieczór, doktor Wood - rzekła Fran z uśmiechem.

- Mów mi po imieniu, kochana. To jest mój mąż, Lionel. Kolacja już prawie gotowa. Napijcie się czegoś?

Zaprowadziła ich do salonu tak dużego, że nawet wielkie wiktoriańskie meble mieściły się w nim swobodnie, nie sprawiając przytłaczającego wrażenia.

Przywitali się z resztą gości. Byli to głównie lekarze i lekarki oddziału geriatrycznego oraz ich żony i mężowie. Fran na próżno szukała wzrokiem jakiejś pielęgniarki. Kiedy poproszono do stołu, stwierdziła, że wyznaczono jej miejsce obok Cala. To z pewnością jego sprawka! - uznała. Tak samo jak zaproszenie jej. Pewnie nie miał z kim przyjść i dlatego się o nie postarał.

Nie było jednak czasu teraz się nad tym zastanawiać. Cal okazał się bardzo rozmowny. Zajęta konwersacją z nim Fran zupełnie zapomniała o lekarzu siedzącym obok niej po drugiej stronie, którego żona rozprawiała o czymś zawzięcie z Lionelem. Gdy zabrano przystawki i podano zupę, Fran odwróciła się do niego z zażenowanym uśmiechem.

- Przepraszam, że pana zaniedbuję.

Był to mężczyzna w średnim wieku, nieco otyły, miał lekko siwiejące włosy.

- Niech się pani mną nie przejmuję, moja droga - odparł.
- Jesteście młodzi i macie sobie tyle do powiedzenia.

Poczuła się trochę niezręcznie. Ciekawe, co o mnie myślą?

- zastanawiała się, wodząc wzrokiem po twarzach gości. Czy uważają mnie za dziewczynę Cala? Postanowiła jednak niczym się nie przejmować i dobrze bawić.

Wypili kawę i przeszli z powrotem do salonu. Rozmowy toczyły się swobodnie. Kiedy przyjęcie zbliżało się do końca, Fran nie miała już żadnych wątpliwości, że o zaproszenie jej tutaj z pewnością postarał się Cal. Było to całkowicie towarzyskie spotkanie; ani razu nie usłyszała, aby ktoś wspominał pracy!

Kiedy pomagał jej wsiąść do samochodu, powiedziała:

- Nie zauważyłam tu żadnych prób integracji zespołu.
- Ależ działa się to przez cały czas.
- Musiałam to chyba przeoczyć - zażartowała.
- Poznałaś paru nowych lekarzy.
- Ale nikt nie mówił o pracy - podkreśliła z uśmiechem.
- To nie było konieczne. Teraz, kiedy będziesz musiała wewać kóregoś z nich do swoich pacjentów, przyjdzie ci to łatwiej.
- Może masz rację.

- Pamiętasz ten wieczór, kiedy się poznaliśmy? Rob i ja widzieliśmy cię pierwszy raz, a ty zarzuciłaś mi potem, że bardziej wierzę słowom lekarza niż pielęgniarki, której nie znam.

- I miałam wtedy rację, prawda?
- Może co do Roba, ale i on wkrótce zmienił zdanie, prawda? Nawet całkiem szybko!

Znowu wyczuła w jego głosie lekką niechęć.

- Sądzisz, że nie powinien?
- Ależ skąd! - Skręcił w uliczkę prowadzącą do jej domu.
- Przecież ci ufam.

- To miło z twojej strony - odparła cicho. - Masz ochotę wpaść na kawę? - dodała po namyśle.

- Czemu nie...

Kiedy usiedli obok siebie w saloniku, swoboda Cala gdzieś się ulotniła. Zupełnie jakby wspomnienie o Robie czy doktorze Jennerze popsło mu humor. Fran miała wrażenie, że Cal rozgląda się po domu, jakby nie wierzył, że nie mieszka sama.

- Jutro musimy być wcześniej w pracy. - Poderwał się do wyjścia, gdy tylko odstawił na stolik pustą filiżankę. - Spij dobrze, Fran. Dziękuję ci za miły wieczór,

Odprowadziła go do drzwi. Na schodach odwrócił się, jakby chciał jeszcze coś dodać, lecz zmienił zdanie. Uśmiechnął się tylko i odszedł, pozostawiając Fran pogrążoną w domysłach.

Rano zatelefonowała do Jenny, by spytać o Naomi, a potem pojechała do szpitala. Rob, który miał dyżur przez całą noc, siedział przy biurku, ziewając.

- I jak udało się przyjęcie? - zapytał.

- Wspaniale. Szkoda, że nie mogłeś przyjść.

- Pewnie się nie wyspałaś?

- Wcale nie. Byłam w domu po jedenastej.

- Sama?

- Owszem - odparła chłodno. - Cal mnie odwiózł, wpadł na chwilę na kawę i pojechał.

- Chyba stracił rozum - odparł Rob, unosząc znacząco brwi.

- O co ci chodzi? Czyżby Cal miał zwyczaj umawiania się z pielęgniarkami?

- Odkąd tu pracuję, zdarzyło mu się to po raz pierwszy.

- A na poprzednie przyjęcie u Pam poszedł sam?

- Czemu cię to interesuje?

- Co Fran interesuje? - usłyszeli nagle głos Cala. Fran odwróciła się w jego stronę i zaczerwieniła po uszy.

- Zastanawiałam się, dlaczego byłam jedyną pielęgniarką na

przyjęciu - wyjaśniła zmieszana. - Może to był twój pomysł, a nie doktor Wood, żeby mnie zaprosić?

- I dlatego chcesz wiedzieć, z kim byłem na poprzednim spotkaniu? Czy to ci coś wyjaśni?

- Może.

- Niestety, Rob nie odpowie ci na to pytanie. W ogóle nie poszedłem na tamto przyjęcie. A jeśli chcesz się jeszcze czegoś o mnie dowiedzieć, zapytaj lepiej mnie samego.

Fran milczała. Czuła, że między nią a Calem narasta napięcie. Pewnie jest zły, że rozmawiała o nim za jego plecami. W dodatku wciąż podejrzliwie traktuje jej postawę wobec doktora Jennera. Ciągle miała nadzieję, że nie usłyszy już więcej o tym człowieku. Niestety, stało się inaczej. Podczas dyżuru w poniedziałek, gdy oboje siedzieli przy biurku w gabinecie, Cal nagle się odezwał:

- Pewnie już słyszałaś, że Izba Lekarska zażądała wyjaśnień w sprawie Jennera. Chyba poproszą cię o wyjaśnienia.

- Nie... Nie słyszałam o tym. Skąd to wiesz?

- Pam mi mówiła. Jesteś jednym z głównych świadków i pewnie będą chcieli się z tobą skontaktować.

Fran poruszyła się niespokojnie.

- Na razie nikt się z tym do mnie nie zwrócił.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jenner zostanie prawdopodobnie pozbawiony prawa wykonywania zawodu - oznajmił Cal.

- Dlaczego?...

- A jak myślisz?

- Chodzi o rezultat sekcji zwłok, czy tak?

- Jeszcze go nie znamy. Patolog czeka na wyniki badań.

- A co do tej pory odkrył?

- Z tego, co wiem, nic szczególnego. Ale chce mieć absolutną pewność, zanim wyda opinię.

Franzadrzała.

- Ja... Ja w każdym razie nie mogę składać zeznań.

- Dlaczego? Przecież jeszcze tego samego dnia wszystko spisałaś. Sama mi mówiłaś.

Franz zbladła. Owszem, ma szczegółowe notatki z wydarzeń tamtego wieczoru z dokładnym uwzględnieniem czasu poszczególnych zabiegów, ale przecież nie może tego ujawnić.

- No tak... Miałam to zrobić, ale nie starczyło mi czasu.

- Kiedy rozmawiałem z tobą tamtego wieczoru, powiedziałaś, że zrobiłaś już wstępne notatki i...

- To prawda - przerwała mu, przerażona jego chłodnym tonem - ale gdzieś mi się zapodziały.

- Może spróbujesz odtworzyć je z pamięci.

- Tyle się wtedy działo. Nie pamiętam dokładnie.

- Sądziłem, że mi pomożesz, a ty stwarzasz trudności.

- Nieprawda.

- W każdym razie tak to wygląda - stwierdził i dodał po chwili spokojniej: - Posłuchaj, Fran. Jeśli boisz się zeznawać, to zapewniam cię, że to nic groźnego. Musisz tylko powtórzyć to, co mówiłaś mi wtedy, we wtorek.

- Zrozum mnie, proszę. Ja naprawdę nie pamiętam.

- Doskonale pamiętasz! - Zdenerwował się nagle. - Tylko z jakiegoś powodu temu zaprzeczasz. Mógłbym pomyśleć, że wcale nie; wzywałaś wtedy Jennera albo że go kryjesz.

- Jak śmiesz?! - zawołała oburzona. Patrzyła z przerażeniem, jak twarz Cala zastyga w gniewnym grymasie.

- Tego się po tobie nie spodziewałem - oznajmił po chwili z rezygnacją.

- A czego się spodziewałeś, jeśli można spytać?

- Byłem pewien, że mogę ci zaufać, ale teraz...

- Ale teraz co? - wtrąciła.

Wzruszył ramionami.

- Kobiety chyba rzeczywiście nie wiedzą, co to lojalność.

- O czym ty mówisz?

- Nie udawaj takiego niewiniątka. Zamierzałaś pogрузić tego biedaka, żeby ocalić własną skórę, dopóki nie zorientowałaś się, że może to przynieść odwrotny skutek.

Fran z trudem się powstrzymywała, aby go nie uderzyć.

- Milczysz, bo to prawda, tak?

- Nie mam nic do powiedzenia. Wygadujesz brednie! Zastanawiam się, z jakimi kobietami miałaś do czynienia, skoro...

- Nieważne - przerwał jej ostro. - Rozmawiamy o doktorze Jennerze, którego, jak twierdzisz, nie znasz osobiście.

- To prawda.

- Czyżby? Jeśli nie chcesz zeznawać w sprawie śmierci pani Dubarry, mogę przypuszczać, że kryjesz go z jakichś powodów.

- Ale., ja go naprawdę nigdy nie widziałam! - wykrzyknęła wzburzona. - Nawet nie mam pojęcia, jak wygląda.

Była zrozpaczona. Jeśli zgodzi się zeznawać, narazi na niebezpieczeństwo siebie i córkę, a jeżeli odmówi, Cal nigdy więcej jej nie zaufa. Dotychczas serdeczny i uprzejmy, teraz stał się zimny i obojętny. Chciała wyjaśnić mu wszystko, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Musi milczeć ze względu na Naomi.

- Miałaś wtedy dyżur i tylko ty możesz udzielić informacji o tym, co się wtedy stało. Nie wykręcisz się od tego.

- To, co ci mówiłam, jest prawdą, ale błagam cię, nie nalegaj, żebym zeznawała.

- Zawiodłem się na tobie, Fran. Stałem wtedy po twojej stronie, ale teraz mam wątpliwości. - Z tymi słowami wyszedł z gabinetu, a Fran poczuła na policzkach łzy.

Kiedy tego dnia wsiadała po pracy do samochodu, zobaczyła za wycieraczką kartkę podobną do poprzedniej. Serce jej zamarało. Doktor Jenner najwyraźniej odkrył, na co się zanoszą, i zaczął działać. Pewnie śledzi każdy jej krok. Poczuła lodowaty dreszcz i drżącymi rękami rozwinęła papier. „Ostrzegam jeszcze raz! Nie zeznawaj przeciwko doktorowi Jennerowi”.

Przez dłuższą chwilę nie mogła się ruszyć. Kiedy dojechała do Jenny, wciąż jeszcze czuła się wytrącona z równowagi.

- Wyglądasz okropnie! - zawołała przyjaciółka.

- Nic mi nie jest - odparła. - To tylko zmęczenie. A jutro znów poranny dyżur. Ale potem, na szczęście, mam wolny dzień.

- Dobrze ci to zrobi.

- Z pewnością.

Kiedy podjechała pod dom, ujrzała nagle z boku budynku cień poruszającej się postaci. Poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach. Miała ochotę zawrócić i zabrać Naomi z powrotem do Jenny. Ale co powiedzieć przyjaciółce?

Zdenerwowana wrzuciła tylny bieg. Chciała uciec - gdziekolwiek, byle szybko. Kiedy jednak cofała pod bramę, z prze-

rażeniem stwierdziła, że ciemna postać zbliża się w jej kierunku. Po chwili rozpoznała w świetle latarni Calluma.

Zgasiła silnik i z westchnieniem ulgi oparła głowę o kierownicę. Chciała odzyskać spokój, by go przywitać, ale strach, który przeżyła, był tak paraliżujący, że nie mogła się ruszyć.

- Zastanawiałem się, dokąd się wybierasz - powiedział.

- Co ty tu robisz?

- Otrzymałem wyniki z sekcji zwłok pani Dubarry. Śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych i doktor Jenner i tak nie zdołałby jej uratować, a więc nie będziesz musiała zeznawać. Postanowiłem cię o tym zawiadomić.

Fran, drżąc, zdołała wreszcie wysiąść z samochodu.

- Dobrze się czujesz? Co właściwie się dzieje?

- Zobaczyłam twój cień i... pomyślałam, że ktoś się zakrada do domu. Próbowałam odjechać, ale utknęłam na podjeździe.

- Chciałaś wezwać policję?

- Chyba tak - odparła bez przekonania.

- Musiałaś się okropnie wystraszyć. Jesteś biała jak kreda. Daj mi klucze. Otworzę i sprawdzę, czy wszystko w porządku.

Fran wzięła Naomi z samochodu i podążyła za Calem.

- Wstawię wodę - oznajmił Cal już w holu. - Powinnaś napić się czegoś ciepłego.

Poszła na górę położyć Naomi. Ucieszyły ją wieści, które przyniósł Cal, ale wcześniejsza rozmowa w szpitalu tak wytrąciła ją z równowagi, że marzyła tylko o tym, by sobie poszedł. Mimo to miło było słyszeć, jak ktoś krząta się po kuchni.

- Napijesz się kawy? - usłyszała z dołu.

- Z przyjemnością.

Gdy odbierała od niego filiżankę, ręce wciąż jej drżały.

- Dlaczego tak bardzo się wystraszyłaś? - zapytał.

- Myślałam, że to złodziej.

- Czemu więc nie pobiegłaś do sąsiadów wzywać pomocy?

Ponieważ zawiadomiliby policję, odparła Fran w duchu. Nie mogła się z tym zdradzić. Musiałaby wtedy opowiedzieć Calowi o pogroźkach doktora Jennera.

- Coś cię gnębi, Fran, ale dopóki mi tego nie wyjawisz, nie będę mógł ci pomóc.

- Niczego nie ukrywam. Po prostu przestraszyłam się, że...

- Mam wrażenie, że nie tylko o to chodzi - przerwał jej.

- Zastanawiam się tylko, czy jest to ta sama sprawa, z powodu której nagle zmieniłaś zdanie na temat doktora Jennera.

- Nie zmieniłam zdania, tylko...

- Tylko co?

- Tylko zgubiłam notatki. Bałam się, że coś poprzekręcę.

Cal westchnął ciężko.

- Znam cię od niedawna i albo pomyliłem się co do ciebie na samym początku, w co trudno mi uwierzyć, albo coś się w tobie od tego czasu zmieniło.

Milczała, popijając kawę.

- Mam rację, prawda? - spytał. - Coś przede mną ukrywasz.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Spuściła wzrok. - Nie tak łatwo mi z powrotem przyzwyczaić się do pracy.

- Chciałbym w to wierzyć - rzekł i dodał po chwili: - Jeśli nie jestem ci już do niczego potrzebny, to sobie pójdę.

Fran zabołały te słowa, ale powiedziała tylko:

- Dobrze, że przyjechałeś. I dzięki za kawę.

- Nie ma za co - odparł smutno, gdy odprowadzała go do wyjścia. - Dobranoc, Fran. Śpij dobrze.

Jeszcze przez chwilę stała w otwartych drzwiach, zastanawiając się, co począć. Pracuje dopiero od dwóch tygodni, a ma już tyle problemów. Dziwiła się, że Cal tu przyjechał. Przecież równie dobrze mógłby powiedzieć jej o wszystkim następnego dnia rano. Czemu więc zadał sobie tyle trudu? Czyżby chciał przekonać się ostatecznie, czy mówiła prawdę o Jennerze? Może

myślał, że go tu zastanie? A może naprawdę chciał, żeby przestała się martwić?

Całkiem roztrzęsiona nie miała ochoty szykować kolacji. Nalała sobie tylko szklanek mleka i zabrała ją do sypialni z paroma herbatnikami. Była wykończona. Praca na zmiany wyraźnie jej nie służy, ale co innego mogłaby robić?

Zanim zdążyła dopić mleko, powieki zaczęły jej ciążyć, a gdy się ocknęła, był już ranek. Światło wciąż się paliło. Poczowała nagły strach, myślała, że ktoś jest w pokoju, kiedy jednak zobaczyła przy łóżku mleko i nie zjedzone ciastka, uświadomiła sobie, że sama nie zgasiła lampy.

Gdy zjawiła się tego dnia na oddziale, Rob już na nią czekał.

- Czy coś się stało? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

- Nie, ale kończę dyżur i nie będzie mnie w tym tygodniu. Chciałbym więc, żebyś przekazała Calowi parę spraw.

Była mu wdzięczna za zaufanie. Wzięła notes i zapisała uwagi, jakie jej podyktował.

- Najlepiej będzie, jeśli przedstawię ci osobiście naszą nową pacjentkę - rzekł. - Nazywa się Chambers. Znaleziono ją na podłodze przy łóżku. Miała obniżoną temperaturę ciała.

- Czyżby udar?

- Nie jestem pewien, ale raczej nic na to nie wskazywało. Udało nam się ją rozgrzać. Ona też nie wie, co się stało.

Podeszli do łóżka.

- To Fran, pielęgniarka, która teraz ma dyżur - odezwał się Rob do pacjentki. - Będzie się panią opiekować.

Kiedy opuścił oddział, Fran pozostała przy chorej. Cal zastał ją tam w chwili, gdy obiecywała pani Chambers poszukać kogoś, kto zająłby się jej kotem.

- To nie należy do twoich obowiązków - stwierdził, gdy szli razem do gabinetu.

- Dlaczego nie? Ona z pewnością czuje się lepiej, kiedy będzie wiedziała, że jej kot jest w dobrych rękach.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział. Fran wiedziała, że dużo czasu upłynie, zanim zdoła odzyskać choć część jego sympatii. Przypomniała sobie jego wieczorną wizytę. Może naprawdę chciał, by przestała się martwić? A ona właściwie wyrzuciła go z domu. Co sobie o niej pomyślał?

Przez ostatnie dni musiała sprawiać wrażenie bezdusznej i zimnej, nic więc dziwnego, że zaskoczyło go jej współczucie dla kota pani Chambers. Dzięki Bogu, że mają już z głowy sprawę Jennera. Może teraz powoli odzyska zaufanie Cala?

- Rob prosił mnie, żebym ci przekazała, jakie wprowadził zmiany w leczeniu kilku chorych.

- Nie będzie go już w tym tygodniu?

Fran skinęła głową i opowiedziała o obchodzie, jaki zrobiła z Robem przed jego wyjściem. Cal przyglądał jej się uważnie.

- Pewnie Rob jest zadowolony, że może z tobą pracować - powiedział i zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Nie będę zajmować ci teraz czasu. Porozmawiamy jutro.

Fran zmroził lodowaty ton jego głosu.

- Niestety, jutro mam wolne.

- To dobrze, ale szkoda, że cię nie będzie.

- Co masz na myśli?

- To, co powiedziałem. - Patrzył jej w oczy przez długą chwilę. - Miło jest pracować z kimś, na kim można polegać.

Przyjęła komplement lekkim skinieniem głowy. A więc nie wszystko stracone. Wciąż jednak pewna sprawa nie dawała jej spokoju: Dlaczego Cal z taką rezerwą odnosi się do kobiet? Osoba, z którą kiedyś się związał, musiała go bardzo zranić, skoro teraz jest taki nieufny.

Fran spędziła cały dzień z Naomi. Teraz już wiedziała, że córce nie zagraża niebezpieczeństwo. Myślała trochę o doktorze Jennerze, ale tak naprawdę przestał ją już obchodzić. Nie musiała zeznawać przeciwko niemu i była z tego zadowolona.

Na porannym dyżurze w czwartek zjawiła się świeża i wypoczęta. Gdy zajrzała do sali chorych, pani Chambers przywołała ją do siebie.

- Chciałam podziękować, że zajęła się siostra moim Tommym - powiedziała słabym głosem. - Pani, która wzięła go do siebie, była wczoraj u mnie. Mówiła, że już się do niej przyzwyczaił. Gdyby nie siostra, wciąż bym się o niego martwiła.

- Nie zrobiłam nic specjalnego.

- Ale nie należy to do pani obowiązków.

- Nie zabrało mi to wiele czasu. A poza tym cieszę się, że do czegoś się przydałam.

- Teraz przynajmniej mogę spokojnie odejść z tego świata.

- Proszę tak nie mówić. - Fran przysunęła krzesło i usiadła obok łóżka. - Nie może pani zostawić tego biednego kotka. Szybko dojdzie pani do siebie i wróci do domu.

- Mówi pani tak jak doktor Smith. On także nie chciał mnie słuchać, ale ja wiem swoje. W dodatku wcale się nie boję. Znow zobaczę Harry'ego. Tyle czasu upłynęło od jego śmierci. - Staruszką oparła się o poduszki i przymknęła oczy. Na jej ustach okolonych siateczką zmarszczek pojawił się lekki uśmiech.

Fran poprawiła jej kołdrę i wróciła do gabinetu. Zastała tam Calę pijącego kawę.

- Widziałem, że rozmawiałaś z panią Chambers - zagadnął.

- Naprawdę sądzisz, że wyzdrowieje?

- Nie, jeśli sama tego nie chce. A pewnie wcale jej na tym nie zależy, odkąd jej kot znalazł bezpieczny dom.

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina?



- Nie ośmieliłbym się - odparł z uśmiechem, po czym spoważniał i dodał: - Ta kobieta jest bardzo wycieńczona.

- Czy to był udar?

- Prawdopodobnie tak.

- Pewnie przejściowy atak niedokrwienia mózgu?

- Jej lekarz domowy twierdzi, że miała już kilka razy takie ataki, ale nie zgodziła się poddać badaniom. Pewnie dlatego, że objawy znikają w ciągu jednego dnia.

- Wydaje się zupełnie pogodzona z sytuacją.

- Nigdy nie spotkałem kogoś o tak silnej wierze. Ona nie tylko ma nadzieję, że istnieje życie pozagrobowe, ale wie dokładnie, jak ono wygląda.

- Tak. Spotkałam już kiedyś kogoś takiego. - Miała na myśli Daniela i kiedy to mówiła, ton jej głosu nagle się zmienił.

Cal zauważył to i ściągnął brwi. Gdy rozmawiali o pracy, Fran wyczuła, że nieprzyjemne napięcie, jakie wytworzyło się między nimi, powoli znika. Cal co prawda nie był już tak serdeczny jak kiedyś, jednak gdy wyruszali na obchód, dotknął lekko jej ramienia, jakby chciał jej coś w ten sposób przekazać.

- Jak się czuje pani Jenkins? - zapytał cicho, kiedy podeszli do pustego łóżka pacjentki.

- Spała dobrze. Ogląda teraz telewizję w pokoju dziennym i wydaje się całkiem zadowolona z życia.

- Nie możemy trzymać jej tutaj w nieskończoność, ale pewnie ataki się powtórzą, kiedy wróci do pustego domu. No i potem trafi do nas znowu.

- Na razie nie znaleziono jeszcze miejsca w domu opieki. Gdy zajrzeli do sali telewizyjnej, pani Jenkins uniosła głowę.

- Chce mnie pan wypisać do domu, doktorze? - spytała.

- Nie tak od razu - odparł Cal z uśmiechem.

Odetchnęła z ulgą. Cal osłuchiwał ją i zbadał jej puls.

- Jest coraz lepiej. Nie będzie mnie podczas weekendu, ale zobaczymy się w poniedziałek i wtedy podejmiemy decyzję.

Piątkowy dyżur zaczął się nie najlepiej.

- Czy możemy zacząć obchód? - spytał Cal, gdy tylko wszedł.

- Tak, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. Pani Chambers miała kolejny atak, kiedy poszła w nocy do toalety... Tym razem wyglądało to groźniej niż poprzednio.

- Jak czuje się teraz?

- Nie reaguje na pytania. Może się już poddała, tak jak mówiłeś.

Fran wyprowadziła stolik na kółkach z gabinetu i podażyła za Calem do sali. Pani Chambers leżała z zamkniętymi oczami. Cal usiadł obok i wziął ją za rękę.

- Dzień dobry. Czy pani mnie pamięta? Nazywam się Smith.

Nie odpowiedziała, przejrzał więc kartę, po czym poprosił Fran, by zaciągnęła zasłony wokół łóżka. Zbadał chorą i zapisał swoje spostrzeżenia, a potem ruszyli dalej.

- Pracujesz podczas weekendu? - zwrócił się do Fran.

- Mam poranny dyżur w sobotę i niedzielę.

- Mnie nie będzie, ale nie powinnaś mieć zbyt dużo pracy. Mimo nacisków z góry mogę zwolnić tylko dwa łóżka. Panie Laing i Ashton wychodzą dziś do domu.

- A co z panią Laker? Leki chyba jej pomagają.

- Wolałbym jednak, żeby została jeszcze parę dni. Jeśli wypisuje się pacjentów za wcześnie, często szybko wracają.

- A co z panią Chambers?

- Na razie nie wygląda na to, żeby bardzo cierpiała, nie będziemy więc interweniować. Możemy jedynie zacząć dożylnie odżywianie.

- Dobrze. Czy wiesz, kto będzie na dyżurze?

- Jutro pewnie Gerald. Nie wiem, kto dzisiaj. Ale gdyby były jakieś problemy, skontaktuj się od razu z Pam.

- Postaram się zbytnio jej nie przeszkadzać.

- Ona nie ma nic przeciwko. W nagłym wypadku lepiej będzie, jeśli poprosisz ją o pomoc.

Fran poczuła, że rośnie w niej napięcie.

- Pewnie sugerujesz, że wtedy też powinnam była skontaktować się z tobą lub Pam, kiedy Jenner się nie zjawił? - Ponieważ milczał, dodała: - Wierz mi, nie wiedziałam nawet wtedy o twoim istnieniu. Nie znałam też doktor Wood. Powiedziano mi, że w razie problemów mam się kontaktować z doktorem Jennerem i tak właśnie robiłam.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym westchnął.

- To właśnie dlatego Pam postanowiła organizować spotkania towarzyskie: żeby wszyscy mogli lepiej się poznać. Nie byłoby wtedy takich problemów.

- W takim razie powinna zapraszać więcej pielęgniarek.

- To zależy od harmonogramu dyżurów.

Próbując odkryć przyczyny, z jakich została wtedy zaproszona na przyjęcie, miała wrażenie, jakby utknęła na mieliźnie. Cal nie zamierzał jej tego wyjaśniać. Stanowił dla niej zagadkę i sprawiał wrażenie, jakby nie chciał zmieniać tego stanu rzeczy.

- Muszę już iść, mam mnóstwo roboty - powiedziała.

- Dobrze. A ja dopiję kawę i wpadnę na chwilę do Pam.

Wrócił po jakimś czasie w towarzystwie konsultantki. Fran była wtedy przy łóżku-pani Chambers.

- Pam chciałaby zamienić z tobą parę słów - oznajmił.

Fran pospieszyła do gabinetu.

- Proszę, usiądź na chwilę - powiedziała doktor Wood. - Cal mówił mi, że zajmowałaś się panią Chambers. Nie podała nam adresu najbliższych krewnych, tylko nazwisko sąsiadki. Czy wspominała coś o swojej rodzinie?

Mówiła tylko, że nie ma nikogo, kto mógłby zaopiekować

się nią i jej kotem. To dlatego szukałam kogoś, kto wzięłby go do siebie.

- Nikt jej nie odwiedzał?

- Z tego, co wiem, tylko kobieta, która zajęła się kotem.

- To smutne, kiedy ludzie dożywają dziewięćdziesiątki w zupełnej samotności.

Fran pokiwała głową.

- Pewnego dnia powiedziała mi, że nie wyzdrowieje, ponieważ chce się spotkać z mężem, który zmarł dawno temu.

- Niestety, wielu ludzi myśli podobnie jak ona. - Doktor Wood uśmiechnęła się smutno. - Podobno masz dyżur podczas weekendu. Ja też. Gdybyś czegoś potrzebowała, nie wahaj się i dzwoń do mnie, dobrze?

Po wyjściu lekarki Fran zamyśliła się. Czyżby Cal bał się powierzyć jej pacjentów? Może dlatego Pam Wood chciała z nią porozmawiać? Tylko taki wniosek przychodził Fran do głowy.

Poszła z powrotem do sali, gdzie leżała pani Chambers. Cal siedział przy łóżku i mówił coś cicho do pacjentki pogrążonej w śpiączce. Gestem wskazał Fran stojące obok krzesło. Odgarnęła włosy z czoła chorej i ujęła jej bezwładną dłoń.

Oboje byli przy staruszce, kiedy umarła. Załatwili formalności, i wrócili do gabinetu. Fran nie mogła powstrzymać łez i Cal otarł je delikatnie palcem.

- Nie smuć się. Ona sama tego chciała.

Fran odetchnęła głęboko.

- Wiem, ale wciąż pamiętam ją żywą.

- Troszczyłaś się o nią.

- Oczywiście - odparła. - A jak myślisz, dlaczego wybrałam taki zawód?

- Żeby zachować zdrowie psychiczne.

Kiedys powiedziała mu coś podobnego i teraz on jej to przy-

pominą. Poczwała się nieswojo. Cal najwyraźniej wyczuł jej niepokój, ponieważ szybko dodał:

- Chciałem cię tylko rozweselić, Frań. Zrobiłaś więcej, niż do ciebie należało. Znalazłaś dom dla jej kota. To było dla niej bardzo ważne.

Tej nocy Fran długo nie mogła zasnąć. Myślała o pani Chambers i o miłości, jaką staruszka darzyła swojego męża. Zastanawiała się, dlaczego ona sama żyje w samotności. Czy tak jest jej pisane?

W sobotę pracowała do upadłego. Nie zrobiła przerwy na lunch, by móc odnotować zabiegi oraz wyniki badań w kartach chorobowych pacjentów. Wyszła ze szpitala później niż zwykle, ponieważ zatelefonowała do niej sąsiadka pani Chambers. Chciała przyjść po rzeczy swej przyjaciółki i najwyraźniej miała ochotę dłużej porozmawiać. Fran wysłuchiwała jej cierpliwie.

Kiedy wreszcie przyjechała po Naomi, przeprosiła Jenny za spóźnienie.

- Nic się nie stało - odparła przyjaciółka. - Mała pojechała na spacer do parku.

- Brian ją zabrał?

- Myślisz, że zrezygnowałby z meczu? Wiesz dobrze, że to niemożliwe.

Fran poczuła nagły lęk i chwyciła Jenny za ramię.

- Kto w takim razie ją zabrał?

- Uspokój się, Fran. Pojechała z Calem. Spotkałam go, wracając z Naomi ze sklepu. Miałam ciężkie torby. Powiedział, że mi pomoże, pojeździ z nią trochę po parku i zaraz wróci.

- Och, przepraszam, Jenny. Nie wiedziałam, co mam...

Przerwał jej dzwonek do drzwi.

- Karmiliśmy kaczki - oznajmił Cal, wchodząc. - I sami przy okazji nieźle zgłodnieliśmy.

Spojrzał na Fran i na Jenny, wyczuwając ich napięcie.

- Przepraszam, jeśli byłem zbyt długo, ale tak dobrze się bawiliśmy...

- Ja także trochę się spóźniłam - odparła Fran, zawstydzona, że dała się ponieść nerwom. - i też jestem głodna. Może wpadniecie do mnie coś zjeść?

- Skończyłam właśnie kanapkę i na razie mi wystarczy - odparła Jenny. - Idziemy dziś z Brianem na przyjęcie do jego szefa, więc nie chcę się przejadać.

Fran spojrzała na Cal. Nie mogła już wycofać swojego zaproszenia, ale po tym, co się stało, spodziewała się, że Cal odmówi. Ku jej zdziwieniu stało się inaczej.

- Chętnie do ciebie wpadnę.

- Świetnie. A więc do zobaczenia.

Wzięła Naomi z rąk Jenny i zaniósła do auta. Ciekawe, dlaczego Cal ma ochotę jeść w moim towarzystwie, skoro ma w stosunku do mnie tyle wątpliwości? Może znowu chce mnie sprawdzić? W takim razie powodzenia.

Cal przybył do domu tuż za nimi i zaproponował, że zrobi kanapki. Fran nakarmiła Naomi, pobawiła się z nią i przygotowała dziecko do poobiedniej drzemki. Gdy parzyła kawę, zobaczyła kątem oka, że Cal przegląda jej płyty kompaktowe.

- Lubisz musicale - skonstatował. - Czy widziałas ten, który wystawiają w „Imperium”?

- Od dawna nie byłam na żadnym koncercie.

- Słyszałem, że jest bardzo dobry.

- Może kupię sobie płytę. Pewnie już wyszła.

- A może wybrałabyś się ze mną do „Imperium” w przyszłym tygodniu? Jenny na pewno zostałaby z Naomi. Mówiła, że nigdzie nie wychodzisz.

Fran spojrzała na niego chłodno.

- Znowu wypytyujesz Jenny o mnie?

- Niezupełnie. Sama mi to powiedziała.

- Nie chcę, żebyś mnie gdzieś zabierał tylko dlatego, że Jenny cię to tego namówiła.

- Nie denerwuj się. Wiem, że jesteś trochę przygnębiona.

- Ja... Wcale nie.

- Wydawało mi się, że przejęłaś się śmiercią pani Chambers. Fran westchnęła. To prawda, ale przecież nie dała mu prawa, aby się wtrącał. Chciała, by jej ufał, a nie żeby się nad nią litował. Lubiła co prawda jego towarzystwo, lecz tak niewiele o nim wie... Jest bardzo podobny do Daniela: opiekuńczy, lecz skryty. Nigdy nie wiedziała, co naprawdę myśli.

- No więc, czy Jenny zgodziłaby się zająć Naomi?

- Muszę ją spytać. W przyszłym tygodniu mam wolny wtorek i środę.

- Zobaczę, czy są bilety. Który dzień wolisz?

- Chyba wtorek, bo w czwartek mam ranny dyżur. - Ziewnęła. - I jutro też.

- Zaraz się zbieram - powiedział, rozumiejąc aluzję.

Kiedy odprowadziła go do wyjścia, nachylił się i pocałował ją delikatnie w policzek.

- Do zobaczenia, Fran.

Zastygła na chwilę w otwartych drzwiach, patrząc na odjeżdżający samochód. Czy Cal wie, do jakiego stanu ją doprowadza? A może sam czuje się podobnie? Zaprosił ją na koncert, więc chyba rzeczywiście jest samotny. A może nie? Potrząsnęła głową, by odpędzić natrętne myśli, które nie dawały jej spokoju od chwili, kiedy się poznali.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W nocy nie przyjęto nowych pacjentów. Kiedy robiła obchód w niedzielę rano, z zadowoleniem stwierdziła, że stan większości chorych poprawia się lub przynajmniej stabilizuje. Piła właśnie kawę, kiedy do gabinetu zajrzała doktor Wood.

- Wszystko w porządku?

- Na razie tak.

Lekarka przysiadła na, jednym z foteli.

- Jest jeszcze kawa?

- Oczywiście. - Fran nalała jej filiżankę. - W zeszłym tygodniu przygotowałaś nam pyszne jedzenie.

- Smakowało ci?

- Bardzo.

- Mam nadzieję, że Calowi też. Za dużo pracuje. Muszę go namówić; żeby wziął wolny weekend. Myśli, że sobie bez niego nie poradzimy. Mam nadzieję, że gdzieś wyjechał.

- Nie. Wczoraj zabrał moją córkę do parku.

Pam sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę jeszcze o coś zapytać, ale zmieniła zdanie. Fran byłą jej za to wdzięczna.

- Dzięki za kawę, Fran. Będę na swoim oddziale, gdybyś czegoś potrzebowała.

Pod koniec dyżuru zjawiła się sąsiadka pani Chambers, by zabrać rzeczy zmarłej.

- Prosiła mnie, żebym zajęła się jej rzeczami i posprzątała dom, gdyby coś jej się stało - wyjaśniła.

- Poradzi sobie pani?



- Dozorczynie przyjdzie mi pomóc.
- Pani Chambers mieszkała w domu opieki?
- Tak. To zespół parterowych domków. Bardzo wygodnych.

Wynajmujemy je od organizacji kościelnej.

Fran przypomniała sobie panią Jenkins i spytała:

- Czy jest tam jakaś lista oczekujących?
- Możliwe, ale nie jestem pewna. Dozorczynie by wiedziała.
- Niedługo kończę dyżur. Może odwiezę panią do domu

z tymi rzeczami i porozmawiam z dozorczynią? Mamy pacjentkę, która szuka miejsca w domu opieki.

- Chętnie z panią pojadę.
- Proszę poczekać w sali telewizyjnej i napić się herbaty.

Fran przygotowała się do wyjścia i zatelefonowała do Jenny.

- Będę trochę później. Nie sprawi ci to kłopotu?
- Ani trochę. Czy to z powodu Cala?
- Nie... On dzisiaj nie pracuje.

- Szkoda. Ale chyba wpadłaś mu w oko.

- Bzdura - odparła Fran. Przypomniała sobie jednak wieczorną rozmowę z Calem i zaproszenie do teatru.

Poszła po sąsiadkę pani Chambers. Kiedy dojechały do osiedla małych, drewnianych domków, w których mieszkali starsi ludzie, Fran stwierdziła, że bungalow należący do zmarłej wygląda całkiem uroczo. Dozorczynie obiecała wspomnieć zarządcom domów o pani Jenkins i podała Fran numer telefonu do pracownicy opieki społecznej.

Resztę niedzieli Fran spędziła z córką. Następnego dyżur miała dopiero w poniedziałek po południu, mogła więc pospać trochę dłużej.

Następnego dnia nakarmiła Naomi i przyrządziła sobie lunch, a przed wyjściem do szpitala dokładnie przejrzała się w lustrze. Miała na sobie tę samą granatową spódnicę, którą zawsze nosiła do pracy. Włożyła jednak inną bluzkę— szmarag-

dową - która ładnie kontrastowała z jej ciemnymi włosami. Czuła się pewniej, wiedząc, że dobrze wygląda.

Kiedy przyjechała do Jenny, spytała ją, czy zajęłaby się dzieckiem we wtorek wieczorem. Jenny wyraziła zgodę.

Zaraz po przyjsciu do szpitala zatelefonowała do opieki społecznej w sprawie pani Jenkins. Kiedy odkładała słuchawkę, do gabinetu wszedł Cal.

- Dzień dobry - rzekła nieco oficjalnie, dostrzegając w jego oczach lekki chłód.

- Cześć. Wszystko gra?

- Na razie tak.

- Dziwne, wciąż mamy trzy wolne łóżka. Niedługo będzie ich pewnie cztery. Postanowiłem wypisać w końcu panią Laker.

- Czuje się zupełnie dobrze, prawda?

- Muszę przekonać o tym jej lekarza domowego. Niepotrzebnie skierował ją do szpitala.

- Przywieziono ją w nocy i przyjmował ją twój zmiennik. Może nie dostarczono mu historii jej choroby?

- Pewnie masz rację. - W jego oczach pojawił się nagły błysk. - Mam nadzieję, że gdyby zaszła potrzeba, broniłabyś mnie tak jak każdego innego.

Fran oblała się rumieńcem.

- Zawsze staram się poznać argumenty obu stron.

- Ale skąd wiesz, kto naprawdę ma rację?

Fran spojrzała na niego niepewnie.

- Np dobrze, dajmy już z tym spokój. Jenny się zgodziła?

A więc jednak się nie rozmyślił, odetchnęła z ulgą.

- Tak myślę.

- Tylko tak myślisz? Nie pytałaś jej?

- Wspominałam, ale nie byłam pewna, czy dostaniesz bilety.

- Dostałem: I wpadnę po ciebie jutro koło siódmej, a potem możemy wybrać się na kolację.

Nagle rozległ się głośny dzwonek alarmowy. Biegiem ruszyli do sali chorych. Pani Laker naciskała guzik przy łóżku i z przerażeniem patrzyła na panią Jenkins z trudem łapiącą powietrze:

- Proszę się odprężyć - polecił Cal spokojnie, podając chorej maskę z tlenem.

Fran zdjęła palec pani Laker z przycisku alarmowego i zaprowadziła ją na drugą stronę sali.

- Ja tylko... - zaczęła staruszka.

- Zaraz do pani przyjdę i porozmawiamy.

Fran zaciągnęła zasłony wokół łóżka pani Jenkins.

- Rozpylacz? - spytała.

Cal skinął głową, dodając:

- Z salbutamolem.

, Wróciła szybko z lekami. Oddech pacjentki powoli się wyrównywał.

- Zobaczę, co z panią Laker. - Fran podeszła do staruszki i uśmiechnęła się. - Wszystko będzie dobrze. Proszę się nie bać.

- Ja... tylko powiedziałaś jej, że wracam do domu. To wszystko. Nic takiego nie zrobiłam.

- Ależ oczywiście. Ona pewnie zmartwiła się, że pani odchodzi, i dostała ataku. Zaprzyjaźniłyście się, prawda?

Kobieta przytaknęła, po czym przygryzła nerwowo wargi. Cal rozchylił zasłony przy łóżku pani Jenkins, uśmiechnął się i wyszedł z sali. Fran została przy chorej na astmę.

Wkrótce przyszedł mąż pani Laker, by zabrać żonę do domu. Fran przywołała ją do łóżka astmatyczki i zdjęła na chwilę pani Jenkins maskę tlenową, aby staruszki mogły się pożegnać.

- Wygląda teraz o wiele lepiej - powiedziała pani Laker do Fran, kiedy później szły korytarzem. - Tak się o nią martwiłam.

- Jest w dobrych rękach. A pani powinna dbać o siebie. Proszę nie zapominać o regularnym zażywaniu leków. -

Fran jeszcze raz zajrzała do pani Jenkins i poszła do gabinetu.

- Ona chyba pomyślała, że też zostanie wypisana, i że strachu dostała ataku - rzekła do Cal. - Pewnie boi się samotności.

- Też mi się tak wydaje. Ale co możemy zrobić? Nie da się trzymać jej tutaj w nieskończoność.

Fran opowiedziała o domku po zmarłej pani Chambers.

- Rozmawiałam z kobietą z opieki społecznej. Obiecała, że będzie pamiętać o pani Jenkins.

Cal spojrział na nią z podziwem.

- Jesteś jedna na milion, Fran. Masz przecież tyle obowiązków, a jeszcze zajmujesz się takimi sprawami po pracy.

- Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Lista oczekujących pewnie jest długa i nie da się tego załatwić z dnia na dzień. Poza tym nie wyniesiono jeszcze wszystkich rzeczy pani Chambers.

- Będę trzymać kciuki.

- Może się okazać, że będziesz je musiał trzymać bardzo długo. - Roześmiała się i Cal przyjrzał się jej uważnie.

- Wiesz, wydaje mi się, że życie mocno cię doświadczyło. Potrzebujesz teraz dużej dawki optymizmu, abyś mogła wierzyć, że wszystko jeszcze dobrze się ułoży. Może zdołam ci w tym pomóc? Nasza jutrzejsza wyprawa do teatru to chyba dobry początek?

Starła się nie okazywać po sobie, że zrozumiała ukryte znaczenie jego słów i że serce zabiło jej mocniej. Zwłaszcza gdy Cal uśmiechnął się do niej, mrużąc bystre niebieskie oczy.

- Muszę zajrzeć do pani Jenkins - oświadczyła i wyszła.

Na korytarzu odetchnęła głębooko. A więc jednak Cal dostrzega w niej dobre strony! To napawało ją optymizmem.

- Jak się pani czuje? - zapytała.

W odpowiedzi pacjentka uśmiechnęła się słabo.

- Wygląda pani o wiele lepiej. Może spróbujmy to zdjąć?

- Fran ściągnęła maskę z twarzy pacjentki i wyłączyła urządzenie podające tlen. - Pewnie ma pani teraz sucho w ustach. Może filiżankę herbaty?

- Wystarczy trochę wody. - W płucach pacjentki nadal słychać było lekkie rzężenie.

W porze kolacji Cal zajął do sali, szukając Fran.

- Wychodzę. Daj mi znać, gdybyś zmieniła plany na jutrzejszy wieczór - powiedział, po czym zwrócił się do chorej na astmę: - Widzę, że już pani lepiej. Będziemy pani podawać dalej te leki. - Odwrócił się z powrotem do Fran. - Doktor Ward ma dyżur dziś w nocy. Zajmie się panią Jenkins, gdyby czegoś potrzebowała. - Uśmiechnął się do pacjentki. - Zjrzę do pani jutro z samego rana. Dobranoc.

- Dobranoc, doktorze. I bardzo panu dziękuję.

Radosne podniecenie nie opuszczało Fran przez cały wieczór. Naciskając dzwonek do drzwi domu Jenny, uśmiechała się sama do siebie.

- O, nareszcie wyglądasz, jakbyś była zadowolona z życia - oświadczyła przyjaciółka.

- Mam dwa wolne dni!

- Tylko dlatego? A co z jutrzejszym wieczorem?

- Cal przyjedzie po mnie o siódmej. Posiedzisz z Naomi?

- Pewnie. Chcesz przywieźć ją tutaj, czy mam przyjechać do ciebie?

- Jak wolisz. Cal zaprosił mnie później na kolację.

- Briana nie ma, a ty jutro nie pracujesz, więc może lepiej będzie, jak przyjadę do ciebie.

- No to bądź przed siódmą, dobrze?

Fran spędziła cały dzień z córką. Rano posprzątała w domu, potem pojechała z Naomi po zakupy. Wiatr nadal był mroźny, ale ciepłe promienie popołudniowego słońca zapowiadały bliższe nadejście wiosny. Fran spacerowała z córką po parku.

Naomi wydała nagły okrzyk radości, widząc gromadkę kaczek człapiących w ich kierunku. Fran przykucnęła przy wózku i patrzyła z córką na ptaki, które domagały się jedzenia.

Kiedy wróciły do domu, miały jeszcze dużo czasu, by wziąć kąpiel i nakarmić Naomi. Poczowała się przyjemnie odprężona, chyba po raz pierwszy od czasu, gdy zaczęła pracować.

Gdy Jenny zjawiła się przed siódmą, Fran nie była jeszcze gotowa i szybko pobiegła na górę, by się przebrać. Włożyła długą czarną spódnicę i wełniany sweterek w takim samym kolorze, ozdobiony cekinami i perełkami. Spodziewała się, że Cal przyjedzie wcześniej, niż zapowiedział, tak jak zrobił to poprzednio, ale zjawił się dopiero piętnaście po siódmej.

- Przepraszam, Fran. Zatrzymali mnie w szpitalu. Wzięłem taksówkę, nie będziemy tracić czasu na szukanie miejsca do parkowania. - Zaczekał na Fran na schodach. - Wyglądasz wspaniale - powiedział, pomagając jej wsiąść do taksówki.

W teatrze wystawiano musical „Oklahoma” w wykonaniu miejscowego zespołu. Rozmawiając przy winie podczas przerwy, wspólnie uznali, że został on świetnie wyreżyserowany.

- Ten ciemnowłosy facet ma wspaniały głos, prawda? - zachwycała się Fran. - i jest taki przystojny. Pewnie kiedyś zostanie gwiazdą.

- Bardziej przystojny niż ja? - spytał żartobliwie Cal.

- Tego bym nie powiedziała.

- To dobrze. Bo poczułbym się okropnie zazdrosny.

- Ciekawe dlaczego. Przecież wszystkie pacjentki z naszego oddziału mdleją na twój widok.

- Szkoda tylko, że nie są trochę młodsze. - Zaśmiał się. - Ty też raz zemdlałaś u moich stóp. Wtedy w ratuszu, pamiętasz?

Fran zarumieniła się nagle.

- Nie miałam pojęcia, że tam jesteś.

- Szkoda. Myślałem, że to ja zrobiłem na tobie takie wrażenie; Oboje wybuchnęli śmiechem. Po chwili rozległ się dzwonek zapowiadający drugą część przedstawienia.

- Gdzie pójdziemy na kolację? - spytał po występie.

- Nie znam tutejszych restauracji. Sam wybierz.

- Pewnie nigdzie nie byłaś od czasu urodzenia Naomi?

- To prawda.

- Lubisz włoską kuchnię? Tu niedaleko jest świetna włoska knajpka.

- Możemy tam iść.

Cal objął ją w pasie i przyciągnął do Siebie.

- Ładna noc, chociaż mroźna.

- Dzień był cudowny. Poszłam z Naomi do parku. Była zafascynowana kaczkami. Szkoda, że nie wzięłyśmy dla nich trochę chleba.

- Będzie jeszcze okazja. Zbliża się wiosna, a potem przyjdzie lato.

- Nie mogę się doczekać. Tak lubię chodzić z Naomi na spacer.

- Szkoda, że nie możesz poświęcać jej więcej czasu.

- Pewnie dlatego tak doceniam każdą chwilę, którą z nią spędzam. - Nie chciała, by Cal zaczął jej współczuć, i dodała pogodnie: - Tak tu apetycznie pachnie, że poczułam się okropnie głodna. To pewnie gdzieś niedaleko?

- Tak, tutaj - rzekł, wskazując drzwi pobliskiej restauracji. Weszli do ciepłego holu. Gdy usiedli przy stoliku w rogu sali, Cal zapytał Fran, czego się napije.

- Czerwonego wina.

- W takim razie ja też. Zamówię małą karafkę.

- Wystarczy mi jeden kieliszek - odparła z uśmiechem.

- Nie prowadzimy samochodu. Możemy trochę się napić. Co masz ochotę zjeść?

- Może makaron z owocami morza.

- Poprosimy dwie porcje - zwrócił się Cal do kelnera. Po jego odejściu rozlał wino do kieliszków. - Na zdrowie, Fran.

Po chwili kelner postawił przed nimi talerz z porcją świeżo upieczonego chleba.

- Pyszny! - rzekła Fran, spróbowałszy. - Kiedyś piekłam sama, gdy jeszcze nie chodziłam do pracy.

- Nie masz teraz czasu?

- Jeśli mam, to raczej poświęcam go Naomi - odparła.

- To zrozumiałe. Widziałem w sklepie urządzenie do robienia chleba. Może powinnaś sobie kupić?

Fran skrzywiła się.

- Obawiam się, że rezultat nie będzie taki sam. Poza tym przygotowywanie ciasta to przyjemność. Bardzo uspokaja.

- Japonki podobno wyładowują swoje frustracje na kukłach.

- Coś w tym jest. - Roześmiała się i zauważyła, że Cal się jej przygląda.

- Jesteś raczej domatorką, prawda?

Wytrzymała jego spojrzenie. Nie wiedziała jednak, czy Cal zamierza ją pochwalić, czy też zganić, gdyby przytaknęła. Od odpowiedzi wybawiło ją przybycie kelnera.

- Świetne - oznajmiła, pochylając się nad talerzem.

- Co to za zioła tak pachną? - zapytał Cal.

- Bazylia. To ona nadaje tej potrawie smak.

- Znasz się i na tym - stwierdził z uznaniem. Gdy skończyli jeść, zapytał: - Masz ochotę na deser albo kawę?

- Tylko kawę. A ty?

- Ja też zrezygnuję z deseru.

- Może wypijemy kawę u mnie? Jenny pewnie chętnie pojechałaby już do domu. - Nie była do końca pewna, czy postępuje rozsądnie, zapraszając Cal'a do siebie.

- Z przyjemnością.



Cal zapłacił rachunek i przywołał taksówkę.

- Ani razu się nie obudziła - oznajmiła Jenny, gdy wrócili. Chwilę później przyjechał Brian.

- Wejdz - zapraszała go Jenny - napijemy się razem kawy.

- Już późno. Lepiej jedźmy do domu.

Fran zamknęła za nimi drzwi.

- Usiądź, Cal. Tym razem ja zrobię kawę - powiedziała.

Zgodził się, ale poszedł za nią do kuchni i przyglądał się, jak nastawia ekspres. Postawiła na tacy dwie filiżanki i cukiernicę.

- Przykro mi, ale nie mam śmietanki.

- Nie dogadzasz sobie zbyt często, prawda? Dlatego postanowiłem ci coś podarować - rzekł, wyciągając z kieszeni przedmiot opakowany w ozdobny papier. - Płyta do twojej kolekcji. Tego samego zespołu, który dzisiaj widzieliśmy.

Fran poczuła wypieki na policzkach.

- Nie powinieneś był...

- Myślałem, że się ucieszysz.

- Oczywiście, że się cieszę, ale.

- Ale co?

- Ale i tak wydałeś dziś na mnie dużo pieniędzy.

- Zrobiłem to z przyjemnością.

Fran postanowiła ustąpić, gdy Cal podszedł do niej, ujął w dłoń jej głowę i delikatnie pocałował w usta. Wystraszona próbowała się odsunąć, ale jej nie puszczał.

- Już od dawna chciałem to zrobić - powiedział i znowu pochylił się ku niej. Jego wargi były ciepłe i jędrne. Tym razem Fran mu uległa. Po chwili Cal odsunął się, trzymając ją na odległość wyciągniętych rąk.

- Lepiej... napijmy się kawy - rzekła zmieszana.

- Kawa może poczekać. Zastanawiam się tylko, czemu nie zrobiłem tego wcześniej - powiedział cicho, przyciągając ją znowu do siebie. - Musimy porozmawiać, Fran.

Lęk mieszał się w niej z podnieceniem. Chciała usłyszeć, co Cal ma do powiedzenia, ale bała się, że to może pogrzebać jej nadzieje na zawsze. Tak mało o nim wie...

- Porozmawiajmy więc.

Jej słowa zagłuszył przejmujący płacz dziecka dochodzący z góry. Fran wbiegła na schody i zeszła dopiero po dłuższej chwili, trzymając na rękach szlochającą Naomi.

- Przepraszam, ona zwykle się tak nie zachowuje. Nie wiem, co się stało. Chyba powinnam z nią posiedzieć. Możesz zamówić stąd taksówkę.

- Pomóc ci w czymś? Może ona jest chora?

- Nie sędzę, ale dzięki za dobre, chęci. Naprawdę przepraszam, że cię tak wyrzucam, ale sam widzisz.

- Nie przejmuj się. Nie będę wzywał taksówki. Przejdę się trochę. To mi dobrze zrobi.

- Jeszcze raz dzięki za wszystko, Cal.

Zbliżył się i pocałował ją w policzek. Potem uniósł dłoń w pożegnalnym geście i wyszedł. Zamknęła za nim drzwi na zasuwę i przygnębiona weszła na górę.

Próbując uciszyć płaczące dziecko, bynajmniej nie czuła się spokojna. Wciąż drżała z podniecenia na wspomnienie pocałunków Cala. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby nie Naomi.

Naomi! Myśl o córce podziałała na nią jak zimny prysznic. Czyżby dziecko miało stanowić dla nich przeszkodę? Cal co prawda zawsze okazywał zainteresowanie małą, ale może miał po prostu taki sposób bycia, że troszczył się o wszystkich?

Naomi uspokoiła się dopiero nad ranem i Fran mogła nareszcie zasnąć. Spała prawie do południa. Gdy córka się obudziła, była rozgrzana i marudna. Może coś jej zaszkodziło? - zastanawiała się Fran. Zatelefonowała do Jenny.

- Nię pójdziemy z tobą po zakupy, tak jak się umawiałyśmy. Naomi ma gorączkę. Zostanę z nią w domu.

- Może potrzebujesz czegoś ze sklepu?
- Tylko pieluchy.
- Dobrze. Mam zostawić je tutaj czy przywieźć do ciebie?
- Zostaw u siebie. Przyjadę z Naomi jutro wcześniej rano, jeśli wszystko będzie dobrze.

- Świetnie. Opowiesz mi, jak było. Do zobaczenia.
- Nie ma co opowiadać - odrzekła Fran na pożegnanie i zamysłona odłożyła słuchawkę.

Przecież nic takiego się nie wydarzyło. Dzięki Naomi. Po południu mała poczuła się już lepiej i nawet zasnęła wcześniej niż zwykle. Fran miała więcej czasu na zaległe prace domowe, które odkładała od wielu dni. Było już sporo po dziewiątej, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć - usłyszała w słuchawce głos Cala. - Co z Naomi? Serce Fran zabiło mocniej. Musiała bardzo się starać, aby jej głos brzmiał normalnie:

- Zasnęła. Dzięki za troskę, Cal. Rano miała gorączkę, ale po południu poczuła się lepiej. Pewnie wyrzynają się jej ząbki.

- Chcesz, żebym przyjechał?

Fran marzyła o tym, bała się jednak, że Naomi znowu się obudzi i zacznie płakać, a nie chciała, by Cal zraził się do jej dziecka.

- Nie wyspałam się dziś, a jutro mam ranny dyżur. Właśnie wybierałam się do łóżka. Zobaczymy się w szpitalu.

- Dobrze. Cieszę się, że z Naomi wszystko w porządku.

- Jak ci minął dzień?

- Miałem dużo pracy. Jutro będzie tak samo, więc rzeczywiście lepiej, jak się wyśpisz. Dobranoc.

Fran jednak nie spała dobrze. Na szczęście przy śniadaniu Naomi zachowywała się już normalnie i Fran bez obaw zawiozła ją do Jenny. Z niepokojem myślała o spotkaniu z Calem.

Wspólnie spędzony wieczór uświadomił jej, jak wiele mają z sobą wspólnego, ale też wiele pytań pozostawił bez odpowiedzi.

Przez cały dzień była tak zabiegana, że zamieniła z Calem zaledwie parę słów, a już zupełnie nie miała okazji, by porozmawiać z nim na osobności. Gdy o trzeciej po południu jej dyżur dobiegł końca, niechętnie opuściła oddział.

Ucieszył ją jednak widok uśmiechniętej Naomi. Pojechała z nią prosto do domu, mając nadzieję, że Cal zadzwoni i będzie chciał wpaść. Tego wieczoru chętnie by się z nim spotkała.

Telefon jednak milczał uparcie. Pomyślała, że sama może zadzwonić i zaprosić go do siebie, lecz uświadomiła sobie, że nie zna przecież numeru jego telefonu. Nie ma nawet pojęcia, gdzie on mieszka. Czyżby aż tak bardzo strzegł swej prywatności? A może po prostu zapomniała go spytać? Ciekawe, o czym chciał z nią porozmawiać?

On tyle o niej wiedział, a ona o nim prawie nic. Raz tylko wyraził przy niej swoje zdanie o kobietach, wtedy gdy wzbierała się zeznawać przeciwko Jennerowi. Doszła wtedy do wniosku, że Cal ma za sobą nieudany związek.

W piątek rano świeciło słońce i Fran zabrała Naomi do parku. Tym razem wzięła trochę chleba dla kaczek. Potrzebowała odpoczynku przed czekającym ją dyżurem.

Po południu w szpitalu było już trochę spokojniej niż poprzedniego dnia, wbrew temu, co zapowiadał Cal. Fran znalazła nawet czas na krótką przerwę, by wypić razem z nim herbatę.

- Jak tam Naomi? - zapytał
- Dziękuję, już w porządku - odparła ostrożnie.
- Pracujesz w weekend?
- Niestety tak. Jutro rano, a w niedzielę po południu. A ty?
- Mam dyżur na obu oddziałach, męskim i żeńskim.
- Postaram się nie zawracać ci za bardzo głowy.
- Szkoda - odparł z uśmiechem.

- Ale zawsze możesz wpaść na kawę.

- To rozumiem.

Dolała mu herbaty do filiżanki.

- Mieliśmy przez cały tydzień ostry dyżur - powiedział - więc jeśli nie ma teraz nic pilnego, pójdę odpocząć.

- Będziesz w domu? - zapytała, mając nadzieję, że w końcu dowie się, gdzie Cal mieszka.

- Możliwe. Ale tutaj w szpitalu mam też dyżurkę, w której mogę odetchnąć. W razie potrzeby wezwij mnie przez pager.

Cal wkrótce wyszedł. Choć Fran zdawała sobie sprawę, że w każdej chwili może się z nim skontaktować, ogarnął ją smutek. Znowu niewiele się o nim dowiedziała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Właśnie skończyła podawać chorym kolację, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszała głos pielęgniarki z izby przyjęć:

- Mamy dla was nową pacjentkę. Nadal są wolne łóżka?

- Tak - odparła Fran.

- To dobrze, bo już ją wiozą. Doktor Ward wszystko wam powie.

Fran i Allie szybko przygotowały łóżko dla nowej chorej, która wkrótce pojawiła się w asyście Roba i pielęgniarki. Rob sprawdził, czy dobrze podłączono kroplówkę, a potem przywołał Fran.

- Chyba potrzebny jej stymulator serca, ale na razie nie jestem pewien, czy przeżyje. Wezwałem Cala i zespół reanimacyjny.

- Jak ona się nazywa?

- Betty Mead. Znamy jej adres, ale nic o niej nie wiemy.

Wrócili do łóżka chorej.

- Puls słabnie, jest prawie niewyczuwalny - zawołała nagle Allie.

Rob rozpoczął masaż serca. W tej samej chwili na salę wbiegli ludzie z zespołu reanimacyjnego.

- Pospieszcie się! - krzyknął Rob.

Fran założyła chorej maskę tlenową połączoną z urządzeniem stymulującym oddychanie. Szybko rozłożono defibrylator, który Allie zaraz podłączyła do prądu.

- Dwieście dzuli, poproszę - polecił Rob, szykując się do elektrycznego masażu serca.

- Już się robi - odparł technik.

- Podajcie jej więcej tlenu przez rurkę.

Anestezjolog zręcznie zdjął chorej maskę, wsunął rurkę do tchawicy i ponownie podłączył tlen.

- Nie reaguje - stwierdził Rob. - Jeszcze raz dwieście dzuli.

Uwaga!

Tym razem Fran zauważyła wyraźną poprawę na wykresie widocznym w monitorze.

- Puls wyczuwalny.

Podczas całego tego zamieszania nie omawiano szczegółów przyjęcia pacjentki do szpitala ani diagnozy, jaką postawiono. Fran jednak usłyszała, jak w pewnej chwili pielęgniarka z urazówki wspomniała nazwisko doktora Jennera.

Kiedy przyszedł Cal, Rob zrelea'nował mu wydarzenia.

- Gdy ją przywieziono, miała puls poniżej czterdziestu uderzeń na minutę. Zaleciłem zbadanie liczby krwinek i krzepliwości krwi i wezwałem zespół reanimacyjny. Nie wiem, czy zacząć podawać jej antybiotyki, czy poczekać na specjalistów.

- Zaczynj podawać antybiotyki. Chyba istotnie potrzebuje rozrusznika serca i im szybciej go dostanie, tym lepiej.

Kardiolodzy, którzy wkrótce przybyli, potwierdzili diagnozę. Wykonano jeszcze kilka potrzebnych badań i rozpoczęto przygotowania do operacji. Kilka godzin później, kiedy pacjentka spała po zabiegu, w szpitalu zjawiła się jej sąsiadka.

- Martwiłam się o nią i poprosiłam syna, żeby mnie tu przywiózł. Jej lekarz, którego wezwaliśmy, wcale się nie pokazał.

- To pani wezwała lekarza?

- Tak. Betty trzyma jego numer przy telefonie. Zadzwoiłam do niego i powiedziałam, że to bardzo pilne. A kiedy się nie pojawił, wezwałam karetkę.

- Betty dużo pani zawdzięcza. Jak nazywa się jej lekarz?

- Nie wiem. Ten, do którego zwykle chodziła, zachorował.

Kiedy Rob i Allie zdawali sąsiadce pani Mead relację o stanie chorej, Fran przysłuchiwała się im w zamyśleniu. Cały ten epizod w przerażający sposób przypominał jej przyjęcie pani Dubarry do szpitala. W wolnej chwili, tuż przed końcem dyżuru, Fran zajrzała do karty chorobowej Betty Mead. Okazało się, że jej lekarz nazywa się Purdy.

- Rob? - rzekła, kiedy młodszy lekarz wszedł do gabinetu, by wziąć jakieś dokumenty. - Czy nie słyszałaś przypadkiem, jak ktoś mówił, że ona leczyła się u doktora Jennera?

Rob ściągnął brwi.

- Jej lekarzem jest Purdy. Zapamiętałem to nazwisko, bo to jedna z niewielu informacji, jakie o niej mamy.

- Tak, ale wydawało mi się, że słyszałam, jak pielęgniarka, która ją tu przywiozła, mówiła ci coś o doktorze Jennerze.

.- Nie pamiętam, ale to wcale nie znaczy, że tak nie było. W tym całym zamieszaniu nie usłyszałbym nawet trąb jerychońskich.

- Ja też - roześmiała się Fran.

- No widzisz.

- Spróbuję się czegoś dowiedzieć - oznajmiła.

Rob otworzył drzwi na korytarz i przystanął na chwilę.

- Na twoim miejscu, Fran, dałbym sobie spokój z Jennerem. Nie warto tracić czasu na zajmowanie się tym człowiekiem.

Fran także doszła w końcu po podobnego wniosku. Kiedy dowiedziała się, że pielęgniarka z urazówki skończyła już dyżur i będzie dopiero w poniedziałek wieczorem, Fran usiłowała sobie wmówić, że pewnie się przesłyszała. Przyjęcie Betty Mead do szpitala skojarzyło jej się z przypadkiem pani Dubarry i może to rozbudziło nadmiernie jej wyobraźnię. A nawet jeśli lekarz pani Mead nazywa się Jenner, z pewnością nie jest to ten sam,



który pracował w ich szpitalu. Byłby to niezwykley zbieg okoliczności.

Tej nocy jednak nie spała dobrze. Męczyło ją wspomnienie pogroźek doktora Jennera i wciąż niepokoiła się o bezpieczeństwo Naomi. Rano zawiozła córkę z powrotem do Jenny. Nie chciała opuszczać dziecka ani na chwilę, ale nie miała wyjścia. Na szczęście w sobotę Brian był w domu razem z Jenny.

Po przybyciu do szpitala z ulgą stwierdziła, że stan pani Mead stopniowo się poprawia. Może więc prawda w końcu wyjdzie na jaw? Przed południem Fran miała jednak zbyt dużo obowiązków, by zajmować się własnymi problemami. Przeważnie też nie widziała Cala, ponieważ miał dyżur jednocześnie na kilku oddziałach. Gdy w końcu wpadł, Fran zaproponowała mu filiżankę kawy. Zauważyła, że Cal przygląda się jej w zamysleniu.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Sam nie wiem. Powiedz mi, dlaczego pytałaś wczoraj Roba o doktora Jennera?

Serce w niej zamarło. Wszystkie wysiłki, by odzyskać zaufanie Cala, spełzły na niczym. Powrócili do punktu wyjścia. Skąd, u diabła, on wie, o czym rozmawiali? Rob mu powiedział czy też znowu podsłuchał?

- O Jennera? - powtórzyła.

- Owszem. O ile wiem, Rob poradził ci, żebyś dała sobie spokój z tym człowiekiem. To dziwne... Zapewniałaś mnie przecież, że go nie znasz.

- Ja... byłam trochę niespokojna, bo okoliczności przyjęcia pani Mead do szpitala przypomniły mi wydarzenia z mojego pierwszego dyżuru.

- I co?

- To wszystko.

- Ciekawe, czy kiedyś powiesz mi całą prawdę.

- Jeśli mi nie wierzysz - oburzyła się Fran - zapytaj Roba. Cał zamknął drzwi do gabinetu i chwycił ją za ramiona, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Wolałbym, żebyś to ty wszystko mi wyjaśniła.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia - odparła, próbując bezskutecznie się uwolnić. - Nic na to nie poradzę, że mi nie wierzysz. A teraz, proszę, puść mnie. Muszę iść do chorych.

Wypełniając swe codzienne obowiązki, nie mogła się skupić. Wciąż pograżała się w myślach. Wiedziała, że jeszcze nie pora, by szczerze porozmawiać z Calem. Ale czy w ogóle nadejdzie kiedyś odpowiedni czas?

. - Wygląda pani na zmęczoną, siostró - zagadnęła pani, Jenkins. - Czy coś się stało?

- Chętnie bym trochę odpoczęła, ale wezmę wolne dopiero w następny weekend.

- Ma siostra jakieś specjalne plany?

- Odwiedzą mnie rodzice. Mieszkają za granicą.

- Ach tak.

- Zwykle pod koniec tygodnia jestem tak zmęczona, że marzę tylko, żeby posiedzieć przed telewizorem z moją córką.

- Ile ona ma lat?

- Dopiero siedem miesięcy.

- Cudowny wiek. Czy tatuś opiekuje się nią, kiedy pani jest w pracy?

- Nie. Zginął w wypadku, zanim się urodziła.

- Och, przepraszam, siostró. Za dużo gadam.

- Nic nie szkodzi. Skąd mogła pani wiedzieć?

Kiedy po jakimś czasie Fran zajrzała do swego pokoju, nie zastała tam nikogo. Poczowała się rozczarowana, mimo że bała się spotkania z Calem. Pewnie był na innym oddziale. Zastanawiała się, czy naprawdę ma tam coś do załatwienia, czy też umyślnie jej unika, nie mogła jednak wzywać go bez powodu.

Po pracy wróciła do domu w ponurym nastroju.

W niedzielę, kiedy spotkali się znowu w szpitalu, Cal traktowała ją jak zwykłą koleżankę z pracy. Kilka razy rozmawiała z nim o chorych, nie poruszał jednak żadnego innego tematu. W poniedziałek zauważyła, że pani Mead czuje się już o wiele lepiej. Postanowiła więc zadać jej parę pytań.

- Nie pamiętam nic z piątkowego wieczoru, kochana, ale miałam podobne ataki kilka razy w ciągu ostatnich tygodni. Ten ostatni był chyba najgorszy.

- Co o nich sądził doktor Purdy?

- Uważał, że są spowodowane zwolnieniem akcji serca. Miał wysłać mnie do specjalisty, ale zachorował i zastąpił go doktor Jenner. Bardzo miły człowiek. Zna go pani?

Fran usiłowała zachować spokój.

- Doktora Jennera? - powtórzyła.

- Tak. Jest wspaniały. Nigdy nie spotkałam tak troskliwego lekarza. Prawdę mówiąc, tak go polubiłam, że zapisałam mu w testamencie swój majątek. Z rodziny nie mam już nikogo.

Fran zamarła. Zmusiła się do uśmiechu i przy pierwszej sposobności grzecznie zakończyła rozmowę.

Czyżby ów doktor Jenner był tym samym lekarzem, który niedawno tu pracował? Może specjalnie nie przyjechał do pani Mead, kiedy wezwała go jej sąsiadka? Wiedział o testamencie i zależało mu na tym, aby Betty jak najszybciej umarła.

Fran przyszła do głowy kolejna myśl i aż dech jej zaparło z przerażenia: pani Dubarry również nie miała rodziny! Czy doktor Jenner także tę kobietę nakłonił do zmiany testamentu? Czy to dlatego nie zjawiał się wtedy na wezwania Fran?

Ile osób stało się już jego ofiarami? Fran westchnęła ciężko. Jeśli nie powie nikomu o pogroźkach, jakie od niego otrzymała, tym samym narazi innych na niebezpieczeństwo.

Gdyby o takim podejrzeniu przekonała Calę lub kogoś inne-

go, z pewnością rozpoczęto by dochodzenie i dobrano się Jennerowi do skóry. A ona, Fran, nie pisnęła słówka o pogróżkach, bojąc się o bezpieczeństwo swej córki. Zachowała się bardzo egoistycznie. Nie nadaje się na pielęgniarkę.

Wciąż siedziała przy biurku z głową opartą na dłoniach, kiedy do gabinetu wszedł Cal.

- Chyba masz teraz czas na obchód - stwierdził chłodno.

Kiedy uniosła głowę, spojrzała jej w twarz i zamknął drzwi.

- Co się, u diabła, dzieje? - Gdy milczała, zapytał spokojnie: - Coś się stało z Naomi?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- W takim razie o co chodzi? - Podeszedł i położył jej dłoń na ramieniu. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Ja... - Nie wiedziała, jak mu to wszystko wytłumaczyć i czy w ogóle warto. Jedną rzeczą była bowiem pewna: jeśli mu powie, co odkryła, życie Naomi znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- Coś się stało na oddziale?

- I tak, i nie.

- Nie bądź taka zagadkowa, Fran. Może przynieść ci kawę?

Skinęła głowę. Wyszedł na korytarz do automatu, a Fran gorączkowo usiłowała zebrać myśli. Wiedziała, że powinna milczeć ze względu na Naomi, ale zdawała sobie też sprawę, że nie może już dłużej wszystkiego ukrywać, jeżeli chce odzyskać spokój. Cal wrócił z dwoma kubkami na tacy, zamknął drzwi i usiadł na krześle obok Fran.

- A teraz powiedz mi, o co chodzi.

- Tak mi wstyd, Cal. Przeze mnie pani Mead omal nie umarła. Gdyby nie jej sąsiadka...

- O czym ty mówisz, Fran? Jaka w tym byłaby twoja wina?

- Bo... Och! Sama nie wiem, powinnam ci chyba wszystko powiedzieć.

Łzy spływały jej po policzkach. Cal wyciągnął chusteczkę z pudełka stojącego na biurku i otarł delikatnie jej twarz.

- Fran, kochanie... - Położył dłoń na jej ramieniu. - Nic z tego nie rozumiem. Wypij kawę, pooddychaj głęboko i zacznij od początku.

Jego głos i dotyk podziały na nią kojąco.

- Byłam taka niemądra, Cal. Pamiętasz tę historię z Jennerem? Nie przyszedł, kiedy wzywałam go do pacjentki w ciężkim stanie?

- Jasne, że pamiętam - odparł zaskoczony i nagle ściągnął brwi. - Zwłaszcza że nie mogłem zrozumieć, dlaczego później nagle nie chciałaś zeznawać przeciwko niemu.

- Wtedy byłam na niego zła, ale potem... - Fran zacisnęła usta i pokręciła bezradnie głową. - Znalazłam kartkę za wycieraczką samochodu, a później jeszcze jedną. Groził, że jeśli pisnę słówko, coś złego stanie się Naomi. Na początku myślałam, że to głupi żart.

- I nie powiedziałaś o tym nikomu?

- Jak mogłam to zrobić? Bałam się. Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić. Myślałam, że Jenner zrobił coś złego, skoro mi groził, ale nie sądziłam, że to coś poważnego. Bałam się...

- Gdyby to była drobnostka, nie zadawałby sobie przecież tyle trudu. Gdybyś mi powiedziała, mógłbym...

- Prawie cię nie znałam. Nie wiedziałam, jak zareagujesz. - Płacz wykrzywił jej usta. - A teraz widzę, że milcząc, narażałam życie innych.

- Nie bardzo rozumiem, co pani Mead ma z tym wspólnego.

- Pytałeś, dlaczego rozmawiałam z Robem o Jennerze.

- Tak.

- Wydawało mi się, że pielęgniarka z urazówki wspominała, że Jenner był lekarzem pani Mead, ale Rob sądził, że się prześłyszałam.

- Czemu nie zapytałaś tej pielęgniarki?—
- Nie miałam wtedy czasu i odłożyłam to na później, a potem okazało się, że ona skończyła już dyżur.
- Dalej nie wiem, dlaczego uważasz, że narażałaś życie innych.
- Lekarz pani Mead jest chory i ostatnio zajmował się nią jego zastępca. - Westchnęła głęboko. - A on nazywa się Jenner. Być może moje podejrzenia są nieuzasadnione, ale po rozmowie z panią Mead wcale mi się tak nie wydaje.
- Dlaczego?
- Ona nie ma rodziny. Zmieniła testament i zapisała swój majątek Jennerowi, bo uważa, że jest wspaniałym lekarzem. Ale nie pojawił się, kiedy wzywano go do niej w piątek. Gdyby umarła, odziedziczyłby wszystko. - Cal milczał. - Pani Dubarry także nie miała nikogo. Ciekawe, co się stało z jej pieniędzmi?
- Teraz rozumiem, dlaczego bałaś się zeznawać przeciwko Jennerowi, ale nigdy bym nie przypuszczał, że...
- Wtedy jeszcze o nic go nie podejrzewałam - wtrąciła. - Myślałam, że może wyszedł ze szpitala podczas dyżuru albo był zajęty czymś innym.
- Nie chodzi o to. Nie mogę wprost uwierzyć, że pozwoliłaś, aby te pogrożki uszły mu na sucho. To nic innego jak szantaż, a za to grozi więzienie. Jak mogłaś zataić prawdę o lekarzu, który się tak zachowuje?
- Gdybym tylko wiedziała, co on naprawdę knuje, pierwsza bym mu przeszkodziła. Ale nie wiedziałam.
- I narażałaś innych pacjentów na cierpienie.
- Bałam się, że mnie nie zrozumiesz. I rzeczywiście... Naprawdę sądziłam, że on tylko chce mnie zastraszyć, żebym milczała. Nie traktowałam tego jako szantażu. Kiedy powiedziałeś, że on nie będzie już tu pracował, myślałam, że...
- Czy mówiłaś Jenny o pogrożkach? - przerwał jej.

- Nie.

- A więc nie tylko mnie bałaś się powiedzieć.

- Tak. To był mój problem i chciałam sama sobie z nim poradzić.

Cał potarł policzek w zamyśleniu.

- Właściwie sam jestem trochę temu winien. Wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz, i powinienem był cię wypytać. Przypuszczałem, że kryjesz Jennera, i rzeczywiście to robiłaś, ale nie z przyczyn, o jakich myślałem.

Fran spojrzała na niego z wyrzutem.

- Kiedy przyszedłeś do mnie, żeby powiedzieć o wynikach sekcji zwłok pani Dubarry, chciałeś mnie sprawdzić?

Nie odpowiedział, podjęła więc:

- Nigdy naprawdę mi nie ufałeś, prawda?

Zignorował jej wzburzenie.

- Musimy komuś o tym powiedzieć. Może ktoś jeszcze znajduje się w niebezpieczeństwie? Ale zanim cokolwiek zrobimy, powinnaś ostrzec Jenny.

- Pewnie i tak stracę pracę, więc może lepiej będzie, jeśli od razu złożę wypowiedzenie i sama zajmę się Naomi.

- Dlaczego chcesz odejść? - zdziwił się. - Może i dostaniesz upomnienie, ale twoi przełożeni z pewnością zrozumieją, czemu do tej pory milczałaś.

- A więc mnie nie potępiasz?

- Rozumiem motyw twojego postępowania. Chciałbym też, żebyś mi zaufała.

- Ty też mi nie ufałeś. Niewiele brakowało, żebyś uwierzył, że żyję na kocią łapę z Jennerem!

- Jesteś trochę niesprawiedliwa, Fran. W moich oczach w ciągu jednego dnia stałaś się inną osobą. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego tak się stało.

Spuściła wzrok. Tak bardzo pragnęła odzyskać zaufanie

i szacunek Cala i dotychczas wciąż myślała, że jej się to uda. Teraz jednak straciła nadzieję, że Cal jej wybaczy.

- Nie mogę siedzieć tutaj przez cały dzień. Muszę zobaczyć, czy ktoś mnie nie potrzebuje.

- Nie uciekniesz od tego, Fran.

- Wcale nie zamierzam. Po prostu czuję się taka bezradna.

- Nie próbowała nawet ukryć przygnębienia. - Zawiadomię o całej sprawie kadry i złożę wypowiedzenie.

- Nie musisz odchodzić z pracy - zaprotestował. - Jeśli nawet to wszystko, co mi powiedziałaś, okaże się prawdą, nie ma w tym twojej winy.

- Wiem, że nie jestem winna temu, co zrobił Jenner, ale nie powinnam go kryć. Pielęgniarka nie powinna tak postępować. - Odwróciła się, czując, że łzy znów napływają jej do oczu.

- Uspokój się, Fran. - Cal ujął jej dłoń. - Jesteś dla siebie zbyt surowa. Obiecuj, że pozwolisz mi zająć się tą sprawą i nie podejmiesz żadnej pochopnej decyzji. Zastanowię się, co mamy robić. W każdym razie w żadnym wypadku nie powinnaś rezygnować z pracy. Jesteś świetną pielęgniarką.

Fran jednak wciąż gnębiła obawa o Naomi.

- Ale obiecuj, że zawiadomisz mnie, kiedy będziesz chciał komuś o tym powiedzieć.

- Oczywiście.

Po dyżurze Fran z ciężkim sercem pojechała do Jenny. Nie chciała jej martwić. Powiedziała, że od środy weźmie prawdopodobnie parę wolnych dni.

- Jesteś pewnie już zmęczona pracą i zajmowaniem się Naomi? - spytała przyjaciółka.

- Nie, ale mam parę spraw, z którymi muszę się uporać.

- Chyba nie jesteś zła, że pozwoliłam wtedy Calowi wziąć Naomi do parku?



- Oczywiście, że nie. Zastanawiam się tylko, czy nie poszukać innego zajęcia. Może o stałych godzinach pracy.

- Jeśli o mnie chodzi, twoja praca na zmiany wcale mi nie przeszkadza.

- Wiem, Jenny - przerwała jej Fran i, widząc strapioną minę przyjaciółki, dodała: - Przepraszam, jestem dziś wykończona. Jutro pewnie zobaczę wszystko w innych kolorach.

Wróciła do domu bardziej przybita niż kiedykolwiek. Nie tylko zraziła do siebie Cala, ale też zmartwiła Jenny. Fran westchnęła. Życie wcale nie jest takie proste.

Pocałowała Naomi i posadziła ją w kojcu stojącym na podłodze.

- Jeśli będę musiała zostać z tobą w domu, maleńka, wcale nie będę tego żałować. Poradzimy sobie jakoś.

Zaparzyła filiżankę kawy i usiadła w fotelu, by zastanowić się, jaką pracę mogłaby wykonywać w domu i jakie poczynić ograniczenia w wydatkach. Gdy tak rozmyślała, nagle zadzwonił telefon.

- Fran, to ja, Jenny. I jak się czujesz?

- Dobrze.

- Wiesz, jeśli chodzi o pieniądze, możesz nie płacić mi przez jakiś czas.

- Chciałabym mieć problemy tylko z pieniędzmi, ale tak nie jest. Jak ci mówiłam, muszę się z czymś uporać. Przyjadę do ciebie jutro.

Fran nie mogła powiedzieć już nic więcej, ponieważ łzy napłynęły jej do oczu.

Następnego dnia Cal przyszedł, gdy rozmawiała z dwiema pielęgniarkami. Kiedy wyszły, zamknął za nimi drzwi.

- Wszystko już przemyślałam. Zanim pójde z tą sprawą do kadr, chciałabym poznać testament pani Dubarry. Jeśli rzeczywi-

ście zapisała coś Jennerowi, będzie to już problem nie szpitala, lecz policji.

- Jak zamierzasz to zrobić? - spytała.

- Spróbuję najpierw dowiedzieć się czegoś od sąsiadów. Sprawdzę też, czy ten Jenner, który zajmował się panią Mead, to ten sam, który u nas pracował.

Fran podparła głowę rękami.

- Jesteś pewien, że to rozsądne posunięcie? Może lepiej zostawić to policji?

- Będę bardzo ostrożny, obiecuję. Nie chcemy przecież, żeby Jenner zorientował się, że ktoś się nim interesuje. A gdyby policja się tym zajęła, zaraz by to odkrył.

- Wiem, ale...

- Musimy poznać testament pani Dubarry.

- Człowiek, który zostawił kartki z pogroźkami, wie, że Jenny opiekuje się Naomi. Zna mój samochód, wie, gdzie go zostawiam i gdzie mieszkam. Ciekawe, skąd ma te informacje.

- Ajak myślisz, skąd ja wziąłem twój adres i telefon?

- Nie mam pojęcia.

- Po powrocie z urlopu macierzyńskiego wypełniałaś formularz z danymi osobistymi, pamiętasz?

- Tak.

- W rubryce „najbliższa rodzina” wpisałaś Jenny jako opiekunkę swojej córki.

- Jak on do tego dotarł? Przecież te informacje są poufne.

- Są w komputerze na wypadek, gdyby komuś coś się stało.

- Chcesz powiedzieć, że każdy może mieć dostęp do tego pliku?

- Nie każdy, tylko lekarze i pielęgniarki przełożone.

- Tylko!

- Uspokój się, Fran. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Kiedy to wszystko się skończy, postaram się, żeby zmieniono te zasady.

Spojrzała na niego z rozpaczą.

- On wie, gdzie mnie znaleźć. Zna każdy mój ruch. Może powinnam wyjechać gdzieś z Naomi?

- Ale dokąd? Za granicę do rodziców?

- Oni nawet nie wiedzą o jej istnieniu!

Cal otworzył szeroko oczy.

- Chyba jednak powinnaś im powiedzieć.

- Mają do mnie przyjechać na urlop. Wtedy im powiem. Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli zrobię to bezpośrednio.

- Czy masz jakichś krewnych lub przyjaciół, u których mogłabyś się zatrzymać?

- Raczej nie. Nie mogę wplątywać w to Jenny. Opiekowanie się Naomi miało być dla niej rodzajem terapii. Ona i Brian bardzo chcą mieć dziecko, ale na razie im się to nie udało. Powiedziałem Jenny, że odjutra sama będę opiekować się Naomi przez jakiś czas. Boję się, Cal. Nie o siebie, ale o dziecko. Może gdyby policja się o tym dowiedziała, byłaby w stanie nas ochronić.

- Wątpię. Ale przecież ja mogę.

Pionowa zmarszczka przeciętającej czoło.

- Jak to?

- Wysłuchaj mnie, Fran, i nie denerwuj się, proszę. Kiedy zacznę wypytywać się o Jennera, nie będziesz bezpieczna w tym domu stojącym na uboczu.

- Nie musisz mi tego mówić...

- Pozwól mi dokończyć. Pomyślałem, że dobrze by było, gdyby ktoś tam z tobą pomieszkał. Jeśli się zgodzisz, mogę przenieść się do ciebie na jakiś czas.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Przenieść się? Nie musisz przecież... Poradzę sobie.

- Wiem, że nie muszę — odparł cicho. - Pomyślałem tylko, że przydałby ci się ochroniarz.

Wciąż zastanawiała się nad odpowiedzią, podjął więc:

- Jeżeli powiadomię policję o naszych podejrzeniach, to sam narażę Naomi na ryzyko. Chciałbym więc ją chronić.

Fran poczuła się w dziwny sposób zawiedziona takim wyjaśnieniem, mimo to była Calowi wdzięczna. Pomysł wydał się jej wspaniały. Ale co z Calem? Jego życie prywatne wciąż stanowiło dla niej zagadkę. Może jednak naprawdę jest samotny, skoro decyduje się na przeprowadzkę do niej na jakiś czas?

- Nie chcę, żebyś przede mną musiał zmieniać swój normalny tryb życia - powiedziała cicho.

- Dlaczego nie?

- A twoje życie towarzyskie i... - Zamilkła, nie wiedząc, jak wyrazić.

- I co?

- A twoje dyżury? - Zmieniła nieco temat. - Nie będzie cię wtedy w domu?

- Myślałem o tym. Pam ciągle się skarży, że za dużo pracuję, zmienię więc sobie na krótki czas harmonogram dyżurów.

Krótki czas, powtórzyła w duchu Fran i nagle ogarnęła ją smutek. A więc tak to ma wyglądać? Ogromnie spodobał się jej pomysł Cala, mimo że trochę protestowała. Wiedziała jednak, że potem, kiedy już się od niej wyprowadzi, ona poczuje się bardziej samotna niż zwykle.

- No więc jak myślisz? Czy to dobry pomysł?

- Może...

- Sądziłem, że przyjmiesz mnie z otwartymi rękami!

Zaśmiała się nerwowo.

- Muszę przyznać, że ostatnio nie lubię wracać po ciemku do domu. A kiedy telefon dzwoni późnym wieczorem, aż się podrywam.

- Dlaczego nie mówiłaś o tym wcześniej?

- Bo to moje życie i mój problem.

- Nie bałaś się o Naomi?
- Bałam się. Ale to ja jestem za nią odpowiedzialna. Cal przyglądał się jej z niedowierzaniem.
- Myślałem, że jesteście przyjaciółmi. Przyjaciele powinni pomagać sobie w potrzebie.
- Przecież prawie cię nie znam.
- I nie ufasz nikomu, prawda? .
- A czy ty byś ufał, gdyby zdarzyło ci się to co mnie? Cal nie odpowiedział. Pokręcił jedynie głową.
- Mam tylko Naomi - dodała - nie mogłabym bez niej żyć. Ona daje mi najwięcej radości... I o nią najbardziej się martwię.
- A więc pozwól mi, żebym pomógł ci ją chronić.
- Jeśli rzeczywiście chcesz - odparła z uśmiechem. - Czuję się naprawdę bezbronna i dlatego powitam cię w moim domu z otwartymi rękami. Ale musisz wiedzieć, że nie zawsze się wyśpisz.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W oczach Cala błysnęły iskierki rozbawienia.

- Nie mogę się tego doczekać - odparł.

- To nie ja będę ci przeszkadzać, tylko Naomi.

- Ach, oczywiście. Nie można przecież mieć wszystkiego naraz - odparł, udając rozczarowanie.

Fran jednak wiedziała, że to żarty. Zaofiarował się, że zaopiekuje się nią i Naomi do wyjaśnienia sprawy Jennera. Nie mogła dopatrywać się w jego zamiarach niczego więcej.

- W takim razie pogadam z Pam. Kiedy skończę dyżur, wezmę z domu trochę rzeczy i przyjadę do ciebie.

- Przygotuję coś do jedzenia, kiedy Naomi pójdzie spać - zaproponowała z wahaniem.

- Ej, wcale nie chcę, żebyś miała przeze mnie więcej pracy. Sam o siebie zadbam. Moje zapiekanki z makaronu są przepyszne.

- Nie wątpię, ale nie możesz odżywiać się tylko makaronem.

- Sama się przekonasz.

Słowa te zabrzmiały dziwnie obiecująco. Czyżby chciał przez to powiedzieć, że sam sobie gotuje?

- W takim razie zobaczymy się wieczorem u mnie - powiedziała. - Przygotuję ci coś do jedzenia, ale to wcale nie znaczy, że będę to robić zawsze.

Przez chwilę wydawał się nieco zawiedziony jej słowami.

- A teraz chciałabym cię jeszcze spytać o panią Dunn - powiedziała, zmieniając temat.

- Przyjęto ją wczoraj wieczorem z podejrzeniem zespołu powikłań po zapaleniu wirusowym. Czy dzieje się coś złego?

- Nie, ale ona też jest pacjentką doktora Purdy'ego...

- A więc może stać się kolejną ofiarą Jennera?

- Niekoniecznie. Zdaje się, że w odpowiedniej chwili trafiła do szpitala. Tylko biorąc pod uwagę okoliczności...

- Chyba wiem, o co ci chodzi.

Cal przejrzał wyniki badania krwi pani Dunn.

- Z pewnością ma anemię. Zajrzyjmy do niej.

Poszli do sali chorych i zbliżyli się do łóżka, w którym leżała starsza kobieta.

- Dzień dobry, pani Dunn.

Pacjentka z wysiłkiem skinęła głową.

- Czy wstawała pani dziś rano? - zapytał Cal.

- Tylko na chwilę. Brakowało mi tchu.

- Od jak dawna się pani źle czuje?

- Trudno powiedzieć. Na początku myślałam, że jestem taka zmęczona, bo mam już swoje lata. A potem zaczęłam budzić się zlaną potem, nawet jak było chłodno. No i ca'ły czas chudłam.

Cal poprosił Fran, by zaciągnęła zasłony wokół łóżka.

- Osłucham panią i opukam brzuch.

Kiedy pani Dunn przygotowywała się do badania, Cal przeglądał kartę jej choroby. Nagle zmarszczył czoło.

- Od chwili przyjęcia do szpitala ma lekką gorączkę - rzekł cicho do Fran.

. - Przepraszam, doktorze, że tak się grzebię - powiedziała pani Dunn. - Jestem ostatnio taka słaba, że wszystko zajmuje mi dwa razy więcej czasu niż kiedyś.

Słuchając jej serca, Cal zafrasował się jeszcze bardziej.

- Kiedy była pani ostatnio u dentysty?

- U dentysty? - powtórzyła zaskoczona. - Nie pamiętam...

Chyba w zeszłym roku.

- Ma pani własne zęby?

- Częściowo, ale i tak prawie wszystkie są plombowane.

- Proszę się położyć. - Gdy pacjentka zrobiła, o co prosił, zapytał: - Czy dentysta wiedział, że bierze pani leki na nadciśnienie?

- Chyba nie.

Cal opukał jej brzuch, a potem nakrył kołdrą, dając do zrozumienia, że badanie skończone.

- Zrobimy jeszcze kilka badań. Pójdę wypisać skierowanie.

Fran poprawiła pościel na łóżku chorej i poszła do gabinetu.

- Podostre bakteryjne zapalenie wśierdza? - spytała Cala.

- Objawy są niemal klasyczne. Zbyt wysokie ciśnienie krwi mogło uszkodzić zastawki sercowe i infekcja z zęba przeniosła się dalej. Zleciłem pobranie krwi na posiew. I zaczniemy podawać antybiotyki. Była już na prześwietleniu?

Kiedy Cal zrobił już na oddziale wszystko, co było konieczne, poszedł do doktor Wood. Potem miał zamiar dowiedzieć się czegoś o pani Dubarry i doktorze Jennerze.

Fran nie widziała go przez resztę dyżuru. Nie miała pojęcia, czy Pam zgodziła się na propozycję Cala i czego się dowiedziała. W drodze do domu zastanawiała się, czy zjawi się u niej i czy będzie próbował przekroczyć granice, jakie ustalili.

Na wszelki wypadek przeniosła rzeczy Naomi do swojej sypialni, posprzątała w jej pokoju i posłała tam Calowi łóżko. Potem przejrzała zawartość lodówki i szafek, zastanawiając się, co zrobić na kolację. Postanowiła wreszcie przyrządzić prostą potrawę z ryb.

Dochodziło wpół do jedenastej, a Cala wciąż nie było. Nie zadzwonił nawet. Sposepniała, przekonana, że pewnie już nie przyjdzie. Może wpadł na pomysł przeprowadzki pod wpływem impulsu, a potem się rozmyślił? Jaka była niemądra, że mu uwierzyła! Wyruszyła w tę podróż sama i tak już ma pozostać.



Widać nie jest jej dane spotkać człowieka, który byłby wobec niej szczery i otwarty.

Było już po jedenastej, kiedy Cal wreszcie zapukał do jej drzwi. Na jego ramieniu wisiała torba podróżna.

- Przepraszam za spóźnienie, Fran. Próbowałem dzwonić, ale twój telefon jest zepsuty. Zgłosiłem to do biura napraw.

Wystraszona podbiegła do telefonu i podniosła słuchawkę.

- Nie ma sygnału! - zawołała. - Czy myślisz, że ktoś przeciął przewody?

- Kto?

- No, doktor Jenner, oczywiście.

Pokręcił głową, wziął Fran za rękę i usiadł z nią na kanapie.

- Zaczynasz mieć obsesje, Fran. To niemożliwe, żeby już odkrył, że o coś go podejrzewamy.

- Skąd wiesz? Wczoraj telefon jeszcze działał.

- Zeszłej nocy była wichura. W biurze napraw powiedzieli mi, że mają mnóstwo zgłoszeń. Być może jakaś linia została zerwana.

- Chciałabym w to wierzyć.

Otoczył ją ramionami.

- Czy przy mnie nie czujesz się bezpieczniej? Nie mówiłem nikomu o naszych podejrzeniach, ty pewnie też nie, Jenner więc jeszcze nie wie, że szykujemy na niego obławę.

- A może rozmawiałeś z kimś, nie mówiąc ni o tym?

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Tak bardzo bym chciał, żebyś w końcu zaczęła mi ufać...

Próbowała się odsunąć. Nie miała ochoty na poufałości, zwłaszcza tego wieczora. Cal zrozumiał jej opory.

- Zjadłam już kolację, ale jeśli chcesz, mogę ci odgrzać.

- Jestem głodny jak wilk.

Poszli do kuchni i Fran włączyła piekarnik.

- Napijesz się czegoś? - spytała. - Wina albo piwa?

- Chętnie kieliszek czerwonego wina.

- Korkociąg i kieliszki są w szafce za tobą. - Wręczyła mu butelkę. - Jedzenie będzie gotowe za parę minut.

- Głupio mi, że sprawiam ci kłopot, ale spóźniłem się nie ze swojej winy. Mieliśmy nagły przypadek w szpitalu. - Spojrzała jej w oczy, szukając w nich wybaczenia.

- A co się stało?

- Przyjęto nową pacjentkę. Wczoraj wypisali ją z ortopedii. Miała złamane kości miednicy. Teraz okazało się, że ma zator tętnicy płucnej.

- Biedna kobieta. Spędziła w domu jeden dzień i znowu znalazła się szpitalu. Pewnie za długo leżała i w żyłach kończyn dolnych wytworzył się skrzep?

- Chyba już w szpitalu odczuwała bóle w łydkach, ale chciała jak najszybciej wrócić do męża. Może w domu chodziła za dużo, kawałek skrzepu oderwał się i dostał do płuc.

- Paskudna sprawa.

- To prawda. Miała wstrząs. Musieliśmy ją reanimować.

- Kto jest teraz przy niej?

- Rob i nowy lekarz, John. Powinni sobie poradzić.

Fran wstawiła do kuchenki mikrofalowej pojemnik z warzywami i nakryła do stołu. Cał nalał wino do kieliszków.

- Smacznego - powiedziała, stawiając przed nim talerz.

- Pachnie cudownie. - Wziął do ust pierwszy kęs. - A smakuje jeszcze lepiej. Dzięki, Fran, jutro się zrewanżuję.

- To miło. Zwykle, kiedy położę Naomi spać, nie chce mi się już przygotowywać kolacji.

- Za mało jesz. To dlatego wtedy zasłabłaś.

- Wcale się nie głodzę - zaprzeczyła. - Po prostujem to, co można łatwo i szybko przyrządzić.

- Po pracy trzeba zjeść porządną kolację. Wymyślę coś jutro, żeby cię skusić, dobrze?

Lekki uśmiech pojawił mu się w kącikach ust. Rozumiejąc dwuznaczność tych słów, Fran usiłowała zachować obojętność, gdy Cal spozryzał jej prosto w oczy. Po chwili jednak spuściła wzrok i zaczęła bawić się kieliszkiem.

- Hej, Fran, rozchmurz się. Wiem, jakie zasady panują w tym domu i akceptuję je. - Milczała, ujął więc jej dłoń.

- Wiem też, że nie chcesz jeszcze bardziej komplikować sobie życia, ale to nie znaczy, że nie możemy cieszyć się swoim towarzystwem.

- Przepraszam cię, Cal - odparła po chwili. - Tak trudno mi uwierzyć, że w życiu spotka mnie jeszcze coś dobrego.

- Masz takie samo prawo do szczęścia jak inni. Ten koszmar wkrótce się skończy i będziesz mogła normalnie żyć.

- Chciałabym, żeby tak się stało.

- Jeśli będziesz oczekiwać samych kłopotów, pojawią się. Musisz nauczyć się myśleć pozytywnie.

- Przypomnę to sobie, kiedy wydarzy się kolejne nieszczęście. - Zaśmiała się. - Masz ochotę jeszcze coś zjeść?

- Nie, ale chętnie napiję się kawy. Pozwól, że sam zaparzę. Wiem już, gdzie co jest. A jutro zrobię zakupy.

- Nie musisz. Wynajęłam cię za darmo jako ochroniarza, więc mogę przynajmniej cię żywić.

Cal nastawił wodę.

- A ty masz ochotę na kawę? - zapytał.

- Tak, proszę.

Znalazł dwa kubki i postawił je na stole.

- Gdzie mam spać? Na kanapie?

Fran roześmiała się.

- Na pewno byś się nie zmieścił, jest za krótka. Przeniosłam Naomi do siebie i posłałam ci w małej sypialni.

- Postaram się nie przeszkadzać, kiedy rano będę szykować się do pracy - powiedziała.

- Pewnie wstanę przed tobą - odparł z uśmiechem. - Lubię sobie rano pobiegać.

Kiedy dopili kawę, Frań pokazała Calowi pokój.

- Tu jest łazienka. Ja z Naomi będę w tamtej sypialni. - Nie chciała, by Cal miał jakiegokolwiek wątpliwości. - Pójdę zmyć naczynia, jeśli pierwszy chcesz zająć łazienkę - oznajmiła. - Nie wyganiam cię do łóżka, ale ja mam jutro ranny dyżur i muszę się wyspać. Jeśli chcesz, możesz pooglądać telewizję.

- Dziękuję, nie dzisiaj. Poczytam. Też muszę odpocząć.

Kiedy wróciła na górę, Cal właśnie wychodził z łazienki.

- Dobranoc, Fran. Śpij dobrze.

Musnęła wargami jej policzek. Poczuła zapach jego ciała zmieszany z wonią mydła i pasty do zębów. Leżąc później w łóżku z otwartymi oczami, wciąż napawała się wspomnieniem owego aromatu, zastanawiając się, jak poradzi sobie ze świadomością, że Cal jest tak blisko. Trochę za silnie na nią działał...

Naomi obudziła się parę minut po szóstej. Fran, zadowolona, że mała spokojnie przespała całą noc, wyjęła ją z łóżeczka i zniosła po cichu do kuchni. Zaskoczona zobaczyła, że Cal już tam jest. Woda w czajniku elektrycznym zaczynała wrzeć. Cal odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął.

- Usłyszałem, że Naomi się obudziła, i przyszedłem zrobić ci herbatę.

Frań, zażenowana nieco swym strojem - miała na sobie krótką koszulę nocną w szkocką kratę - odparła:

- To miło z twojej strony, ale najpierw muszę nakarmić Naomi.

Podtrzymując dziecko jedną ręką, zaczęła przygotowywać kaszkę. Cal zaparzył w dzbanku herbatę i wziął od Fran małą.

- Chodź do wujka - powiedział łagodnie, kiedy dziewczynka wykrzywiła usta w podkówkę. Posadził ją sobie na kolanach i zaczął kołysać, aż w końcu Naomi się rozpromieniła.

- Pójdę włożyć coś na siebie, a potem ją nakarmię - oświadczyła Fran, kierując się do drzwi.

- Dobrze. My sobie tutaj poradzimy.

Wbiegła na górę, narzuciła na siebie szlafrok i od razu poczuła się pewniej. Gdy wchodziła z powrotem do kuchni, usłyszała, jak Naomi gaworzy:

- Ta-ta. Ta-ta.

Fran oblała się rumieńcem, gdy Cal uśmiechnął z dumą.

- Słyszałaś, co do mnie powiedziała?

- Wiesz doskonale, że większość dzieci w jej wieku wypowiada takie sylaby. To nic nie znaczy - odrzekła, przypuszczając, że Cal sam nauczył Naomi tego słowa. Wzięła od niego córkę, posadziła ją na krzesełku i zaczęła karmić.

- Jeśli nie idziesz biegać, możesz zająć teraz łazienkę.

Wzruszył ramionami, postawił przed Fran herbatę i wyszedł z kuchni, zabierając z sobą swój kubek.

Fran zamknęła na chwilę oczy i westchnęła głęboko.

- Co ja mam robić, Naomi?

Jeszcze nigdy na nikim tak jej nie zależało. Cal jest bardzo dobry i opiekuńczy, ale niewiele o nim wie... Może nie powinna się angażować? Pewnie Daniel nie miałby nic przeciwko temu. Cal jest niezwykle do niego podobny.

Mała się poruszyła i odrobina kaszki spłynęła jej po podbródku. Może niepotrzebnie się zgodziłam, żeby tu zamieszkał, rozmyślała Fran. Chociaż... Nie przeżyłabym, gdyby coś złego przytrafiło się Naomi.

- Ta-ta. Ta-ta - gaworzyła-dziewczynka.

- Ja ci dam tatę! - odparła Fran ze śmiechem. - Powiedz może raz „mama” dla odmiany.

Naomijednak nie dała się namówić. Nowe sylaby tak bardzo jej się spodobały, że wciąż je powtarzała. Fran zerknęła na zegarek.

- No, pij szybciotko - popędzała córkę, podając jej mleko.
- Robi się późno. Pewnie łazienka już wolna.

Callum po chwili zjawił się w kuchni.

- Weź sobie śniadanie, Cal. Płatki są w szafce, mleko, jajka i bekon w lodówce.

- Pozwól mi zawieźć Naomi do Jenny. Nie będziesz musiała wtedy się spieszyć.

- Lepiej, jak ja to zrobię. Nie będzie kaprysić.
- Zobacz, jaka jest spokojna.
- Tak, ale... nie wiem, czy się nie wystraszy, kiedy zostanie z tobą sama - wyjąkała Fran.

- Nie płakała, kiedy poszedłem z nią wtedy do parku. No, ale to zależy od ciebie. Mogę ci pomóc, jeśli się zgodzisz.

Fran nie mogła się zdecydować.

- Mam jeszcze sporo czasu - powiedziała w końcu.
- Jak chcesz - odparł z rezygnacją.

W łazience z bijącym sercem przysiadła na wannie. Przecież on chce po prostu jej pomóc, nie powinna więc tak mocno reagować na wszystko, co mówi i robi. Szkoda, że nie dowiedziała się czegoś o nim, zanim zgodziła się, by u niej zamieszkał. Gdy wreszcie zeszła z Naomi na dół, wychylił się z kuchni:

- Kawy?
- Nie mam już czasu. Nie zawracaj sobie mną głowy.
- Parzenie kawy to drobnostka.
- Tu są zapasowe klucze od domu.
- Dzięki. Mam być w szpitalu później, spróbuję więc dowiedzieć się dzisiaj czegoś od sąsiadów pani Dubarry.
- Będziesz ostrożny?
- Postaram się.

Tym razem Fran powiedziała wreszcie Jenny o pogroźkach i wyjaśniła, dlaczego chciała mieć parę wolnych dni.

- Cal jednak, przeniósł się do mnie na jakiś czas, więc na razie będę dalej pracować.

Oczy Jenny zabłysły.

- Wspaniale, że z tobą mieszka. Wiem, że mu się podobasz.

- Nie dlatego się do mnie przeprowadził. Uważa, że potrzebna mi ochrona. Ustaliliśmy już zasady.

Jenny popatrzyła na przyjaciółkę sceptycznie.

- Mam nadzieję, że się ich nie trzymasz.

Fran nie miała czasu na dyskusje.

- Muszę lecieć. Cal chce dzisiaj dowiedzieć się czegoś o tym lekarzu, który mi groził. Bądź więc ostrożna, dobrze?

- Zamknę drzwi na klucz. Obiecuję.

- Ostrzegam cię na wszelki wypadek.

Tego dnia na oddziale panowało zamieszanie. Pielęgniarka z nocnej zmiany, którą w końcu Fran dopadła, wyjaśniała jej:

- Pani Lucas, którą przyjęto wczoraj wieczorem, postanowiła wrócić do domu. Wyrwała sobie kroplówkę i przewody, którymi była podłączona do monitora. Jej stan się pogorszył.

- Kto jest teraz przy niej?

- Rob. Próbował skontaktować się z Calem, ale on nie odpowiada na wezwania pagera. Dzwoniliśmy też na jego telefon komórkowy, bo Rob mówił, że Cal rano biega, ale bez skutku.

Fran nie chciała wyjawic, że Cal je teraz śniadanie, w jej domu. Pewnie wyłączył na noc telefon, żeby nie obudzić Naomi, i zapomniał o tym.

- Może... ja spróbuję. - Pobieгла do gabinetu, zamknęła drzwi i zadzwoniła do domu.

- Cal, Rob potrzebuje twojej pomocy. Nie mogli się do dzwonić na twój telefon komórkowy.

Cal nie pytał o nic, zaklął tylko i rzucił pospiesznie:

- Zaraz będę.

Po krótkiej rozmowie z pielęgniarką kończąca nocny dyżur

Frah podeszła do Roba, który stał przy łóżku pani Lucas. Wkrótce zjawił się Cal.

- Co się stało? - spytał.

- Po reanimacji jej stan najwyraźniej nieco się ustabilizował, ale co mamy robić teraz? Nie wiemy nawet, jaką otrzymała dawkę środka przeciwkrzepliwego, bo odłączyła sobie kroplówkę.

Cal zbadał pacjentkę, a potem odwołał Roba na bok.

- Powtórzyliście badanie wskaźnika INR?

- Zaniesiono właśnie jej krew do laboratorium.

- Trzeba podłączyć kroplówkę jeszcze raz, a kiedy przyjdą wyniki, zdecydujemy, jaką dawkę leków jej podać.

Rob skinął głową.

- A jak biodro? Nie uszkodziła sobie przypadkiem kości?

- Raczej nie.

- W tej chwili niewiele możemy zrobić, chociaż najlepiej by było, gdyby jak najszybciej znalazła się w domu.

Dopiero po lunchu znaleźli chwilę czasu na rozmowę.

- Niezłe mieliśmy rano zamieszanie - rzekła Frań, wręczając Calowi kubek z kawą.

- To prawda. Nie miałem czasu, żeby zająć się naszą sprawą.

- Niezbyt dobrze nam to idzie, prawda? Zupełnie jakby... Och, chyba już całkiem zgłupiałam.

- No, powiedz, co masz na myśli.

- Zupełnie jakby Jenner dowiedział się, że go podejrzewamy, i jakimś cudem sam to zaaranżował. Chodzi mi o panią Lucas... Żebyśmy nie mieli czasu się o niego wypytować.

- Przecież to śmieszne. - Pochylił się nad biurkiem i ujął jej dłonie. - Wiem, co czujesz, Fran, ale to, co się wydarzyło rano, to zupełny przypadek.

- Skąd wiesz? - Głos Fran zdradzał zdenerwowanie. - Ona jest mniej więcej w tym samym wieku, z tej samej dzielnicy co tamte. Pewnie też chodzi do tego samego lekarza...



- Jesteś wyczerpana nerwowo, Fran - przerwał jej spokojnie. - Pani Lucas ma męża. Taka jest różnica. - Odczekał chwilę, by jego słowa dotarły do Fran. - Jeśli chcemy dowiedzieć się prawdy, musimy trzymać się faktów.

Zawstydzona, spuściła wzrok i spojrzała na ich splecione dłonie spoczywające na biurku.

- Przepraszam - rzekła cicho. - Wciąż martwię się o Naomi. Naprawdę myślę, że byłoby najlepiej, gdybym rzuciła pracę i zajmowała się nią przez cały czas.

- Nie - odparł stanowczo. - Po pierwszym dniu byłabyś kłębkiem nerwów. Lepiej zostaw ją pod opieką Jenny. Wiem, że jej ufasz i że mnie także w końcu zaufasz.

- Spróbuję. - Skinęła głową i cofnęła dłonie.

- No więc zrobiliśmy krok naprzód - odparł z uśmiechem.

- Chyba tak. - Odstawiła kubek. - Muszę zajrzeć do chorych. Przez resztę dyżuru nie mieli już czasu na rozmowy. Przed wyjściem ze szpitala Fran odnalazła Cala przy łóżku pani Lucas.

- Do zobaczenia później - powiedziała.

Wstał i szepnął jej do ucha:

- Nie zapominaj, że dzisiaj ja gotuję. Ty masz wolny wieczór.

Uśmiechnęła się na pożegnanie i wyszła, zadowolona, że będzie miała czas na zabawę z Naomi. Kiedy jednak dotarła do Jenny, lęk powrócił ze zdwojoną siłą. Jenny przyjrzała się jej uważnie i zaprosiła na herbatę.

- Nie wyspałaś się? - zapytała.

- Sama wiesz, że mam ostatnio trochę kłopotów. .

- Z Naomi wszystko w porządku. Nikogo tu nie było.

- Wiem. Cal nie miał czasu, żeby się czegoś dowiedzieć.

Gdy dopiły herbatę, wybrały się na spacer do parku. W drodze powrotnej Fran powiedziała:

- Wiesz, Jenny, naprawdę nie wiem, jak ci się odwdziczę.

- Nie ma za co. Dzięki tobie i Naomi udało mi się nie

zwariować. Nigdy nie zapomnę, jak spotkałyśmy się w klinice - ty zastanawiałaś się, jak sobie poradzisz z Naomi, a ja byłam wtedy pewna, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Obie się popłakałyśmy.

- Ale chyba ja więcej tobie zawdzięczam niż ty mnie.

- Mnie także bardzo dużo to daje. Przy Naomi stałam się spokojniejsza i uwierzyłam, że znowu będę mogła zająć w ciążę.

- Miałaś iść do specjalisty?

- Już byłam. I okazało się, że nie mam żadnych wad fizycznych, które wywoływałyby poronienia. Przyczyny są czysto psychologiczne. Spróbujemy więc z Brianem jeszcze raz. Ostatni.

Dotarły do domu. Fran mocno przytuliła Jenny.

- Trzymam za ciebie kciuki. Może już w przyszłym roku o tej porze będziesz miała własną córkę lub syna.

- A ja ci życzę, żebyś nie musiała sama opiekować się Naomi. Teraz jedź już. Twój lokator pewnie zastanawia się, gdzie jesteś.

- Nie wierzysz, że to tylko mój znajomy, prawda?

- A ty wierzysz? - odparła niewinnie Jenny. - Zobaczymy.

Kiedy Fran przyjechała do domu, Cal krzątała się po kuchni.

- Cudownie pachnie. Upiekłeś chleb?

- Tak - odparł z dumą. - Jak tylko Naomi zaśnie, możemy zasiąść do stołu.

Jedzenie było wyjątkowo smaczne i Fran zasypywała Calę pochwałami.

- Muszę się przyznać, że nie zrobiłem chleba całkiem sam. Kupiłem w sklepie już częściowo upieczony.

- I tak jest pyszny.

Siedzieli długo przy kawie i rozmawiali. Za każdym razem, kiedy Fran próbowała czegoś się o nim dowiedzieć, Cal zmieniał temat.

Następnego dnia nie musiała wcześniej się zrywać, ale czuła,

że nie powinna przesiadywać z Cal'em do później nocy. Jego obecność zbyt mocno działała na jej zmysły, postanowiła więc uciec na górę, wymawiając się zmęczeniem.

- Posprzątam i pójdę do łóżka - oznajmiła i ziewnęła.
- Dzisiaj ja zmywam naczynia - odparł. - Spij dobrze.
- Jestem wykończona i z pewnością zasnę w ciągu minuty.

Tak jednak się nie stało. Leżała z otwartymi oczami, wsłuchując się w odgłosy z kuchni. Cal udał się na spoczynek wkrótce po niej. Doszła do wniosku, że jednak popełniła błąd, pozwalając mu się wprowadzić. Obawiała się, że prędzej czy później odkryje jej uczucia, i bała się ośmieszenia.

Naomi obudziła się jak zwykle wczesnym rankiem. Fran wzięła ją na ręce i zeszła na dół. Nie chciała, by gaworzenie dziecka przerwało Calowi sen. Przygotowując córce śniadanie, próbowała zebrać myśli.

- Ta-ta - powtarzała Naomi.

Fran posadziła ją na krzeselku i zaczęła karmić.

- Ty też jesteś głodna, Naomi? - rozległ się nagle wesoły głos Cala. Fran ocknęła się z zamyślenia i uświadomiła sobie, że biedna Naomi czeka cierpliwie z otwartą buzią na kolejną porcję kaszki. Pospiesznie wsunęła jej jedzenie do ust

- Zrób sobie śniadanie, Cal. Wszystko jest tam, gdzie zwykle.
- Dzięki, na razie wypiję tylko kawę.
- Przepraszam, jeśli cię obudziłyśmy - wyjąkała, zaniepokojona jego bliskością.

- Nic podobnego. Mam nadzieję, że nie wyrwałem cię wczoraj ze snu, kiedy się kładłem.

- Nie. Nic nie słyszałam - skłamała.
- Musiałaś mocno spać.
- To prawda - mruknęła.
- Masz dzisiaj dyżur po południu, prawda?

Przytaknęła ruchem głowy.

- Jakie masz plany?
- Pójdę z Naomi na spacer, a po lunchu pojedę do Jenny.
- Czy chcesz, żebym potem odebrał od niej Naomi?
- Nie, nie trzeba. Niech zostanie tam dłużej - odparła pośpiesznie i dodała po chwili, widząc zawiedzioną minę Cala:
- Naomi nie zna cię jeszcze zbyt dobrze.
- Może to tobie się wydaje, że nie znasz mnie zbyt dobrze?
- Nie, nie. Po prostu nie chcę ci sprawiać kłopotu. Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz, ale nie musisz bawić się w niańkę.

Uśmiechnął się smutno,

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Uspokajała rozkapryszoną Naomi, gdy Cal zbiegł po schodach, rozsiewając wokół świeży zapach płynu po goleniu.

- Do zobaczenia w szpitalu! - zawołał. Skinęła głową. - Bądź ostrożna.

- Dobrze. Ty też na siebie uważaj.

Troska Fran o jego bezpieczeństwo sprawiła mu wyraźną przyjemność. Uśmiechnął się.

- Jeśli coś odkryję, zgłoszę to od razu na policję.

Zamknął drzwi. Fran patrzyła przez okno, jak energicznym krokiem idzie w stronę samochodu.

- No, Naomi, teraz mamy cały dom dla siebie. Wykąpię się, a potem pójdziemy karmić kaczki.

Całe przedpołudnie spędziła z córką i nie zauważyła, jak czas szybko zleciał. W rezultacie wyjechała do pracy później niż zwykle.

Do szpitala zdążyła akurat na czas, by wysłuchać relacji pielęgniarki kończącej dyżur. Nie mogła jednak się skupić, widząc przez otwarte drzwi gabinetu, jak Cal chodzi tam i z powrotem po korytarzu. Gdy pielęgniarka wreszcie wyszła, Cal wpadł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Dowiedziałeś się czegoś? - spytała niecierpliwie.

- Rozmawiałem z sąsiadami pani Dubarry. Wszyscy zgodnie twierdzą, że Jenner to przemiły lekarz. Nabrali jednak trochę podejrzeń, kiedy zobaczyli, że przyszedł do domu pani Dubarry krótko po jej śmierci.

- Coś podobnego! Sądziś, że...?

- Niczego jeszcze niejestem pewien, ale chyba miał klucze. Dzwoniłem do kilku pobliskich biur nieruchomości, ale żadne z nich nie ma tego domu w rejestrze. Podejrzana historia. Nawet gdyby pani Dubarry sama dała mu klucze, kiedy ją odwiedzał, nie powinien tam przychodzić po jej śmierci.

- Zawiadomiłeś policję?

- Nie miałem już czasu, ale po lunchu poszedłem do kadr. Obiecali, że zajmą się tą sprawą.

- A więc sami niewiele już możemy zdziałać.

- Chyba nie. A szkoda, bo spodobała mi się zabawa w de-  
tektywa. Teraz jednak muszę zwrócić do pacjentek.

Otworzył drzwi, a Fran wyprowadziła na korytarz wózek z rzeczami potrebnymi do obchodu. Weszli do sali chorych i zatrzymali się przy kobiecie siedzącej na krześle przy łóżku.

- Dzień dobry, pani Lucas - rzekła Fran. - Wygląda pani o wiele lepiej niż wczoraj.

- Czy w takim razie mogę wrócić do domu?

- Niestety, jeszcze nie.

- Ale podobno brakuje wam łóżek.

- Możliwe - odrzekł Cal - ale nie wyrzucamy ze szpitala pacjentów, którzy potrzebują pomocy.

Przejrzał kartę chorej, poczekał, aż Fran zaciągnie zasłony wokół łóżka, a potem osłuchał staruszkę.

- Widać wyraźną poprawę - oznajmił w końcu - ale nie jest jeszcze tak, jak powinno. Musi pani trochę u nas poleżeć.

Gdy ruszyli dalej, powiedział cicho do Fran:

- Starsze pokolenie chyba nie ma do nas zbyt wielkiego zaufania, prawda?

- To wina gazet i telewizji. Historie, jakie przedstawiają, przerażają starszych ludzi.

Podeszli do pustego łóżka pani Jenkins.

- Coś nowego w jej sprawie? - zapytał Cal.
- Rozmawia właśnie z pracownicą opieki społecznej.
- Miejmy nadzieję, że uda się coś załatwić. Nie możemy jej tu dłużej trzymać.

Gdy kończyli obchód, podeszła do nich uśmiechnięta pani Jenkins.

- Nie zgadnie siostra, co się stało - zwróciła się do Fran.
- A co takiego się stało?
- Znaleźli dla mnie domek na osiedlu, gdzie mieszkają sami starsi ludzie, którzy są pod stałą opieką. Nie będę tam sama.
- To wspaniała wiadomość! - zawołał Cal, zerkając na Fran ponad głową staruszki. - Kiedy się pani przeprowadza?
- Za dwa tygodnie. Muszę szybko wrócić do domu, żeby się spakować.

- Możemy już panią wypisać. Nawet jutro.

Oczy pani Jenkins zabłyśły z radości.

- W takim razie będę miała mnóstwo czasu. Syn przyjedzie mi pomóc. Dziękuję, doktorze. I pani też, siostró.

- No widzisz, Fran - rzekł później Cal. - Wbrew twoim obawom, sprawy czasami układają się pomyślnie.

- Może to wcale nie dom po pani Chambers, tylko jakiś inny. Roześmiał się.

- Widzę, że nie poddajesz się łatwo. Nieważne, który to dom. Powiadomiłaś opiekę społeczną i zajęli się tym. To się Uczy.

- Może masz rację.

Pomógł Fran wprowadzić wózek do gabinetu i zamknął drzwi.

- Przygotuję dziś uroczystą kolację.
- Z jakiej okazji?
- Z takiej, że pani Jenkins dostała w końcu ten dom.
- Ach, rozumiem. - Fran przez chwilę obawiała się lub może żywiła nadzieję, że Cal ma bardziej osobiste powody.

- Jeśli nie jestem ci już potrzebna, pójdę pomóc Allie.

Skinął głową.

- Ja też muszę iść. Zobaczymy się później. Naprawdę nie chcesz, żebym odebrał dziś Naomi od Jenny?

- Nie. Lepiej będzie, jak zostanie z kimś, kogo dobrze zna.

Wiedziała, że zaoszczędziłoby to jej wiele czasu, ale nie chciała, by córka przywiązała się zbyt mocno do Cala. On przecież niedługo się wyprowadzi. Kiedy zarzucą się na Jennera, zagrożenie minie i Cal nie będzie już musiał u niej mieszkać.

Przyjechała do domu z Naomi później niż zwykle. Jednakże świadomość, że ktoś tam na nią czeka, sprawiła jej ogromną przyjemność. Gdy otworzyła drzwi, poczuła smakowity zapach jakiejś aromatycznej potrawy. Cal wysunął głowę z kuchni.

- Chcesz coś do jedzenia dla Naomi? - zapytał.

- Oczywiście się zamykają. Położę ją od razu spać - odparła, wstępując na schody.

Gdy po chwili zeszła na dół, aż otworzyła oczy ze zdumienia, widząc pięknie nakryty, udekorowany świecami stół.

- Pomyślałem, że tak będzie ładniej - rzekł Cal. - Co zjesz najpierw: samego melona czy melona z krewetkami?

- Może być z krewetkami.

Cal był w wesołym nastroju. Żartował bez przerwy podczas kolacji i Fran w końcu się odprężyła.

- To wszystko jest pyszne - pochwaliła go, gdy po głównym daniu na stole pojawił się karmelowy deser z malinami. - Nie wiedziałam, że tak wspaniale gotujesz.

Cal uśmiechnął się.

- Prawdę mówiąc, to nieja. Wiem tylko, gdzie można kupić smaczne gotowe dania.

- Musisz mi pokazać to miejsce. Może zacznę więcej jeść, żeby już nie paść więcej u twoich stóp - zażartowała.



- W takim razie utrzymam jednak adres w tajemnicy - odparł ze śmiechem. - A teraz, czy ma pani ochotę napić się kawy?

- Chętnie - odparła i usiadła wygodnie w fotelu.

Cał dolał wina do kieliszków i podał jeden z nich Fran.

- Rozpieszczasz mnie - powiedziała. - Jeszcze się przyzwyczaję do takich wygód i co wtedy?

Przykucnął naprzeciw niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Zasłużyłaś na nie - rzekł i ujął jej dłoń, tak jakby chciał je pocałować, lecz tylko popatrzył na nią z czułością. - Jesteś cudowna, Fran. Dlaczego ustaliliśmy tak sztywne zasady?

Jak ja to wytrzymam? - pomyślała, wpadając w popłoch. Serce biło jej niespokojnie, lęk mieszał się z podnieceniem.

- Myślę, że zrobiliśmy dobrze - odparła cicho.

Uniósł jej głowę, ujmując za podbródek, i zajrzał w oczy.

- Jeśli czujesz to samo co ja, a tak mi się wydaje, może powinniśmy złagodzić nieco te reguły?

- Nie - zaprotestowała przestraszona.

- Czemu, Fran? Oboje jesteśmy wolni i...

- Czyżby? - Odsunęła się i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Przecież ja nic o tobie nie wiem.

Cał opuścił ręce.

- A co musisz wiedzieć, żeby mi zaufać? - spytał, po czym wstał i wolnym krokiem ruszył do kuchni, żeby przynieść kawę.

Gdy wrócił i usiadł naprzeciwko Fran, rzekła cicho:

- Gdybym ci nie ufała, nie byłoby cię tutaj. Chciałabym cię jednak lepiej poznać. Ty wiesz o mnie dużo, a ja o tobie nic.

- Studiowałem medycynę w Glasgow i, jak wielu lekarzy, przenosiłem się potem z miejsca na miejsce. Jak już ci mówiłem, pracowałem też w Essex z Pam Wood.

- A gdzie teraz mieszkasz?

- Mam niewielki dom nad rzeką niedaleko szpitala.

- Mieszkasz sam?

- Przez większość czasu.

Wyczuła, że Cal zaczyna sobie z niej żartować. Może zadaje mu zbyt dociekliwe pytania? Musi jednak czegoś się o nim dowiedzieć. Najwyraźniej wyczuł jej rozterki, bo wyciągnął dłoń w jej stronę i powiedział:

- Zobacz. Nie mam obrączki, ani śladu po niej. - Wyraz jego oczu świadczył o tym, że przestał żartować. - Zadowolona?

Brak obrączki nie stanowił dla Fran żadnego dowodu. Doszła jednak do wniosku, że lepiej będzie udać, że mu wierzy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym mieć na wszelki wypadek numer twojego telefonu. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła, że posunęła się za daleko.

- Żebyś mogła mnie kontrolować, co? - zawołał. - Nie wystarczy ci numer telefonu komórkowego i pagera?

Nabazgrał kilka cyfr w notesie, wydarł kartkę i rzucił ją na stolik. Fran dopiła kawę i wstała.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Cal, ale chciałabym po prostu wiedzieć coś o człowieku, którego zaprosiłam do swojego domu - rzekła spokojnie, Dzięki za pyszną kolację. Zmyję naczyńia i kładę się spać. Jutro mam ranny dyżur.

Cal chwycił Fran za rękę.

- Przepraszam. Niepotrzebnie się zdenerwowałem. Ja pozmywam, a ty idź do łóżka. Nie bądź na mnie zła.

- Dobrze. Wiesz, kusiło mnie, żeby zmienić zasady, ale uznałam, że to nie będzie dobre ani dla mnie, ani dla ciebie.

- Pewnie masz rację. Dobranoc, Fran. Śpij dobrze.

Poszła do swojego pokoju, rozebrała się po ciemku, aby nie obudzić Naomi, i bezszelestnie wsunęła się pod kołdrę. Długo jednak nie mogła zasnąć. Słyszała, jak Gal krząta się po kuchni. Wyobrażała sobie siebie w jego ramionach. Gdyby naprawdę miała być z sobą szczerą, musiałaby przyznać, że pragnęła go od dnia, kiedy się poznali.

Czuła jednak, że postępuje słusznie, nie dając się porwać namiętności. Gdyby oboje jej ulegli, popełniliby wielki błąd. Cal wkrótce się wyprowadzi, a wtedy ona czułaby się zraniona.

Rano wzięła prysznic i nakarmiła Naomi. Była prawie gotowa do wyjścia, gdy Cal zajrzał do kuchni.

- Zaraz wychodzę - oznajmiła. - Kawa jest w dzbanku.

Skinął głową i przeczesał dłonią potargane włosy.

- Nie słyszałem, kiedy wstałaś.

- Nie. szkodzi - odparła. - Nie zapomnij zamknąć drzwi.

- Jasne. - Uśmiechnął się, mrużąc oczy.

- Dzisiaj ja przygotuję jedzenie - zaproponowała.

- Może Jenny zostałaaby wieczorem z Naomi, a my poszlibyśmy gdzieś na kolację?

- Spytam ją, ale dziś jest piątek i pewnie mają już jakieś plany.

- W takim razie może jutro albo w niedzielę.

- Dobrze, zapytam. A teraz muszę już lecieć, bo się spóźnię.

W drodze do pracy zastanawiała się, czemu Cal zaprosił ją na kolację. Czy naprawdę lubi jej towarzystwo, czy też po prostu ma już dosyć zmywania naczyń?

Wypełniając swe codzienne obowiązki, wciąż o nim myślała. Zjawił się na oddziale, kiedy roznosiła leki.

- Cześć - powiedział. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową, zamykając szafkę z lekarstwami.

- Pani Jenkins potrzebne jest zaświadczenie dla lekarza z przychodni; mówiłeś, że je napiszesz.

- Czy ona nadal będzie w tej samej przychodni, kiedy się przeprowadzi?

- Tak.

- Napiszę to zaświadczenie, ale chyba też zadzwonię do tego lekarza. O której ona wychodzi?

- Miała jechać już rano, ale nie było wolnej karetki.

- Po południu na jej miejsce przychodzi nowa paq'entka.

- Pani Jenkins zwolniła już łóżko. A ta nowa pacjentka na co choruje?

- Na anemię, a jej lekarz nie wie dlaczego. Mamy zrobić badania i transfuzję krwi.

- Może źle się odżywia?

- Doktor Purdy uważa, że nie tylko o to chodzi.

- Doktor Purdy? - zdziwiła się Fran. - Coś mi się wydaje, że mamy tutaj sporo jego pacjentek.

- Nie widzę w tym nic podejrzanego. Ale kiedy dzwonił, spytałem go o Jennera. Doktor Purdy wiedział, że Jenner u nas pracował i sądził, że chcemy go znowu zatrudnić. Wysłał mi więc jego papiery i numer telefonu.

Fran ostrożnie zamknęła drzwi.

- ' Czego jeszcze się dowiedziałeś?

- Nic konkretnego, ale kiedy przyjdzie faks z jego danymi, przekażę je do kadr, a oni jeszcze dziś zawiadomią policję.

- Dziś? Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Ostrzegłabym Jenny. Muszę do niej zadzwonić.

Cał położył dłoń na słuchawce.

- Uspokój się. Dowiedziałem się o tym wszystkim dopiero pół godziny temu i od razu do niej zadzwoniłem.

Fran zadrżała.

- Wolałabym być teraz z Naomi. Czy sądzisz, że...

- Jenny jest bardzo ostrożna. Najlepiej będzie, jak zostaniesz u niej po południu i poczekaś na mnie. Pojedziemy razem do domu. Oboje mamy wolny weekend, a do poniedziałku wszystko powinno się wyjaśnić.

W oczach Fran czaił się lęk.

- Naprawdę tak myślisz? A jeżeli...

Cał objął ją ramieniem i przytulił.

- Już niedługo ten koszmar się skończy. Do tego czasu będę z tobą. A później...

Fran przylgnęła do niego, nie bacząc na wszystkie swoje wcześniejsze postanowienia.

- Nie mogę iść dzisiaj z tobą na kolację, Cal - powiedziała.  
- Nie chcę zostawiać małej.

- Dobrze. Pójdziemy jutro na lunch razem z Naomi?

Skinęła głową. Przez resztę porannego dyżuru nie mogła skupić się na niczym. Po pracy natychmiast wyszła.

Jenny nie wpuściła jej do domu ód razu. Najpierw zerknęła przez wizjer, a potem uchyliła drzwi, nie zdejmując z nich łańcucha do chwili, gdy przekonała się, że Fran jest sama.

- Wejdz. Nastawiłam właśnie wodę.

- Gdzie Naomi?

- Tutaj. - Jenny zaprowadziła ją do pokoju. - Cal powiedział, żebyś poczekała u mnie, aż skończy pracę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu... I wiesz, Jenny, nie wychodzimy dziś wieczorem. Nie chcę zostawiać Naomi.

- Nie dziwię się.

Pijąc herbatę, patrzyły na Naomi, która bawiła się wesoło na podłodze, nie rozmawiały jednak dużo. Fran wciąż myślała o Jennerze. Zastanawiała się, czy policjajuż o nim wie. Parę minut po piątej rozległ się dzwonek do drzwi i Fran zerwała się z fotela.

- Zobacz najpierw, kto to jest! - zawołała Jenny.

Ujrawszy Cala na schodach, Fran odetchnęła z ulgą.

- To ty, dzięki Bogu! - Uchyliła drzwi. - Wiesz już coś?

- Na razie jeszcze nie. Mogę wejść?

Fran pośpiesznie zdjęła łańcuch i wpuściła go do środka.

- Napijesz się kawy czy herbaty? - spytała go Jenny.

- Kawy, jeśli można.

Nie chcieli zostawiać Jenny samej. Poczekali, aż Brian wróci z pracy, a dopiero potem wyszli. W drodze do samochodu Fran rozglądała się nerwowo dokoła i Naomi, wyczuwając jej napięcie, w końcu się rozpłakała.

- Zaparkowałem zaraz za tobą - rzekł Cal. - Wsiadaj, a ja będę patrzył, czy nikt się nie zbliża.

Gdy dojechali do domu, Fran miała nerwy napięte jak postronki. Cal otworzył drzwi i wpuścił Fran z Naomi do środka, a potem okrążył budynek, by sprawdzić, czy wszystkie okna są zamknięte.

- Teraz możesz już przestać się denerwować — powiedział w końcu.

- Dam Naomi pić i położę ją spać, a potem przygotuję kolację. - Fran chciała się czymś zająć, żeby przestać myśleć.

- Nie musisz wszystkiego robić sama. Mogę ci pomóc.

Spojrzała na niego z lekkim rozdrażnieniem.

- W takim razie przygotuj coś do jedzenia.

- Na co masz ochotę?

- W lodówce jest mrożona pizza i dużo sałaty. A może...

- Może zamówimy świeżą z pizzerii?

- Nie. - W głosie Fran zabrzmiał niepokój. - Lepiej, żeby nie przychodzili tu obcy ludzie.

- Fran, bądź rozsądna. Skąd Jenner miałby wiedzieć, że ma do nas przyjść chłopiec z pizzą?

- Może podsłuchuje moje rozmowy telefoniczne?

- Nie żartuj, Fran. Ale jeśli się boisz, zadzwońmy z mojego telefonu komórkowego.

- Nie - odparła stanowczo. - To nieostrożne. Rozmowę przez taki telefon jeszcze łatwiej podsłuchać.

- Mój ma zabezpieczenia - rzekł Cal z westchnieniem - ale lepiej zapomnijmy o tym. Możemy zjeść mrożoną pizzę.

Wiedziała, że Cala denerwują jej ciągłe obawy, ale może dzięki temu przynajmniej będzie trzymał się od niej z daleka. Naomi najwyraźniej wyczuła narastające między nimi napięcie, ponieważ długo nie mogła zasnąć. Kiedy w końcu usiedli do stołu, była prawie dziesiąta. Cal włączył płytę z muzyką klasyczną i otworzył butelkę czerwonego wina.

- Napijesz się trochę? - zapytał.

Fran przykryła kieliszek dłonią.

- Nie dzisiaj, Cal. Muszę być czujna.

Odstawił butelkę na stół.

- Jeden kieliszek pozwoli ci się odprężyć.

Było to jej ulubione czerwone wino i Cal, wiedząc o tym, pewnie specjalnie je kupił. Poczowała się jeszcze bardziej rozdrażniona.

- Wcale nie chcę się odprężyć - odparła.

Uniósł brwi.

- Jakoś nie możemy się dzisiaj dogadać, co? - Milczała.

- Nic ci się dziś nie podoba. Czy tylko dlatego, że niepokoisz się o Naomi, czy też boisz się własnych uczuć?

- Miałam ciężki dzień i jestem zmęczona. To wszystko...

Wzruszył ramionami.

- Nie masz nic przeciwko, że napiję się trochę?

Jedli pizzę w milczeniu. Cal nie pytał więcej Fran, czy nalać jej wina, i załowała trochę, że odmówiła. Gdy skończyli kolację, Cal posprzątał ze stołu i spytał:

- Zrobię herbatę. Napijesz się, zanim pójdziesz do łóżka?

Fran miała ochotę krzyknąć. Ktoś w jej własnym domu wysyłają do łóżka! To prawda, powiedziała Calowi, że jest zmęczona, i pewnie stąd to pytanie. Musiała też przyznać mu rację: nie panowała dziś nad sobą nie tylko z powodu obawy o córkę, lecz także jej własnych tajonych uczuć.

- Chętnie się napiję - odparła.

Przyniósł filiżanki i usiadł w fotelu. Fran szybko wypiła herbatę i podziękowała za posiłek.

- Idę do łóżka. Dobranoc, Cal.

Kiedy wstała, on także podniósł się z fotela.

- Spij dobrze, Fran. I nie martw się. Wiem, co przeżywasz. Wyczuła niepokojące, bijące z jego ciała! ciepło i szybko

opuściła pokój. Umyła zęby i położyła się do łóżka. Co innego mogła zrobić, by nie ośmieszyć się ponownie w oczach Cala?

Następnego dnia Naomi jak zwykle obudziła się wczesnym rankiem i Fran zeszła z nią do kuchni, aby gaworzenie dziewczynki nie przerwało snu Calowi. Kończyła właśnie śniadanie, gdy się pojawił. Bała się, że będzie na nią obrażony za jej zachowanie poprzedniego wieczoru, on jednak przywitał się z nią ciepło i pocałował Naomi w policzek.

- Cześć, malutka.

Fran uśmiechnęła się niepewnie.

- Kawa jest w dzbanku. Co chcesz na śniadanie?

- Tylko kawę. Idziemy na lunch i wolę się nie objadać.

- Dokąd pójdziemy?

- Zobaczysz.

Udali się do pobliskiej restauracji, gdzie można było przywodzić dzieci. Spędzili razem wspólnie dzień. Fran zauważyła, że Naomi powoli przyzwyczaja się do Cala, a ona sama, mimo obaw, czuje się coraz swobodniej w jego towarzystwie.

Gdy wrócili do domu, Cal pierwszy wszedł do środka, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Fran była w tak dobrym nastroju, że niemal zapomniała, z jakiego właściwie powodu Cal się do niej przeprowadził. Zaparzyła herbatę, podczas gdy Cal przekomarzał się z Naomi w jej dzieciennym języku.

- Jest zmęczona - powiedziała Fran po jakimś czasie. - Wczoraj późno zasnęła. Chyba niedługo ją położy.

- Czy mogę ją nakarmić i wykapać? - spytał cicho. - A ty sobie w tym czasie odpoczniesz.

Fran już miała wyrazić sprzeciw, ale zmieniła zadanie.

- Dobrze, jeśli naprawdę chcesz.

- Oczywiście, że tak. Obiecuję, że będę bardzo ostrożny.

Gdy Cal zajmował się Naomi, Fran poszła do kuchni, by



przygotować składniki do *nasi goreng*, indonezyjskiej potrawy z ryżu, a potem zajrzała do Cala, by zobaczyć, jak radzi sobie z dzieckiem. Zręczność, z jaką przewijał Naomi, na nowo wzbudziła jej podejrzenia. Cal właściwie nigdy nie zaprzeczył, że nie miał żony ani dzieci. Sprytnie wykręcił się od odpowiedzi, pokazując jej dłoń bez obrączki. Prawie nic o nim nie wiedziała, mimo to czuła się tak beznadziejnie zakochana.

Radosne gaworzenie Naomi dobiegające z łazienki przyciągało jej uwagę jak magnes. Zaciekawiona, zajrzała wreszcie do środka. Cali Naomi bawili się w najlepsze, rozpryskując wokół wodę. Widząc prawdziwą radość na twarzy Cala, Fran poczuła, że kocha go jeszcze bardziej. Odwzajemniła jego uśmiech i przyglądała się, jak Cal wyjmuje Naomi z wanny i owija w miękki ręcznik. Już miała podać mu kaftanik, kiedy na parterze rozległ się natarczywy brzęczyk telefonu.

- Zaraz wrócę - zawołała, wybiegając z łazienki.

Podniosła słuchawkę. Nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, kiedy usłyszała czyjś głos. Potem rozległ się trzask i nastąpiła cisza. Słuchawka wysunęła się z dłoni. Fran opadła na pobliskie krzesło. Cała jej radość ulotniła się w jednej chwili.

Na schodach usłyszała kroki Cala.

- Czy chcesz położyć ją do łóżeczka? - spytał i wtedy ujrzał jej twarz. - Co się stało?

- To był Jenner... Tak myślę... Chociaż się nie przedstawił. Powiedział, że już mnie ostrzeżał i że nie mogę iść na policję. A potem zaśmiał się i odłożył słuchawkę. Och, Cal, tak się boję! On za dużo o nas wie. Zna każdy nasz ruch, inaczej nie dzwoniłby teraz, tylko na przykład wieczorem. - Fran nie mogła powstrzymać łez.

Cal bez słowa zawrócił i zaniósł Naomi na górę. Pewnie położył ją do łóżka, bo Fran usłyszała po chwili znajome dźwięki kołysanki dobiegające z pozytywki należącej do córki.

## NASZ WSPÓLNY DOM

Gdy Cal wrócił na dół, podniósł słuchawkę, odłożył ją i podszedł do Fran.

- Cała się trzęsiesz, kochanie. - Zaprowadził ją na kanapę, usiadł obok niej i mocno przytulił.

Drżała, więc przyciągnął ją jeszcze bliżej. Pochylił głowę i delikatnie dotknął wargami jej ust. Jego pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny i Fran poczuła, że zaczyna mu się poddawać. Po chwili otarł dłonią jej policzki i powiedział:

- Nie musisz dzwonić na policję, oni także nie będą się z tobą kontaktować. Jenner nie będzie więc miał powodu, żeby spełnić swoją groźbę.

- Musiał odkryć, że policjajuz o nim wie. Jak to zrobił?

- Najwyraźniej jest sprytny.

Oczy Fran znowu zwilgotniały. Cal podniósł ją delikatnie i posadził sobie na kolanach.

- Tutaj jesteśmy bezpieczni, kochanie - szepnął, dotykając wargami jej Włosew. - Naomi nic się nie stanie.

- Ale jak się dowiemy, co się dzieje i czy zagrożenie już minęło? Musimy iść do pracy w poniedziałek, i co wtedy? Nie zadzwonimy przecież na policję. Może on nas podsłuchuje?

- Fran znowu była na granicy hysterii.

- Uspokój się. Powiedziałem ludziom z kadr, że przeniosłem się do ciebie. Z pewnością poinformowali o tym policję. Jedni albo drudzy zawiadomią nas o rozwoju sytuacji. A poza tym zawsze możemy skorzystać z mojego telefonu komórkowego.

Fran nie mogła się jednak uspokoić.

- Nie. On jest zbyt przebiegły. Na pewno nas podsłucha.

- Nie zdążył odpowiedzieć, gdy w głowie Fran pojawiła się następna, obawa: - A co pomyślą w szpitalu, wiedząc, że mieszkamy razem?

- Nie są strażnikami naszej moralności. Wytłumaczyłem, dlaczego się do ciebie przeniosłem.

- Tak, ale...

- Ale co? Skoro już mamy sobie zepsuć opinię, niech to będzie tego warte. Jest wiele rzeczy, którymi możemy wypełnić czas. Na przykład.

Fran podniosła wzrok i już chciała spytać, co Cal ma na myśli, kiedy jego wargi znowu dotknęły jej ust. Odchyliła głowę do tyłu i powoli zaczynała mu ulegać. Z zamkniętymi oczami chłonęła zmysłowy zapach jego ciała, pogrążała się w doznaniach, które wzbudzał delikatny dotyk jego dłoni. Pragnęła, by trwało to wiecznie. Kiedy Cal oderwał się wreszcie, lęki powróciły.

- Wiem, że ci ciężko, kochanie, ale niedługo będzie po wszystkim - szepnął, przytulając twarz do jej policzka.

- Skąd wiesz?

- Mam przeczucie.

Fran jednak nadal była w posępnym nastroju. Wszystko wydawało jej się zbyt przerażające.

- Nie odchodź, Cal, dopóki to się nie skończy. Proszę cię.

- Przecież po to się tutaj przeniosłem. Żeby cię chronić.

- Uniosła nagle głowę,

- Tyle dla mnie robisz, a ja nawet nie daję ci porządnie zjeść. Chciała wstać, lecz przyciągnął ją z powrotem.

- Ten lunch wystarczy na cały weekend.

- Cal, tak się boję. - Oparła głowę na jego piersi. - Ugotuję coś dla nas. To mnie uspokoi.

- Nie musimy jeść. Są inne sposoby, żeby się odprężyć.

- Nie chcę być sama. Powiedz, że zostaniesz tu ze mną - nalegała niespokojnie. - Przez całą noc, dobrze?

- O niczym innym nie marzę.

Podniósł ją delikatnie i zaniósł na górę do swojego pokoju.

- Tu jest tylko pojedyncze łóżko, ale przynajmniej nie obudzimy Naomi - wyszeptał.

- Cal... - Czuła, że powinna się wzbraniać, ale serce biło jej jak oszalałe i nie zdołała wydobyć z siebie więcej słów.

Odsunął kołdrę i położył ją na łóżku. Pościel była przesiąknięta jego zapachem. Gdy Fran to wyczuła, wiedziała, że nie ma już odwrotu. Chciała tego, co miało nastąpić.

Cal poszedł na chwilę do łazienki i zaraz wrócił.

- Zostawiłem światło na dole i otwarte drzwi do sypialni - powiedział i wsunął się pod kołdrę.

Kiedy wziął Fran w ramiona, nie stawiała żadnego oporu. Pragnął jej, a ona potrzebowała pocieszenia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się, kiedy było już całkiem jasno, i przez chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Gdy przypomniała sobie wreszcie wydarzenia poprzedniego dnia, zaczerwieniła się i odwróciła, by zobaczyć, czy Cal jeszcze śpi. Nie było go jednak obok niej, zniknęło też jego ubranie, które wieczorem rzucił na podłogę.

Wyskoczyła z łóżka jak oparzona. Naomi! Przecież ona zwykle budzi się wczesnym rankiem. Coś musiało się stać!

Łóżeczko małej było puste. Fran z okrzykiem przerażenia zbiegła na dół. Naomi siedziała w swoim wysokim krzeselku i gaworzyła wesoło, a Callum karmił ją łyżeczką.

Fran stanęła jak wryta.

- Co...? Dlaczego...? Dlaczego mnie nie obudziłeś?!

Cal uśmiechnął się do niej ciepło.

- Spałaś tak mocno. Poradziliśmy sobie ze śniadaniem. Tylko proszę, nie lamentuj.

- Myślałam, że Naomi... Nie wiedziałam, gdzie ona jest i...

- I sądziłaś, że została porwana.

Opadła na krzesło i podparła głowę rękami.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że zabierasz ją do kuchni. Nie wiedziałam, co się z nią stało. Tak bardzo...

Fran była bliska łez. Cal podszedł do niej i objął ją.

- Chciałem tylko, żebyś się wyspała.

- Wiem. - Sięgnęła po chusteczkę i głośno wytarła nos. - Już dobrze. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Jestem niewdzięczna,

prawda? Jeszcze parę dni temu dałabym wszystko, żeby móc się wyspać.

Pocałowała ją czule w usta.

- A ja dałabym wszystko, żeby wrócić z tobą do łóżka - powiedział cicho, przytulając się do niej całym ciałem.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Czemu? Myślałam, że było nam wieczorem dobrze...

- Ale teraz jest rano.

- Żałujesz tego, co się stało?

Pokręciła głową, zaciskając usta.

- Nie, ale chyba nie powinniśmy tego powtarzać. Byłam zdenerwowana i...

- A teraz nie jesteś? Przecież... - Nie dokończył, ponieważ w tym momencie Naomi krzyknęła. Fran roześmiała się.

- Wcale jej się nie podoba, że nagle przestałaś ją karmić. Niestety, ona domaga się uwagi.

Wyśliznęła się z jego objęć i wzięła ze stołu miseczkę z jedzeniem. Zbliżając łyżeczkę z kaszką do ust dziewczynki, odwróciła się i spojrzała na Calę z figlarnym uśmiechem. Udawał, że jest obrażony.

- Skoro nie jestem już potrzebny, pójdę wziąć prysznic.

- Bardzo cię potrzebuję - odparła kokieteryjnie.

. - Naprawdę?

- Tak. Dopóki doktor Jenner jest na wolności, Naomi i ja musimy mieć kogoś, kto by nas chronił - odparła. - A to znaczy, że nie powinieneś zajmować się uwodzeniem mnie, tylko zupełnie czymś innym.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- A więc wezmę zimny prysznic,

Wszedł na schody, a Fran roześmiała się łobuzersko. Kiedy po kilkunastu minutach zszedł znowu do kuchni, przywitała go uśmiechem.

- Teraz moja kolej na mycie. I Naomi. Nie pachnie zbyt ładnie w tej chwili.

Gdy wróciły z łazienki, obie pachniały słodko i świeżo. Cal wziął Naomi z rąk Fran i pocałował w policzek.

- Co chcesz dziś zrobić? - zapytał, kołyszając dziecko.

- W środę przyjeżdżają rodzice, myślałam więc, że zajmę się domem, ale widzę, że mnie uprzedziłeś - odparła, rozglądając się z uznaniem po pokoju.

- Posprzątałem tylko pobieżnie.

- Nie szkodzi. Od razu zrobiło się ładniej.

- No więc dokąd chciałybyś iść?

Nie wiedziała, jak Cal zareaguje, jeśli powie mu prawdę, postanowiła jednak zaryzykować. Przecież sam powiedział jej kiedyś, że nie powinna tracić wiary.

- Kiedyś chodziłam w niedziele do kościoła i dzisiaj także chciałabym pójść. A jakie ty masz plany?

- Chcesz, żebym został z Naomi?

Pokręciła głową.

- Gdybyś chciał iść ze mną, moglibyśmy zabrać Naomi. Jeśli zaczniesz płakać, po prostu staniemy sobie gdzieś z tyłu.

- Dobrze. Chyba wpuszczą prezbyterianina?

- Każdemu wolno tam wejść.

Roześmiał się, a Fran przygryzła wargi w zamyśleniu. Czy Cal chce wybrać się z nią tylko dlatego, by nie zostawiać jej samej, czy też naprawdę ma ochotę uczestniczyć w mszy? Jego odpowiedzi zawsze są takie niejasne.

Po mszy poszli na lunch do małego hotelu, który mieścił się w starym pałacyku. W kominku płonął ogień, a w przytulnie urządzonej salonie przywitał ich sam właściciel. Zjedli posiłek w jadalni, a na kawę przenieśli się do sali kominkowej. Siedzieli tam do późnego popołudnia.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Cal.

Skinęła głową.

- Po wizycie w kościele zawsze widzę wszystko w jaśniejszych kolorach. A tutaj jest tak ładnie...

Uświadomiła sobie, że życie wciąż ma swój urok. Wieczorem pili w domu herbatę, a Naomi bawiła się obok, rozrzucając wokół zabawki.

- Co zrobimy jutro? - spytała Fran. - Ja mam dyżur po południu. Ty też będziesz wtedy w pracy.

- Mamy problem - odparł zamyślony. - Dopóki wszystko się nie wyjaśni, nie chcę zostawiać cię samej z Naomi. Nie powinniśmy też narażać Jenny. Zadzwonię na policję i spytam, czy coś już wiadomo.

- Nie rób tego, Cal - rzekła przestraszona. - Jenner jest za sprytny. Dowie się o tym. Proszę cię, nie dzwoń.

- Nie możemy po prostu siedzieć i czekać. Oboje musimy iść jutro do pracy.

Fran przeszedł dreszcz.

- Och, Cal! Boję się. Jeszcze niedawno czułam się taka bezpieczna, a teraz znowu ogarnia mnie lęk.

Usiadł obok Fran na kanapie i przytulił ją do siebie.

- Nie wpadaj w panikę, kochanie. Znajdziemy wyjście z tej sytuacji. Możemy pojechać na komisariat razem z Naomi i powiedzieć im o tym wczorajszym telefonie. Poprosimy o ochronę dla ciebie na ten czas, kiedy będę w pracy. A w szpitalu powiem, że musisz wziąć parę dni urlopu.

Oparła głowę na jego piersi. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Wolałabym, żebyś to ty był przy mnie.

Uniosł jej głowę i pocałował delikatnie w usta.

- To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałem.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Chciałam powiedzieć, że czuję się przy tobie bezpieczna.



- Czy to znaczy, że policjanta, przy którym czułabyś się bezpieczna, też zaprosiłabyś do łóżka?

Splonęła rumieńcem, przypominając sobie poprzedni wieczór. A w dodatku Cala tak niewiele zna.

- No i co mi odpowiesz? - dopytywał się.

- Chyba źle mnie zrozumiałeś - odparła zażenowana. - Wcale nie chciałam, żeby to się stało. Byłam tylko tak... zdenerwowana tym telefonem, że nie bardzo wiedziałam, co robię.

- Dziękuję bardzo - odparł sucho.

Zmieszana pospieszyła z wyjaśnieniami:

- Nie miałam na myśli, że... Och, nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Łzy, które już od dawna zbierały się jej pod powiekami, spłynęły teraz po policzkach.

- Musisz przyznać, że masz dziwne podejście do tej sprawy.

- Przepraszam, Cal. Naprawdę doceniam wszystko, co dla nas robisz...

- Ale?

- Wcale nie ma żadnego „ale”.

- Czyżby?

Nie odpowiedziała.

- Przygotujmy Naomi do snu, zanim pojedziemy na policję.

Podczas kąpieli dziewczynki Fran była przygnębiona. Gdy chwilę później zadzwonił telefon, aż drgnęła, chwyciła Naomi i przerażona zawołała do Cala:

- Nie chcę odbierać. Może to znowu on?

Cal podniósł słuchawkę i przez chwilę słuchał w milczeniu. Fran odniosła wrażenie, że trwa to wieki. Najwyraźniej wyczuł jej zdenerwowanie, ponieważ podniósł rękę i uspokoił ją gestem.

- To wspaniale. Dziękuję za wiadomość - rzekł po chwili, pożegnał się i odłożył słuchawkę.

- Kto to był? - dopytywała się Fran.

- Policja. Aresztowali Jennera pod zarzutem oszustwa i wy-

łudzenia pieniędzy. Podobno posługiwał się fałszywymi dokumentami. Nie był tym, za kogo się podawał.

- Czy mogą go wsadzić za to do więzienia?

- Nie znam szczegółów, ale jeśli pozwolił sobie na leczenie chorych ludzi, nie mając do tego kwalifikacji i udowodnią mu, że próbował wyłudzać pieniądze, powinni go zamknąć i wrzucić klucz do studni.

- A więc nie musimy się już bać?

- Jesteś zupełnie bezpieczna.

- Och, Cal! - Fran odetchnęła z ulgą, ale w tym samym momencie uświadomiła sobie, że niepotrzebna jej już ochrona.

- Moje poranne modlitwy zostały wysłuchane - rzekł Cal.  
- Chodź, uczymy to. Przygotuję coś do jedzenia.

Usmażył omlet podobny do tego, jakim poczęstowała go kiedyś Fran, i wyciągnął butelkę wina tego samego gatunku, który proponował jej w piątek wieczorem. Nie odmówiła.

Podczas kolacji jednak stawała się coraz smutniejsza. Wiedziała, że teraz, gdy już sprawa z Jennerem dobiegła końca, Cal niedługo się wyprowadzi.

- Co ci jest? - zapytał w końcu. - Myślałem, że będziesz skakać z radości, a ty spuściłaś nos na kwintę.

Westchnęła.

- Cieszę się, że wreszcie go aresztowali.

- Ale coś jeszcze cię gryzie.

- Powinnam uprzedzić Jenny, że chciałabym przywieźć jej jutro Naomi.

- To żaden problem. Wystarczy sięgnąć po telefon.

- Zaraz to zrobię.

- Ale chodzi o coś innego, prawda?

Nie potrafiła podzielić się z Calem swoimi obawami. Nigdy nie powiedział, że ją kocha, nigdy nie wyraził otwarcie chęci związania się z nią na dłużej. W takim razie byłoby lepiej, gdy-

by wyprowadził się jeszcze tego wieczoru. Nie mogła go jednak tak po prostu wyrzucić za drzwi.

- Nie wydaje mi się - skłamała. - Zastanawiam się tylko, czy masz zamiar wrócić dziś do domu,

- Chcesz, żebym się wyniósł?

- Możesz zostać tak długo, jak chcesz. Pomyślałam tylko, że może sam chciałbyś się już wyprowadzić.

- Nie rób ze mnie głupca, Fran. Znowu wpadasz w pułapkę, którą sama na siebie zastawiasz.

- Nie rozumiem.

- Chciałem zaszczepić ci trochę optymizmu, ale chyba mi się nie udało. Myślałem, że będziesz skakać ze szczęścia do sufitu, a ty szukasz kolejnego problemu.

- Ja...

- Sądziłem, że chcesz się mnie pozbyć, teraz; kiedy spełnię już swoją rolę, ale nie o to ci chodzi, prawda?

Nie miała już pojęcia, o co jej właściwie chodzi. Wiedziała tylko, że nie chce znowu żyć samotnie. Jeśli Cal się wyprowadzi, będzie wiodła takie życie jak do tej pory. Ale czy to możliwe? Teraz przecież już nic nie będzie takie samo jak kiedyś.

- Niepotrzebnie wczoraj pozwoliłam, żeby to się stało...

- Tak sądzisz...

Fran zastanawiała się, czy jest to stwierdzenie, czy pytanie.

- Człowiek powinien uczyć się na błędach.

- Nie wydaje mi się, żeby to był błąd - odparł.

W kącikach jego ust czaił się uśmiech i Fran pomyślała, że Cal żartuje, nie wiedziała jednak, czy na pewno.

- Mężczyźni odbierają takie rzeczy trochę inaczej. Nie czują się do niczego zobowiązani. Zwłaszcza kiedy kobieta ma dziecko z kimś innym. - Ostatnie zdanie wypowiedziała bardzo cicho.

- Przykro mi, że tak uważasz. - Cal był wyraźnie urażony.

- Wypiłem trochę wina, wolałbym więc nie wsiadać do samochodu. Zostanę dziś u ciebie, ale obiecuję, że dam ci spokój.

Pożałowała nagle swoich słów. Przecież chodziło jej tylko o to, by ułatwić Calowi wycofanie się bez problemów, jeśli żałuje tego, co się stało, a tymczasem...

- Nie oskarżam cię, Cal, tylko...

- Daj spokój - przerwała jej. - Sprzątnę naczynia, a ty, jeśli chcesz, zajmij pierwszą łazienkę. Postaram się nie obudzić cię, kiedy będę wychodził do pracy.

A więc już postanowił: jutro się wyprowadzi. Nagle znowu zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- Przepraszam, Cal. Proszę, spróbuj zrozumieć...

- Wszystko rozumiem. Dobranoc, Frań.

Nie pozostało jej nic innego, jak pójść do siebie na gÓTę. Przedtem jednak zadzwoniła do Jenny, by przekazać jej nowe wieści. Potem zajrzała jeszcze do kuchni.

- Dobranoc, Cal. - Stał przy zlewie, zmywając naczynia, odwrócony do niej plecami. - Dziękuję ci za wszystko.

Nie odpowiedział.

Następnego ranka karmiła w kuchni Naomi, gdy zszedł na dół, gotowy wyruszyć do pracy. Na ramieniu miał torbę podróżną.

- Kawy? - spytała.

- Nie, dziękuję, później. Do zobaczenia w szpitalu.

Gdy zamknął drzwi, poczuła się smutna i opuszczona, ale wiedziała, że sama jest sobie winna. Nie potrafiła mu zaufać i dlatego odszedł. Całe przedpołudnie spędził z Naomi, potem zjadła skromny lunch i zawiozła córkę do Jenny.

- To dobrze, że wszystko w końcu się wyjaśniło - zawołała przyjaciółka na powitanie. - Pewnie się cieszysz.

- No jasne.

- Ajak tam Callum?

- Dobrze.

- Wciąż jest u ciebie?

- Nie. Pojechał rano na dyżur.

- Chodzi mi o to, czy nadal mieszka z tobą?

- Teraz, kiedy już nic mi nie grozi, chyba nie ma takiej potrzeby, prawda?

- Nie wydaje mi się - powiedziała Jenny dobitnie.

Ale mnie się wydaje, odparła Fran w duchu i uśmiechnęła się smutno. Jechała do szpitala pełna obaw. Dalsza praca z Callem wydawała się jej krępująca. Odetchnęła z ulgą, gdy przekonała się, że nie ma go na oddziale. Spokojnie mogła więc porozmawiać z pielęgniarką kończącą dyżur.

- Mamy problem z panią Dunn - mówiła Kelly. - Jej stan wcale się nie poprawia, toteż Cal zlecił jeszcze jedno badanie na posiew krwi i potem zadecyduje, co dalej.

- Wciąż podajecie jej antybiotyki?

- Tak, ale «nic się nie zmieniło od piątku. Szkoda, że Cala nie było podczas weekendu. Często wpada tu na chwilę, nawet jak ma wolne. Gdyby był na miejscu, jakoś by temu zaradził.

Fran pokiwała głową, mając nadzieję, że Kelly nie dostrzeże jej zaróżowionych policzków.

- Coś jeszcze?

- Nic pilnego. - Kelly przejrzała notatki dotyczące innych pacjentów. - Trzeba tylko wypisać panią Lucas.

Po odejściu porannej zmiany Fran zajrzała do sali chorych. Pani Dunn rzeczywiście była bardzo słaba.

- Potrzebuje pani czegoś? - spytała ją Fran.

Pacjentka pokręciła przecząco głową i Fran przejrzała jej kartę wiszącą przy łóżku.

- Niewiele pani dziś piła - stwierdziła. - Może przyniosę trochę wody albo soku owocowego?

Pacjentka ponownie pokręciła głową i zamknęła oczy. Spra-

wiała wrażenie kogoś, kogo życie zupełnie przestało interesować. Gdy wróciła do gabinetu, zastała tam Calę. Była zaskoczona, ponieważ nie zauważyła, kiedy zjawił się na oddziale.

- Jakież problemy? - spytał.
- Rozmawiałam właśnie z panią Dunn.
- Zmienięj leki. Pomożesz mi podłączyć kroplówkę?

Poszła za nim do sali. Przymocowała pojemnik z nowym lekiem do przewodu zakończonego igłą, która tkwiła w żyłę na przedramieniu pani Dunn. Potem przygotowali panią Lucas do wyjścia ze szpitala i zrobili sobie przerwę na herbatę.

- Co tam u Jenny? - spytał Cal.
  - Cieszy się, że sprawa się wyjaśniła.
  - Tak jak my wszyscy. To nie były łatwe dni, prawda?
- Uniosła wzrok i ujrzała dziwny grymas na jego twarzy.

- Owszem. - Podała mu filiżankę i dodała nieśmiało: - Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko.

- Ale... - Zawiesił głos tak samo jak poprzedniego dnia.
- Ale teraz czujesz się lepiej, kiedy znowu jesteś sama.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Nie mów tak, Cal. Wcale nie miałam tego na myśli.

Zadzwoił telefon. Cal podniósł słuchawkę, a ona zaczęła uzupełniać notatki w kartach chorobowych, starając się nie podsłuchiwać. Wyczuła jednak, że otrzymał złe wieści, choć on sam niewiele mówił. Wreszcie odłożył słuchawkę.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie mogę w to uwierzyć - odparł dopiero po chwili. Zamknął drzwi i objął ją. - To była Jenny, Fran.

- Co chciała?

Nie odezwał się, więc zawołała:

- Na miłość boską, odpowiedz! Czy coś się stało z Naomi?
- Spokojnie, Fran.
- Proszę cię, Cal. Zachorowała?

- Naomi została porwana.

Fran wybuchnęła głośnym płaczem. Cal przytulił ją do siebie. - Policja już o tym wie i jest na tropie. Znajdają niedługo. Strugi łez spływały jej po twarzy.

- Jak to się stało? Czy zrobił to ktoś z polecenia Jennera?

- Policja przypuszcza, że to on sam.

- Przecież go aresztowali.

- Dziś koło południa wypuścili go za kaucją.

- Dlaczego nas o tym nie uprzedzili?

- Nie wiedzieli, gdzie nas znaleźć, kochanie. Kiedy wyszedł, dzwonił do ciebie do domu i zostawili wiadomość na sekretarce. Tak mi przykro, Fran. Podałem im swoje numery telefonu komórkowego i do szpitala, ale policjant, który akurat był na dyżurze, nie mógł ich znaleźć.

- Nie mogę tu zostać, Cal. Idę jej szukać.

Gdy ruszyła do drzwi, chwycił ją za ramię.

- Samajej nie znajdziesz, Fran. Poza tym jesteś tu potrzebna. Policja wie, co robi.

- Nie wierzę - rzuciła. - Czemu go wypuścili?

- Zostań tu, Fran. Będę przynajmniej wiedział, jak się z tobą skontaktować. Kończę właśnie dyżur i jadę do Jenny. Jest w okropnym stanie.

- Czy Jenny zostawiła Naomi samą?

- Nie znam szczegółów. Zresztą, w tej chwili i tak są nieistotne. Ważne, żeby Naomi się znalazła.

Fran była pewna, że Cal wszystko wie, tylko kryje Jenny. Odwróciła się do niego i rzekła ze złością:

- To wszystko twoja wina. Ty nalegałeś, żeby powiadomić policję o Jennerze. Gdybyśmy siedzieli cicho...

- Fran! - Miał zamiar chwycić ją za ramiona i potrząsnąć, ale w ostatniej chwili się opanował. - Wiesz, że nie mogliśmy milczeć.

- Ale powiedziałaś.,, wczoraj, że Naomi jest już bezpieczna.
- Tak mi się wydawało. - Przyciągnął ją do siebie. - Nie wiem, co on chce przez to uzyskać...

Nagle uświadomiła sobie, że Cal jest tak samo zdenerwowany jak ona. Czyżby Naomi coś dla niego znaczyła? Czy to możliwe, by tak troszczył się o nie swoje dziecko? Szybko jednak odrzuciła te myśli. Co to ma za znaczenie, jeśli już nigdy nie zobaczą Naomi?

Cal podał Fran herbatę.

- Wypij - polecił opanowanym głosem - a potem postaraj się zająć chorymi. Pójdę dopilnować, żeby policja przejrzała całą okolicę. Przedtem jeszcze zawiadomię o wszystkim Pam i zadzwonię do ciebie później. Po dyżurze jedź do Jenny.

Nie mogła się nadziwić, że jest taki spokojny. Wkrótce przekonała się, że miał rację, każąc jej zostać w pracy. Zajmowanie się chorymi pomogło jej trochę zebrać się w sobie i nie poddać rozpacz. Kiedy kończyła rozdawać leki, zobaczyła doktor Wood.

- Jak się czujesz, Fran?
- Okropnie.
- Pewnie nie możesz się doczekać, żeby wyjść. Poprosiłam, aby znaleźli kogoś, kto mógłby cię zastąpić.
- Dziękuję bardzo. Wszystko leci mi z rąk.

Doktor Wood uśmiechnęła się łagodnie.

- Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy.

W tym momencie do gabinetu weszła Kelly. Przywitała Fran współczującym uśmiechem.

- Nie spodziewałam się, że wrócę tak szybko. Jakies zmiany?

Fran powiedziała jej o nowym leku dla pani Dunn i paru innych korektach w terapii chorych. Pożegnała się i wyszła, odprowadzana ich spojrzeniami. Wiedziała, że mimo optymizmu



ztanu, jaki wyrażały, wcale nie są pewne, czy uda się odnaleźć Naomi.

Pojechała szybko do Jenny. Kiedy jednak uświadomiła sobie, że córka wcale tam na nią nie czeka, poczuła znowu przejmujący lęk. Przyjaciółka otworzyła drzwi, zanim zdążyła nacisnąć dzwonek.

- Fran, tak mi przykro. To wszystko moja wina. Zadzwonił telefon i weszłam do domu, żeby go odebrać. Gdybym wiedziała, że nadal coś jej grozi, nigdy bym jej samej nie zostawiła. Wróciłam dosłownie po chwili i Naomi już nie było.

W pokoju Brian rozmawiał przy herbacie z policjantką imieniem Anne. Sprawiała wrażenie, jakby bała się, że Fran zaraz wpadnie w histerię. Ona jednak z całych sił starała się zachować spokój. Wiedziała, że Jenny wcale nie zawiniła i nie chciała jej dręczyć. Rzekła więc uspokajająco:

- Jestem pewna, że Naomi szybko się znajdzie.

Chodziła niespokojnie po pokoju przez parę minut, po czym zwróciła się do policjantki:

- Co właściwie mam robić?

- Najlepiej będzie, jeśli zostanie pani tutaj.

- A gdzie jest Cal? - spytała.

Jenny wzruszyła ramionami i spojrzała na męża.

- Powiedział, że ma jakiś pomysł, i poszedł - odparł Brian.

Fran w milczeniu piła herbatę. Nie słuchała toczącej się obok rozmowy. Była całkowicie pogrążona we własnych myślach. W pewnej chwili poczuła, że chciałyby się znaleźć blisko rzeczy, które należały do Naomi.

- Chyba pojedę do domu - oznajmiła.

- Proszę cię, zostań. Obiecaliśmy Calowi, że się tobą zajmujemy.

Protestowała, lecz oboje tak nalegali, że wreszcie przystała

na ich prośbę. Najbardziej męczyła ją bezczynność. Kiedy jednak przemyślała wszystko od początku, starając się zachować rozsądek, doszła do wniosku, że pozostało im jedynie czekanie. Nie mogąc usiedzieć spokojnie, chodziła w kółko po pokoju. Jenny namawiała ją, by coś zjadła, ale stanowczo odmówiła.

- Spróbuj się przespać - zaproponowała Jenny koło północy. - Obudzimy cię, kiedy tylko ktoś zadzwoni.

Fran jednak wiedziała, że nie zmrzy oka.

- Nie chcę, żebyście zarwali przeze mnie noc. Może jednak pojedę do domu?

Jenny i Brian stanowczo zaprotestowali.

- Pojadę, jeśli nie pójdziecie spać - upierała się Fran. - Nic mi się nie stanie.

Po długich namowach Jenny i Brian niechętnie zgodzili się w końcu iść do łóżka.

- Ale obiecaj, że obudzisz nas natychmiast, gdy się czegoś dowiesz - nalegała Jenny.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Policjantka, która siedziała z nią w pokoju, wciąż coś opowiadała, do Fran jednak nic nie docierało. Cały czas myślała o Naomi. Gdzie jest? Czy nic jej się nie stało? Czy się boi? Zastanawiała się też, gdzie podziewa się Cal. Z pewnością wie, że Fran odchodzi od zmysłów, do tej pory jednak nawet nie zadzwonił.

Mijały godziny. Fran nachodziły coraz bardziej złowieszcze myśli. Próbowowała je odpędzić, lecz obawa o życie Naomi nie dawała jej spokoju.

- Musimy coś zrobić - powtarzała w kółko, wpatrując się bez przerwy w telefon, który milczał jak zaklęty.

- Proszę pozostawić to tym, którzy na co dzień zajmują się takimi sprawami. Zadzwonią, kiedy tylko się czegoś dowiedzą - zapewniała ją policjantka.

- A jeśli się nie dowiedzą? - odparła ponuro Fran.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Policjantka poklepała ją pocieszająco po ramieniu.

- Proszę nie tracić nadziei. Może napije się pani kawy?

Kobieta usiłowała jej pomóc, ale Fran była zbyt zdenerwowana, by to docenić. Gdy zaczęło świtać, poczuła, że traci panowanie nad sobą.

- Nic mi nie trzeba. Chciałabym tylko dać Naomi śniadanie - powiedziała i w końcu wybuchnęła głośnym szlochem.

- Proszę się uspokoić. Taka była pani dzielna. Może jednak spróbuj się pani przespać?

- Przespać?! - zawołała Fran histerycznie. - Jak mogłabym spać, wiedząc, że utraciłam córkę?

- Nie utraciłajej pani. Naomi niedługo się znajdzie.

- To wcale nie jest takie pewne. - Fran wytarła nos i dodała po chwili: - Przepraszam. Wiem, że próbuje mi pani pomóc.

- Rozumiem, co pani czuje. Pójdę zaparzyć herbatę.

Fran skinęła głową i opadła na krzesło.

- Czuję się taka bezradna i zrozpaczona. Mam ochotę krzyknąć, ale wiem, że to nic nie pomoże. Och, Boże, co ja mam robić? Niech mi ktoś pomoże... - Znowu się rozpłakała.

Policjantka bezskutecznie próbowała ją uspokoić. Nie zapewniała jej już jednak, że wszystko będzie dobrze, i Fran doszła do wniosku, że po tylu godzinach oczekiwania Anne także straciła nadzieję. Teraz z kolei Fran poczuła się w obowiązku, by podnieść na duchu policjantkę i zapewnić ją, że docenia jej wysiłki.

Kiedy woda w czajniku zaczęła wrzeć, rozległ się dzwonek do drzwi. Fran zerwała się i wybiegła na korytarz. Gdy drżącymi rękoma otwierała zasuwę, usłyszała na schodach głos zaspanej Jenny:

- Co się stało?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Fran nerwowo szarpała łańcuch. Kiedy wreszcie zdołała otworzyć drzwi, ujrzała Calę w towarzystwie dwóch policjantów. Na rękach trzymał zawiniątko.

- Naomi! - zawołała Fran, wyciągając ręce, by przekonać się, co kryje się w kocyku. - To Naomi, prawda? Powiedz, Cal!

Uśmiechnął się i wręczył jej tobołek. Fran odsunęła skraj koca.

- Naomi! - wykrzyknęła do policjantki, pokazując jej dziecko. W podnieceniu zupełnie zapomniała, że kobieta widzi jej córkę *po* raz pierwszy.

- Wpuścisz nas do środka? - zapytał Cal. - Trochę tu chłodno.

Uświadomiła sobie, że stoi w drzwiach, zagradzając im drogę. Odsunęła się jak w transie i weszli do domu. Cal podążył tuż za nią, policjanci rozmawiali półgłosem z tyłu.

Po chwili do pokoju wpadli uszczęśliwieni Jenny i Brian. Mąż Jenny był w kraciastych spodniach od piżamy, a ona sama w krótkiej nocnej koszuli. Fran stała na środku pokoju i kołysząc dziecko, mówiła coś do niego pieszczotliwie. Łzy radości spływały jej po twarzy. Cal przysunął fotel i zmusił ją, by usiadła.

- Nic złego jej się nie stało, Fran - zapewnił Cal, przykucając obok. - Opowiem ci, co zaszło, i...

- Nie teraz - przerwała mu. Nie chciała niczego słuchać, tylko tulić do piersi swe dziecko. - Kiedy ostatnio jadła?

- W nocy. Raczej nie jest teraz głodna.

- Ale nic jej nie jest, prawda? Nie podałeś jej żadnych narkotyków ani...

- Na pewno nie. Była zupełnie przytomna, kiedy ją

znaleźliśmy. „Doktor Jenner” opowiedział nam w końcu o wszystkim.

Fran odwróciła wzrok od Naomi i po raz pierwszy tego ranka spojrzała Calowi prosto w oczy.

- To ty ją znalazłeś?

Skinął głową, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Gdzie?

- Nigdy nie zgadniesz. Chyba mógłbym zostać detektywem.

- Gdzie ją znalazłeś, Cal? - dopytywała się, nie zwracając uwagi na jego żarty.

- W domu pani Dubarry! Przechytryłem tego twojego Jennera. Nie spodziewał się, że wiem o wszystkim.

- To nie jest żaden „mój” Jenner. - Fran nagle pobladła i zaczęła drżeć. Jenny chwyciła ją za rękę.

- Ona jest zupełnie zimna - powiedziała.

- Koc, szybko! - zwrócił się Cal do Briana. - To objawy szoku nerwowego.

Jenny spróbowała wyjąć z jej rąk Naomi, lecz Fran trzymała córkę mocno.

- Już wszystko w porządku, Fran - tłumaczył spokojnie Cal. - Naomi jest bezpieczna. Pozwól Jenny, żeby zajęła się nią przez chwilę, a ja przykryję cię kocem.

Fran jednak nie pozwoliła odebrać sobie dziecka.

- Nie, nie. Muszę być przy niej.

Jenny spojrzała na Cal'a skonsternowana.

- Ona pewnie myśli, że to wszystko przeze mnie.

- Ależ nie, Jenny. Jest tylko trochę wytrącona z równowagi. Najlepiej będzie, jeśli zawiozę je obie do domu. - Pomógł Fran wstać z fotela i otulił ją kocem.

- Będziemy chcieli z wami porozmawiać - wtrącił jeden z policjantów - ale to może poczekać.

- Chodź, Fran, jedziemy do ciebie - rzekł Cal.

Zatrzymała się nagle w pół kroku.

- A jeśli zastaniemy tam Jennera?

Cal objął ją mocniej.

- To niemożliwe - odezwał się starszy policjant. - Jest w szpitalu na oddziale zamkniętym.

- Ale... wtedy go wypuściliście - powiedziała z wyrzutem.

- Skąd możemy wiedzieć, czy nie ucieknie ze szpitala?

- Dobrze go pilnują, a poza tym wie, że gra skończona

- wtrącił Cal. - Sam odkrył karty i ty już w niczym mu nie zagrażasz. Chodź, zawiozę cię do domu. Daj mi kluczyki.

- Czy mamy odprowadzić pana samochód? - spytał policjant.

- Jeśli można was o to prosić.

Fran spojrzała na niego z niepokojem.

- Jak to? A gdzie on jest? Czy coś się stało?

- Spokojnie, Fran - powiedział Cal. - Przecież nie mogłem prowadzić samochodu, trzymając na rękach Naomi.

- I ze względu na Naomi zostawiłeś gdzieś swoje cenne BMW?

- Zrobiłem to też z uwagi na ciebie - odparł ciepłym głosem i pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie. Potem nachylił się i pocałował ją czule w usta.

- Cal, naprawdę nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Nie martw się. Znajdziemy jakiś sposób - odparł z uśmiechem i usiadł za kierownicą.

Słyszac te słowa, nabrała otuchy. Miała dziwne przeczucie, że odnalezienie Naomi stanie się punktem zwrotnym w jej życiu. Może teraz będzie już w stanie zaufać Calowi?

W drodze do domu starała się myśleć pozytywnie. Chciała uwierzyć, że tym razem wszystko potoczy się inaczej. Przecież Cal ocalił Naomi. Na razie nie pozwoliła mu opowiedzieć, jak to się wszystko stało. Była jednak tak zmęczona i rozstrojona, że nie potrafiła myśleć racjonalnie.

Gdy przyjechali do domu i weszli do środka, dziewczynka zaczęła płakać. Fran zerknęła na zegarek.

- Coś podobnego. Ona zwykle budzi się właśnie o tej porze. Wykąpię ją i przewinę przed śniadaniem.

- Przynieść ci coś do picia?

- Nie, dziękuję. W nocy wypłam morze herbaty.

Zaniosła córkę na górę do łazienki, rozebrała ją i obejrzała dokładnie jej ciało. Skóra wyglądała zdrowo. Mała przez chwilę bawiła się, rozpryskując wodę, a potem najwyraźniej przypomniała sobie, że jest głodna, i znowu zaczęła płakać. Fran usłyszała kroki Cala na schodach.

- Czy mogę wejść? - zapytał.

- Chodź, ale i tak zaraz stąd wychodzimy. Naomi chce jeść.

- Przygotowałem jej śniadanie.

- Dzięki, Cal. - Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Kiedy będziesz ją karmić, przyrządzę coś dla ciebie. Czy mogą być jajka na bekonie?

- Nie jestem głodna.

- Musisz coś zjeść, bo inaczej znowu zemdlejesz.

Znalazł w lodówce pieczarki i pomidory i przygotował wspaniałe śniadanie dla nich obojga. Fran początkowo wzbierała się, ale gdy tylko zaczęła jeść, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Kiedy wreszcie się nasyciła, poczuła się o wiele lepiej. Nawet zmęczenie gdzieś się ulotniło. Nalała sobie drugą filiżankę kawy, usiadła i zwróciła się do Cala:

- A teraz opowiedz mi dokładnie, jak to było.

- Nie jesteś zmęczona? Może chcesz się przespać?

- Nie zasnę, dopóki nie dowiem się wszystkiego. A może ty masz ochotę się zdrzemnąć? - Uświadomiła sobie nagle, że on pewnie też nie zmrużył oka przez całą noc.

- Nie. Ale zanim opowiem ci, co się stało, zadzwonię do szpitala i zawiadomię ich, że nie przyjdziemy dziś do pracy.

Kiedy już to zrobił, usiadł obok Fran na kanapie.

- Prosto od Jenny pojechałem do domu pani Dubarry - zaczął. - Nie chciałem tam wchodzić, ponieważ bałem się, że Jenner, jeśli jest w środku z Naomi, wpadnie w panikę. Zjrzałem więc najpierw przez okna. Usłyszałem płacz i zobaczyłem człowieka, który chodzi tam i z powrotem z dzieckiem na rękę. Pomyślałem, że to Jenner albo jego współnik. Odszedłem więc i zadzwoniłem na policję. Przyjechali razem z psychiatrą. Bali się jednak wtargnąć do domu. Nie byli pewni, jak się zachowa. Dowiedzieli się wcześniej, że Jennera wyrzucono z akademii medycznej. Uczył się podobno całkiem nieźle, ale miał nieodpowiednią do tego zawodu osobowość.

Fran westchnęła głośno i Cal przytulił ją mocniej.

- Obserwowałem całą akcję z radiowozu. Policja i psychiatra próbowali porozumieć się z porywaczem przez zamknięte drzwi, a w tym czasie pozostali ludzie dostali się do domu tylnym wejściem. Podobno Jenner cały czas kołysał Naomi na rękach.

Fran zagryzła palec, aby się nie rozpłakać.

- Kiedy zobaczył, że jest otoczony, po prostu się załamał. Jedna z policjantek odebrała mu Naomi. Po paru minutach było już po wszystkim.

- Ale... dlaczego nie zawiadomiliście nas od razu?

- Trochę czasu zajęło znalezienie psychiatry. Poza tym doświadczyć długo trwały negocjacje przez zamknięte drzwi.

Spojrzała na Calę oczami pełnymi łez.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo ci dziękuję.

Przyścięgnęła go do siebie i pocałowała. Zrobiła to z czystej wdzięczności. Kiedy jednak chciała się odsunąć, Cal przytrzymał ją i przejął inicjatywę. Jego wargi stawały się coraz gorętsze i bardziej namiętne. Fran w końcu poddała się i rozchyliła usta. Wreszcie oderwali się od siebie. Otworzyła oczy. Cal uśmiechał



się do niej z taką czułością, że znowu poczuła, jak ogarnia ją podniecenie.

- Fran, kochanie - wyszeptał, ścierając łzy z jej policzków.

Jego dalsze słowa zagłuszył płacz Naomi. Fran przeszła przez pokój i wzięła dziecko na ręce.

- Znowu mokra pieluszka - rzekła z przepraszającym uśmiechem. - Przewinę ją i położę do łóżka.

- My także powinniśmy się przespać - powiedział.

Miała ochotę odpocząć, ale tylu rzeczy chciała się jeszcze dowiedzieć: o Jennerze, który udawał lekarza, o Calu, o tym, co będzie dalej. Położyła Naomi i wróciła do salonu. Cal sprzątnął ze stołu i znowu siedział na kanapie.

- Chodź do mnie na chwilę. - Wskazał miejsce obok siebie.

- Dzięki, że posprzątałeś.

Machnęła ręką.

- Musimy się przespać - powiedział - ale zanim pójdziemy do łóżka, chciałbym wyjaśnić parę spraw.

Fran zeszywniała.

- Jakich?

- Dotyczących naszej wspólnej przyszłości.

- Chciałabym, żebyśmy byli razem, Cal...

- Ale? - wtrącił starym zwyczajem.

Wahała się chwilę, zanim w końcu powiedziała:

- Mówiłeś co prawda, że nie jesteś żonaty, ale...

Westchnął.

- Wiem, że już dawno powinienem był powiedzieć ci o Mar-

cii - wtrącił i dodał zaraz, widząc niepokój na twarzy Fran: - Nasz związek rozpadł się, zanim się tu przeniosłem, ale wciąż czułem się zraniony i nie chciałem z nikim o tym rozmawiać.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła cicho, gładząc go po ręce.

- Mieszkaliśmy razem przez trzy lata. Była modelką. Myślałem, że weźmiemy ślub i stworzymy rodzinę. Wciąż opowia-

dała mi o jakichś mężczyznach, ale sądziłem, że tojej koleżdy z pracy. Wyjechała do Londynu z jednym z nich, zostawiając mi kartkę. Powinienem był wcześniej się zorientować, co się dzieje, ale byłem zbyt zajęty.

- Ja... - zaczęła Fran, ale Cal położył jej palec na ustach.

- Teraz już wiesz, dlaczego byłem zazdrosny nawet o Roba. Na początku myślałem, że masz z nim romans.

Fran pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Przepraszam, że posądzałem cię o to, ale przez Marcie straciłem zupełnie zaufanie do kobiet. Nie chciała mieć dzieci, bo bała się, że zepsuje sobie figurę. Nie zamierzała poświęcać swojej kariery ani też nie zdobyła się na to, żeby otwarcie ze mną porozmawiać. Przeniosłem się tutaj i rzuciłem w wir pracy. A potem poznałem ciebie i pomyślałem, że jesteś dla mnie stworzona. Jenny powiedziała mi, że twój mąż nie żyje. Od razu wiedziałem, że chciałbym zająć jego miejsce, dlatego poprosiłem Pam, żeby zaprosiła cię na przyjęcie. Wkrótce jednak uznałem, że wciąż nie pogodziłaś się ze śmiercią Daniela i dośzedłem do wniosku, że muszę poczekać.

Fran zamyśliła się. Czyżby chodziło mu tylko o to, żeby mieć rodzinę i dzieci? Wcale nie zależało jej, aby ktoś kochał Naomi, ale nie darzył uczuciem jej matki.

- Chciałbym się z tobą ożenić i opiekować się tobą i Naomi przez resztę życia - dodał po chwili.

- To bardzo kusząca propozycja, ale nie wiem, czy mogę ją przyjąć.

- Ostatnio wiele przeżyłaś. Oboje znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, jak sama stwierdziłaś w niedzielę. Dlatego pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli się wyprowadzę. Chciałem, żebyśmy to sobie przemyśleli w spokoju. Miałem nadzieję, że kiedy wszystko wróci do normy, coś się zmieni. Paradoksalnie pomógł mi w tym Jenner, porywając Naomi.

- Bardzo jestem ci wdzięczna - odparła po chwili zadumy  
- za wszystko, ale jeśli szukasz po prostu gotowej rodziny...

Położyła jej palec na ustach.

- Wiem, jakie masz obawy, Fran. Chcę tylko, żebyście ty i Naomi były szczęśliwe. Jeżeli dla waszego dobra mam zniknąć z waszego życia, jestem gotów to zrobić. - Fran spojrzała na niego zaniepokojona. - Ale wcale tego nie chcę - podjął i wziął ją w ramiona. - Co ty na to?

Zamyśliła się. Czekając na odpowiedź, Cal pocałował ją w usta, gorąco, z pasją, jakby chciał jej przekazać w ten sposób całą siłę i szczerość swoich uczuć.

- Proszę, powiedz. Czy pozwolisz, żebym zaopiekował się tobą i Naomi?

Zaopiekował się? - powtórzyła w duchu. A więc wcale jej nie kocha, tylko chce się o nią troszczyć? Może nadal nie potrafi zapomnieć o Marcii, mimo że go zraniła?

- Chyba nic z tego Cal. Oboje popełnilibyśmy błąd.

- Uda nam się, zobaczysz, jeśli kochasz mnie choć trochę.  
- Wtulił twarz w jej włosy, muskając wargami szyję. - Tak bardzo cię kocham, Fran.

- Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś? Myślałam, że chodzi ci tylko o Naomi.

- Czy naprawdę sądzisz, że przespałbym się z tobą, gdybym cię nie kochał?

- Och, Cal! Jaką ja byłam niemądra...

- Chodźmy do łóżka, zanim Naomi się obudzi - szepnęła.

Ten dzień różnił się od innych. Wykorzystując drzemkę Naomi, kochali się, a potem sami zasnęli. Kiedy się obudziła, zajęli się nią razem. Po południu policjanci odprowadzili samochód Cala i spisali ich zeznania.

- Jenner nie był prawdziwym lekarzem? - zapytała Fran.

- Nie. Rozpoczął coś prawda studia, ale wyrzucili go na

drugim roku. Podszycwał się pod swojego brata, lekarza, i posługiwał jego dokumentami.

- Czy jego brat o tym wiedział?

- Nie miał pojęcia, bo pracuje za granicą. Kiedy nasz doktor Jenner odkrył, że sprawą zainteresowała się Izba Lekarska, przestraszył się, że jego brat zostanie pozbawiony prawa wykonywania zawodu. Postanowił zaradzić temu, porywając Naomi. Biedny człowiek. Chyba zasługuje bardziej na współczucie niż potępienie. Brat zawsze wyciągał go z tarapatów, ale tym razem Jenner był przerażony.

- Co miał zamiar zrobić z Naomi?

- Sam dobrze nie wiedział. Myślał, że coś na tym wygra. Jedno przemawia na jego korzyść: podczas przesłuchania wciąż się dopytywał, czy Naomi jest bezpieczna. Nie sądzę, żeby miał zamiar ją skrzywdzić.

Kiedy policjanci wreszcie wyszli, Fran powiedziała:

- Już dawno powinnam była zadzwonić do Jenny. Pewnie wciąż nie może się uspokoić.

- Może wpadniesz do niej? Ja pojedę po zakupy i podrzucę cię moim samochodem.

Jenny bardzo się ucieszyła, widząc Fran.

- Wybierasz się do pracy? - spytała.

- Dopiero jutro rano. Czy będę mogła podrzucić ci Naomi?

- Oczywiście. W każdej chwili. Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

- Wybaczylaam? Jenny, zapomnijmy już o tym. Mam dobre wieści. Miałaś rację co do Cala. Jemu naprawdę zależy na mnie i Naomi.

- Wspaniale, Fran! Tak się cieszę.

Cał przyjechał po Fran później niż zapowiedział, ale w drodze do domu nie chciał wyjawić, co go zatrzymało. Potem

wykapali i nakarmili Naomi, a gdy położyli ją spać, Cal przygotował kolację.

- Napijmy się przed jedzeniem - zaproponował, wyciągając butelkę szampana. Zanim jednak otworzył, przyklęknął przed Fran. - Wyjdiesz za mnie?

Kiedy oszołomiona skinęła głową, ujął jej dłoń i wsunął na palec pierścionek.

- Śliczny, Cal! - zawołała. - Brylanty i szafiry. Gdybym sama go kupowała, wybrałabym dokładnie taki. Skąd wiedziałeś?

- Zgadłem. Cieszę się, że ci się podoba. Chciałbym tylko, żebyś mówiła mi jak najczęściej, że mnie kochasz.

- Kocham cię, Cal. Bardziej niż potrafię to wyrazić. - Przytknęła nagle dłoń do ust. - Zupełnie zapomniałam. Jutro przyjeżdżają moi rodzice. Nie wiedzą nic o Naomi ani o tobie.

- Może to nawet lepiej powiedzieć im o wszystkim naraz, zwłaszcza że mamy radosne wieści. Ale ten wieczór możemy poświęcić sobie...

Następnego ranka, kiedy Fran przywiozła córkę do Jenny, podzieliła się z przyjaciółką nowinami.

- Wspaniale! Daj mi znać, jeśli będziesz chciała, żeby ci w czymś pomóc.

W szpitalu wszyscy już wiedzieli o zaręczynach i przychodzili, by jej pogratulować.

Fran z zadowoleniem stwierdziła, że stan pani Dunn poprawił się po zmianie leków, którą zarządził Cal.

- Wpadł wczoraj do szpitala, żeby do niej zajrzeć - oznajmiła kończąca dyżur pielęgniarka.

A więc dlatego tak długo go wczoraj nie było, pomyślała Fran.

Przez cały ranek Cal przyjmował pacjentów w przychodni, a potem przyszedł na oddział razem z doktor Wood.

- Tak się cieszę, moja droga - powiedziała konsultantka do Fran. - Nic lepszego nie mogło was spotkać.

Kiedy pili później kawę w gabinecie, Cal oznajmił:

- Mamy nową pacjentkę, panią Fenner. Była już kiedyś u nas, pamiętasz? Cierpi na cukrzycę i jej stan wciąż się pogarsza.

- Spodziewałeś się tego, prawda? Pamiętam, co mówiłeś, kiedy wychodziła. Nie byłeś wtedy optymistą.

- Miałem powody. Moja siostra chorowała na cukrzycę i ojciec nie mógł się z tym pogodzić. Uważał, że matka niepotrzebnie robi wokół tego tyle zamieszania. Kiedy poszła do szpitala, żeby mnie urodzić, ojciec zostawił Katy z opiekunką i nie powiedział jej, że dziewczynka musi koniecznie coś zjeść po przyjęciu insuliny. Katy w nocy umarła.

- To straszne, Cal!

- To było tak dawno, ale przypomina mi się zawsze, kiedy spotykam kogoś chorego na cukrzycę. Gdyby nie ojciec, moja siostra pewnie wciąż by żyła.

- To dlatego nie podobało ci się, że zostawiam dziecko z opiekunką.

- Rzeczywiście tak było na początku. Ale Jenny jest twoją przyjaciółką. To duża różnica.

- A więc nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli po ślubie zostawię Naomi pod jej opieką i wrócę do pracy?

- Wydawało mi się, że lubisz zajmować się domem.

- Ale zgodzisz się, że bym pracowała na pół etatu?

- Jeśli Jenny zgodzi się opiekować Naomi. Nie chciałbym, żeby moimi dziećmi zajmowali się obcy ludzie.

- Twoimi dziećmi?

- Chciałbym mieć przynajmniej czworo. Naomi powinna mieć rodzeństwo.

- To prawda - przyznała Fran.

- Ale?

- Nie mam żadnego „ale”. Zastanawiam się tylko, kiedy zamierzasz stworzyć tę drużynę piłkarską.

- Może poprosimy Jenny, żeby posiedziała po południu z Naomi. Wyrwę się z pracy trochę wcześniej i zaczniemy już dzisiaj.

- No wiesz! Jeszcze nie odespałam tamtej nocy.

- Będzie ci się lepiej spało ze mną.

- Nie jestem pewna. - Roześmiała się.

- Pamiętasz panią George, tę, która potem leczyła się u reumatologa?

- Miała okropne bóle głowy.

- No właśnie. Przyszła dziś do przychodni, żeby mi podziękować. Powiedziała, że jestem cudotwórcą. Świetnie się czuje po lekach, które jej zapisałem, i nawet zaczęła tańczyć. W wieku osiemdziesięciu trzech lat! Wyobrażasz sobie?

- Sugerujesz, że dzięki tobie ja także odżyję?

- Chciałem ci tylko przypomnieć, że potrafię czynić cuda. Kilka godzin w łóżku ze mną sprawi, że poczujesz się jak nowo narodzona.

Wieczorem do Fran zadzwoniła z pobliskiego hotelu jej matka.

- Nie mogłam skontaktować się z wami wcześniej - powiedziała Fran - ale tak bym już chciała się z wami zobaczyć. Przyjdźcie teraz do mnie. Zamówię taksówkę.

- Nie czujesz się dobrze, Fran?

- Nigdy nie czułam się lepiej - odparła.

Pobiegła do drzwi, kiedy tylko taksówka podjechała pod dom.

- Tak się cieszę, że was widzę - zawołała, witając się z rodzicami. - Wchodźcie do środka. Przepraszam, że nie przyjechałam do hotelu, ale mam dla was niespodziankę.

Otworzyła drzwi do kuchni, gdzie Cal karmił Naomi.

- To jest Cal Smith, lekarz, z którym pracuję. A to Naomi.

Matka spojrzała na córkę zaskoczona.

- Ale... przecież nie jesteś zamężna?

- Ta-ta. Ta-ta - gaworzyła zadowolona Naomi.

- Czekaaliśmy z tym na was - odezwał się Cal. - Fran bardzo chciała, żeby rodzice byli na jej ślubie.

- Szkoda tylko, że tak się pospieszyliście z powiększaniem rodziny - rzekła matka Fran cierpkim głosem.

- No cóż, Naomi niejest... - zaczął Cal, ale Fran mu prze-rwała:

- Cal nie ma bliskiej rodziny, mamó. Bardzo chciał mieć córkę. - Uśmiechnęła się słodko. - Chodź na górę. Pomożesz mi ją wykapać i wszystko ci opowiem. A Cal wypije z tatą drinka.

Spojrzała na zdeorientowanego ojca i uśmiechnęła się szel-mowsko do Cala. Popatrzył na nią, udając zagniewanego, ale Fran wiedziała, że później wszystko się wyjaśni. W odpowied-nim czasie powie matce prawdę o Naomi.

Wychodząc na noc do hotelu, rodzice mieli głowy pełne planów związanych ze zbliżającym się weselem jedynej córki. Fran zamknęła za nimi drzwi i rzuciła się Calowi w objęcia.

- Kocham cię bardzo, bardzo mocno, Fran. Kiedy usłysza-łem, że Naomi jest moją córką, poczułem się tak dumny jak nigdy.

- Ona jest pierwsza, Cal. Niedługo będziesz miał więcej takich maluchów.

Popatrzył na nią z rozrzewnieniem, a potem roześmiał się i powiedział:

- Wiedziałem, że w końcu zostaniesz optymistką!